...tus
...m.
...zewski

Ze spuścizny po A. Zipperze (darowała Maria Mazankowa, czerwiec 1936).

Oprawiono w r. 1936.

36).

1

85
46
67
87
30

315

M. A. Plauta

komedyi pięciu,

Parafrazy.

przez

J. I. Kraszewskiego.

Moabit. 18 Lipca – 5 Sierpnia 83.

I. Samochwał. (Alazon.)
II. Pasożyt.
III Trojak (Trinummus.)
IV. Rozbitki. (Rudens.)
V. Koszyk. (Cistellaria)

Doktorowi A. Zipperowi

przyjacielską pamiątkę

od Wymagały.

San Remo

1887 Roku.

Plauta komedje, dla filologów cenne pod względem języka, miary wiersza i bardzo wielu swych właściwości, - nie mniej badaczom kultury obyczajów i cywilizacji, historykom literatury zajmują bogatą treścią, mnóstwem szczegółów, nieocenionemi obrazami społeczeństwa, którego są wiernem odbiciem.

Prawda że one pewną tylko część jego przedstawiają i ograniczają się do klasy średniej i ludu, że obracają się w jednem kółku, lecz ówczesny stan teatru uczynił je temi czem są. Plautus zresztą nie odwzorowywał tylko to co znał najlepiej, - był quorum pars fuit.

Sądzić komedje Plauta z dzisiejszego stanowiska sztuki, wymagać od nich rzeczy niemożliwych, byłoby największą w świecie niesprawiedliwością.

Potrzeba także zdać sprawę z tego, że chociaż teatr grecko-rzymski na parę set lat przed Chrystusem, w czasie wojen z Kartageńczykami, i długo widowiska sceniczne przeznaczone były.

Tysiącami widzów obsadzone ławy, z wyjątkiem pierwszych miejsc, niektórych w swych marmurowych siedzeniach, większemi podłużkami wystawnych, starożytnych ~~siedzenia~~ rozkładała — zapełnione były pospolitym ludem. Nawet i gawiedzią. Ułatwienie mieści do leniwej inteligencji tej większości główne się starować pisząc utwory swoje. Z tąd te prologi podające treść sztuki, z tąd powtarzania i wykłady, aby rzecz uczynić jak naj zrozumialszą, jak najmniej wysilenia umysłowego wymagającą, z tąd ton ludowy, wyrażenie dosadne do zbytku i cały ten koloryt jaskrawy.

Przy tem wszystkiem Plaut w wielu rodzaju swych komedyach jest prawdziwym artystą, a w prowadzeniu dialogów mistrzem.

Komedja jego, zupełnie różna od tej [illegible] ona jest dzielną. Po dwudziestu lat, jest wszystkim właściwa grecji i Rzymowi.

Niewielka ilość typów składa się na niej: pasożyt, sykofant, starzec zakochany,(1) młodzian, dworka, niepoczciwy rufian, starucha, lichwiarz – powracają w każdej sztuce, jak później we włoskiej Polichynel, Scaramuccio i t. p.

Na tle tych typów, niezmienione są odcienia. Należą one do jednej rodziny, ale nie są jednej postaci. Wśród typów kobiecych, w których owa tradycyjna pogarda kobiety przeważała – są i bardzo czyste na swój czas i urocze. Miłość rodziców dla dzieci, wierność ja daje najpiękniejszym symbolem.

Plaut nie wiele się troszczy o oddaniu sztuk swoich, których treść bierze z teatru greckiego, ale ją na swój sposób przerabia swobodnie, tak samo, jak Shakespeare korzystał z teatru hiszpańskiego, z powieści włoskich i t. p.

Mutatis mutandis. Plaut z Shakespearem mają pewne podobieństwo

(1) Kurzot.

fizjognomij. Jak Shakespeare, Plaut był razem pisarzem dramatycznym, artystą i przedsiębiorcą teatralnym; jak Shakespeare napisał bardzo wiele, bo tradycja daje mu 130 dwadzieścia kilka utworów dramatycznych, z których tylko doszło do nas około dwudziestu, a i z tych kilka nie są niezaprzeczonemi. Niektóre nawet wątpliwe bardzo..

Przepisywane niepoprawnie, dla aktorów, mają i to wspólnem z dramatami Shakespeara, że doszły do nas niepoprawne, ~~okaleczone~~ powyginane, wielekroć przekształcane.:

Z życia Plauta, – jak w jego komedjach niewola i niewolnicy grają rolę przeważną, gdyż sam on długi czas do tego stanu należał i znał najlepiej wszystkie jego wady, obyczaje, przewrotność, jaką rodził w tych, którzy mu podlegali.

Niewolnik jest jedną z głównych, jeśli nie najgłówniejszą postacią w komedji jego, sprężyną, osią na której obraca się wszystko.

Niewiary jasno u Plauta jak rozmai-
tą była niewola w Rzymie i stosunek
pana do niewolnika. Niekiedy pozwa-
la on sobie zdumiewającej poufałości
aż do zuchwalstwa dochodzącej, a umy-
słem i praktycznością prawie zawsze prze-
chodzi pana swego, i z rezygnacyą to
znosi że w każdej chwili za najmniej-
sze wykroczenie czekać go może krzyż
lub rózgi.
W jednej z komedyi zagrożony ukrzyżo-
waniem niewolnik, powiada z okrutną
ironią iż wie że ono go czeka bo nie
inną śmiercią ojciec jego, dziad i
pradziad pomierali. Najwięcej dow-
cipu w sztukach przypada na niewol-
ników; czuć że autor ma słabość
do nich, a zepsucie przypisuje przy-
kładowi i wpływowi panów.
Obok niewolnika dworka, jest prawie
nieuniknioną. Plaut jak ówcześni
wszyscy, więcej nad nią politowania
mający, niż dla niej pogardy. Stan to
był swego czasu uprawniony, uchodzący

w [illegible] społeczeństwa.
Uniewinniając [illegible] zwalone dziewczęta do typu [illegible] [illegible]. Plaut nie ma litości dla rajfura i starych bab które żyją ze sprzedaży dziewcząt.
Rajfur szczególniej jest dla niego wstrętliwy, pogardy godzien, i nie występuje inaczej tylko jak wiarołomca i złodziej, krzywoprzysięzca — jak wyzyskiwacz niegodziwy.
Sykofant, oszust, żyjący z [illegible] które [illegible] i [illegible] idą tuż obok niego.
Nareszcie [illegible], ze swem niezwykłem [illegible], z kobiet [illegible] po[illegible] [illegible] ten szereg [illegible] figur komedji.
Tu i owdzie Samochwał, miles gloriosus, typ który się stał popularnym, który Cicero wspomina, niekiedy też się powtarza. Najlepiej go jednak odmalował Plaut w sztuce z greckiej naśladowanej (Alazon) w której on jest bohaterem. Krewnym się on z Falstaffem Shakespeara i można go uważać za prototyp jego.
Wszystkie komedje Plauta są dla

Dziejopisa obyczajów źródłem nieoce-
nionem, obfitującem w tysiące szcze-
gółów, tak nam uprzytomniających życie
przed dwoma laty bliższemi, jakbyśmy byli
jego świadkami.
Dość przypomnieć pierwsze sceny pierwszego
aktu Rozbitków (Rudens) z tą ubogą
świątynią Wenery, obsługiwaną przez jedną
jedyną kapłankę, która wody, garnka
i ognia u sąsiadów prosić musi.
W Koszyku (Cistellaria) pierwsza scena
z dwórkami jest niezmiernej wyrazi-
stości, w [illegible] co za obrazek
zakochanego w pierwszym akcie i jaki
rufian doskonały.
Zresztą dialog nadzwyczaj idzie żywo,
choć zbyt niekiedy czasami przeciąga. Posta-
cie wszystkie z niego i z prologów aby nam
kreślić liczyczne obrazki z wierną
nieporównaną. — Całe ustępy te, nie
koniecznie niezbędne sztuce, są wi-
docznie więcej opracowane, przeznaczone
dla smakoszów — celują doskonałością
i konceptem.

Tłumacze Plauta mając z wielu trudnościami do walczenia, szczególniej francuscy, dużo samowolnie sobie pozwolili z oryginałem, szczególnego tegoż dzieła odejmując cechy grubiaństwa wyrazistości, która charakter komedji jego stanowi.

Wydelikatnizowana tak komedja Plauta robi wrażenie czegoś tak dziwacznego, w czem treść się sprzecza z formą, że starego pisarza w niej poznać trudno. Tak samo jak w Shakespearze trzeba się w Plaucie przygotować do rzeczywistością ich imieniem poważywanych. — Zdawało się nam że jak najmniej godziło się szczędzić piętna właściwe z jego pism, które albo trzeba czytać tak jak są, albo wcale się niemi nie zajmować.

Rubaszność i grubijaństwo, gdyby ich nie było między niewolnikami — stan ten i stan społeczeństwa w zupełnie fałszywem świetle by nam ukazywały.

nie dobiłem sobie najmniejszej za-
sługi w spisywaniu tej lichej planta
komedyi. Były one zajęciem niemal
przymusowem, lekarstwem gwałtownem
w dniach boleści, ołamaniem się je-
dynem możliwem zajęciem, gdy umysł
był miotany i zaprzątniony tak że się
odżywiać z wnętrza tą pracą od rzeczy
wielkich.
Plant naczerpał od rana do wieczora
trzymał w zaczarowanem kole przez
tydzień, męczył, ale przy nim przecho-
dziły długie godziny tęsknoty i zwąt-
pienia. Już same te warunki w ja-
kich się powstawały dokonały, nie mó-
wię za niemiłą, i my ich bronić nie
będziemy. Dziś prosić [illegible]
z gobrzeniem o [illegible] u nas, o ile wie-
my, nieznanym prawie. Z tej war-
tki cała. Może to pobudzi kogo do
lepszego przekładu.

d. 18 Lipca – 5 Sierpnia 1883
Moabit.

Plauta parafrazy.

I

Samochwał.
(Alazon)

Osoby.

Pyrgopolinik - Samochwał, wojak.
Artotrog. pasorzyt.
Palestrio. Sługa.
Periplokomen. Starzec.
Sceledrus. niewolnik.
Filokomarja - Kobieta.
Pleuzykles - mieszczan.
Lurcio. chłopak.
Milfidippa (Fidippa) Służąca.
Akrotelencja (Akrotelis) Dworka.
niewolnicy. Sędzy
Chłopiec
Kariot kucharz.
Śpiewak i t. p.

Moabit. 18 - 22 Lipca
1883.

Akt 1y

Pyrgopolinik z dworem swym. Artotrog.

Pyr. Patrzcież aby mi puklerz świecił się jak słońce
Gdy w dzień pogodny jasne rozrzuca promienie
Abym, gdy się z wrogami rozprawić przypadnie,
Oczy im pozaślepiał i pozbawił wzroku.
Miecza muszę opatrzeć, dość się napracował!
Długo przy moim boku noszony zwycięsko.
A! radby jakie wrogów siekł na kawałki.
Gdzie Kupcidym się podział?

A. — Jest, na zawołanie..
Przy wojaku, olbrzymie, królewskiej postawy
Tym ~~Xkkxx~~ bohaterze sławnym, przy którym Mars niczem
Bo siłą swoją jego nie podoła sile..

P. Jeżeli sobie coś przypominał.
Ten com go ja ocalił na Kurkulskich polach.
Gdzie ów Bumbomachides Klutomestridarcha
Dowodził, wnuk Neptuna?

A. Pomnę doskonale.
Złotą zbroją odziany. Wojska jego rzesze
Zmiotłeś jako wiatr słomę..

P. Fraszka! to jest niczem —

A. W samej istocie, nic to — chcesz mówić o czynach..

(na stronie) Któryżci niedokonał. Co za brednie plecie!
Jeśli mi kto zgasza większy po kacie.
Gotowem mu w niewolę pójść na całe życie.
Chociażby mnie suchemi karmił oliwkami.

P. Gdzież się podział?

A. Tu jestem. Pomnę w Indjach jeszcze,

Słonia któremu pięścią łopatkę zgruchotał.

P. Co? łopatkę??

A. Myślę, że przebiłem mu boki.

P. To łatwo przyszło.

A. Gdybyś całej użył siły,

Słoniowi tyś kości, skórę, brzuch nawylot przebił.

P. Dość tego!

A. Dość, zaprawdę i mówić nie warto.

Któż, chociażby z odgłosu, nie zna twoich czynów?

(na stronie) Przeklęty brzuch przyczyną! Muszą słuchać uszy
By zęby nie dzwoniły, i co zełgać raczy,
Potwierdzać z biedy, z głodu.

P. Cóż to mówić chciałem?

A. Wiem już, toć co dokonał—
P. Co?
A. Coś miał na myśli.
P. Masz tabliczki przy sobie?
A. Chcesz żołnierzy spisać,
Sługę, i styl mam gotów.
P. Zgadujesz myśl moją.
A. Staram się ją przeczuwać, uprzedzać i spełniać
P. Coś dalej?
A. Przypominam tych sto Cylicyków,
Półtrzesta żołnierzy ze Scythodatryi.
Pół kopy Sardów, owa Macedonów kopę..
Których orężem wszystkich na placu położył.
P. Razem, ilu?
A. Do siedmiu tysięcy wyniesie..
P. Tak—Musiało być tylu. Rachujesz niezgorzej.
A. Nigdym nie wypisywał, pamiętam dokładnie
P. Dobrą masz pamięć
A na stronie
Nie dziw gdy ją głód zaostrza.
P. Gdyś takim jakim jesteś, masz pewny chleb u mnie
Chętnie się moim stołem będę dzielić z tobą.
A. W Kappadocyi za jednym zamachem ich padło
Pięćset, aż miecz na ich wystąpił się karkach
P. Była rzeczka piechoty...
A na stronie
Bodaj ją świat widział.

(głośno)
Tyś jest ten – Na co mówić gdy tu wszyscy widzą –
Tyś odwagą jedynyś, sam jeden wśród ludzi –
I pięknością zarówno celujesz jak sławą.
Niewiast wszystkich Kochanku!
Zaprawdę, niedziwy!
Tak piękny! Wczoraj jedne za płaszcz mnie chwytały
P. Wczoraj? I coż mówiły?
A. To Achilles chyba.
Pytały. A ja na to: Nie – ale brat jego.
Druga mrugając szepcze. Dla tego tak hoży.
Taki śliczny. Patrz, jak mu zwijają się włosy,
Szczęśliwa, która w swoich objęciach usiśnie!
P. Doprawdy?
A – I obiedwie zaklinać poczęły
Żebym cię im na okaz dzisiaj przyprowadził.
P. Biada mi z tą pięknością!
A. Nudzą mnie, a prócz
Chodzą i zaklinają, opędzić się trudno.
Chciały zobaczyć tylko. Ciągną mnie do siebie
Tak że często na służbę niezdołuję czasem.
P. Mówisz?
A. O tak! Także pytasz! Mam ich tyle jest przy nich.
P. Pilno zważaj abyś się myślał przejął moją.
A. Obowiązkiem mym zbadać otwieraje twoje –
I starać się ażebym myśli odgadywać.

P. Zdaje mi się że czas by nam już iść na rynek.
Tym drabom spisanym, zaciężnym tym wczora
Trzeba by żołd zapłacić. Król Seleuk mnie prosi
Bym mu zebrał żołnierzy i spisał, dziś jeszcze
Postanawiam to spełnić
A. A zatem. idziemy..

P. Służba za mną!

Akt IIi

Palestrio.

Gotowem treść tej sztuki opowiedzieć zaraz,
Jeśli słuchać raczycie. Kto sobie nie życzy
Proszę za drzwi, a niechaj miejsce zrobi, temu
Co ma ochotę słyszeć..
Wy, coście zasiedli
Na tych wesołych ławach, aby komedyi..
Przypatrzeć się, którą wam odegrywać mamy
Tytuł wam jej zapowiem i treść podam krótką
Po grecku się Alazon ta sztuka nazywa..
Po naszemu można jej, Samochwał dać imię

Miejscem jej jest Efezus. Wojak co na rynek
Poszedł, jest moim panem. Samochwał
bezwstydny
Łotrzysko, oszczerca, rozpustnik ohydny..
Chwali się że kobiety wszystkie za nim gonią

A gdzie się podknie, wszyscy z niego szydzą ludzie.
Dziewki tylko, które się mizdrzą za nim wciąż
Z gęby wykrzywionemi. Niedawno mu służę
A jakem się tu dostał do mojego pana
Zaraz powiem — Słuchajcie, powieść się zaczyna.

W Atenach miałem pana, najlepszy był młodzian,
Kochał się w pewnej dworce, ateńskiej dziewczynie.
Ona go też kochała miłością wzajemną.
Do Naupaktu go w sprawie publicznej wysłano.
A tym czasem ten wojak do Aten przybywa.
I wcisnął się do domu przyjaciółki pana.
Wnet matusi jej począł zalecać się winem,
Stroikami, przysmaki, ~~rajfurce~~ kokocie niegodnej:
Zyskał ją sobie łatwo i zmówił ją snadno
A przy pierwszej zręczności matka tę dziewczynę
Pana mego kochankę, sprzedawszy się jemu,
Ściągnęła do okrętu gwałtem, mimo woli,
Zawiozła do Efezu.
Ledwiem się dowiedział
Że ją z Aten wywieźli, nuże szukać statku,
aby co prędzej o tem dać znać panu memu.
Lecz ledwieśmy, nań wsiadłszy, z portu wypłynęli
~~[illegible]~~ zappopadłem w niewolę, nim zawiadomiłem pana.
Dowódca mnie zaprzedał wojakowi temu.
Dostawszy się do niego — patrzę! Jest dziewczyna.
Ta poznała mnie, okiem dając znać bym
milczał..

Spotkawszy się poczęła skarżyć na niedolę.
Gotowa co najprędzej do Aten uciekać.
Do mego pana, bo go kocha, jego tylko.
A wojaka nad wszystkich nienawidzi ludzi.
Widząc ją wierną, listem oznajmiłem panu.
Pod pieczęcią, kupcowi list dałem, zaklęwszy
Aby go kochankowi dziewczyny doręczył.
Ten natychmiast tu przybieżył i stanął gospodą
W sąsiednim domu, u tym (właśnie)
przyjaciela ojca.
Wesołego staruszka. Wielce rad gościowi
Rad mu służyć we wszystkiem i czynem i radą
Musiałem zażyć sztuki aby kochankowi
Mogli widzieć się z lubą. W osobnej izdebce
Którą jej wyznaczono, dokąd nikt nie wchodzi,
Przebiłem na wskroś ścianę, tak że nią dziewczyna
Może i tam i nazad przejść gdy się podoba.
Stary mi to pozwolił i wiedział przyczyny.
Ale jest tu niewolnik drugi, głupi człowiek,
A dziewczynę pod jego straż pilną oddano.
Temu potrzeba oczy zaprószyć, olśpić.
I musiemy go jakąś taką podejść sztuką
By co widzi nie widział. Sprawdzi się to zaraz
Kiedy we dwóch postaciach dziewczę się pokaże
Będzie jedna, a zda się jak gdyby dwie było.
A stróżowi dziewczyny zawiążemy gębę.
Lecz drzwi skrzypią u starca, oto on nadchodzi
Ten o którym mówiłem.
(usuwa się na stronę)

11. Scena.

Periplektomen. Palestrio.

Per. mówi do niewolnika, który jest w innym domu.
Gdy na dachu obcego zobaczysz człowieka,
a nie zbijesz porządnie, wywłóczysz skórę.
Popamiętasz! Szpiegują co się u mnie dzieje
Sąsiedzi! Więc, Wszyscie. jeśli mi na dachu
Zobaczycie którego, wyjąwszy palestra,
Zakarzcie go i wyrzućcie w ulicę. A ci się
Plotą o gołębiach, małpach i o zbiegłych kurach,
Precz z nimi! potłuczcie wszystkich co się nie zabiją.
Potrzaskajcie więc aby ich kości całe nie były..
I żeby mi nie uszli.

Pal. do siebie
Niewiem co się stało?
Co oni przewinili że ich kościom grozi.
No ale mnie wystarczy, co się innym stanie
Nie wiele mnie obchodzi. Zbliżę się ku niemu
Lecz oto idzie — Panie, cóż to się tam stało?
~~[illegible]~~

Per Nikt mi być porządniejszym nie może być nad ciebie.
Dobrze żeś przyszedł
Pal ale, cóż tak groźno
Fukasz na sługi twoje.?
Per Bo wszystko przepadło.

Pal Cóż się stało?

Per Jest zdrada.

Pal. Gdzie? jaka?

Per. Tu, z dachu

Kiedyś z ludzi waszych wyjrzał na podwórze moje..
Y widział jak Komazję gość mój ucałował.

Pal. Któż to widział? Per A jeden z [illegible] twoich

Pal Który? Per Nie wiem, bo prędko zemknął z naszych oczu.

Pal Zgubiony jestem.

Per Tylkom spytał gdy uciekał,
Co tam robisz na dachu? Małpy szukam. Krzyknął.
Y zniknął. Pal Jestem zgubiony przez tę bestję głupią.
A Komazja? jest u was?

Per Była gdym wychodził

Pal Zawołajcie ją żywo, niechaj ją zobaczę..
Nie zechce [illegible]. wiele nas jest w domu
Z jej przyczyny na krzyże zostali przybici.

Per Y jam to mówił — chcesz więc.

Pal Na Bogi! Koniecznie!
Niechże będzie kobietą i zażyje sztuki.
Niech mi stara oszukać!

Per Ale w jakiż sposób?

Pal Temu co widział dowieść trzeba że nie widział.
Choćby stokroć ~~patrzył~~ widział, musi mu zaprzeczyć,
Ma przecie gębę wprawną, język i przebiegłość.

Ma chytrość, niebezpieczność, zuchwałą odwagę.—
Jeżeli ją oskarżyć, niech się wyprzysięże.
Żadnej kobiecie wszelkiej pomocy nie trzeba
Ma dość ziela własnego, swych sztuk i uroków.
Zapas kłamstwa, chytrości, podstępu i zdrady.

Per Powiem jej to. Lecz objaśni co ci tej, Palestro
W głowie marzy. Pal zadumany.
Zaczekaj chwilę, zamilcz trochę.
Szukam w mej głowie rady, ona mi podpowie
Jakim podstępem tego oszukać niezdarę,
Co podpatrzył — ażeby widział i niewidział.

Per Myśl że — a ja się trochę na stronę usunę.
(odchodzi patrząc na Palestra)
Patrzajcie jak on duma namarszczywszy czoło.
W piersi się bije jakby chciał z niej wyrwać serce.
Oho! już się prostuje, w bok wziął lewą ręką.
Prawą bije po biodrach.
Sam niewie co pocznie,
Na palcach liczy, zwija się, obraca, kręci,
Głową potrząsa nie rad z tego co wymyślił.
Wydrze co bądź, ~~nierozważnie~~ bez rozwagi nie uczyni kroku.
Bierze na rozum. Teraz coś już musiał znaleźć.
Podparł brodę. Mnie się nie bardzo podoba,
Słyszałem że tak brody podpierał poeta, (1)
Nad którym dniem i nocą dwie czuwały straże.

(1) Naevius.)

No! jest w domu! – Niewolnik tak zwykł stać na scenie.
Niech rzuci się dopóki nie znajdzie co szuka.
Znalazł. Żywo do dzieła. Zbudź się, dozyi drzemać?
Nuże, by cię rózgami do krwi nie sieczono.
Prędzej, a ruszaj że się. – Słyszysz ty, Palestrio!
(Palestrio wyłazi oczy zamyka)
a obudź że się, obudź. – Dzieje się, czas – czas wielki.

Pal Słyszę Per Już nieprzyjaciel na karku ci siedzi.
Radź, ratuj, tu pośpiechu potrzeba nie zwłoki.
Uprzedź nieprzyjaciela, okrąż, zastąp drogę.
Zabiegaj abyś sobie pokój ubezpieczył.
Wróg nasz niema politkowi, ty się staraj o nie.
Czynnie, żywo bo pilno. Każda chwila droga.
Wymyśl, wydumaj żeby co zaszło odrobić.
Wielkie dzieło poczynasz, szturmuj że na mury,
Gdy weźmiesz na swe plecy, mam pewną nadzieję
Że pobijemy wroga. Pal. Biorę to na siebie.

Per Ty zrobisz skoro rzeczesz..
Pal Zeus niech błogosławi.

Per Ale powiedz jakiż to wymyśliłeś sposób?
Pal Cicho. Was wtajemniczę w obmyślaną sztukę.
Zaraz powiem. Per Słucham cię, nie ustąpię kroku

Pal Pan mój ma skórę słonia, a rozumu tyle
Co kloc drzewa. Per No, o tem wiedziałem
bez ciebie –

Pal Więc tak wszystko obmyśliwszy, sprawę —
Powiem że to Komarii bliźniak siostra była.
× Która dziś z Aten tutaj przybyła z kochankiem.
Podobniuteńka do niej, jak dwie krople wody.
Że mieszkają u ciebie.
Per Dobrze, na to zgoda.
Pal Jeśli już przed panem niewolnik obwini,
Że widział jak się tutaj z obcym całowała.
Dowiodę że nie ona ale siostra była,
Którą jej narzeczony całował i pieścił.
Per Doskonale, a gdy mnie wojak się zapyta,
~~Potwierdzę~~ Pal Powiesz jak są do siebie podobne
I Komarię tak naucz aby gdy się spyta,
nie zaciągała się Per Zgoda. Zdrada więc za zdradę.
ale jeśli obie zechce widzieć razem?
Pal Czyż na to niema rady? Jest tyle wybiegów.
Wyszła, jest na przechadzce. Śpi. Kąpie się, stroi.
Zajęta, je śniadanie, albo czasu niema.
Wymówek mnóstwo. Tylko przygotować trzeba.
Aby wziął to kłamstwo za dobrą monetę.
Per Dobrze. Pal Idźże, a jeśli Komarja jest w domu.
Każ jej przyjść co najprędzej, nabij jej tem głowę
Cośmy tu umówili, niech dobrze plan pojmie.
A wie że ma bliźniaczkę Per Ja ją przygotuję.

Co więcej? Pal. Nic – idź prędzej.

Per. Widzisz że już idę.

(wychodzi.)

Pal. Ja też pójdę, lecz muszę nie dać znać po sobie,
Że mi doszła wieść który to znów małpy szukał.
Pewnie już towarzyszom musiał to wyśpiewać,
Że w sąsiedztwie kochankę pana wyszpiegował
Jak z obcym młodzieniaszkiem ściskała się czule.
Wiem że ust tak tajemnicą rad się z kim podzielić.
Znalazłszy winowajcę, napadnę nań śmiało.
Jestem gotów i szturmem muszę wziąć człowieka
Nie znajdę? jak pies pójdę węchem po za tropem.
Póki mojego lisa nie wykryję śladu.
Oto drzwi nasze skrzypią, – język za zębami!
Towarzysz mój, komnaty dozorca przychodzi!
(ustępuje na stronę)

III. Scena.

Sceledrus. Palestrio.

Sc. do siebie.
Przecież nie śpiący dzisiaj chodziłem po dachu.
Widziałem, najwyraźniej, na własne me oczy.
Jak panna przyjaciółka obcego ściskała.

Pal do siebie
Otóż ten co podpatrzył, jeśli dobrze słyszę.

Sc Kto tam? Pal Towarzysz, bracie, a ty co tu robisz?

Sc Cieszę się że tu ciebie spotykam, Palestrio –

Pal Czy masz mi co powiedzieć? Gotów jestem, słucham.

Sc Boję się. P. Czego? Sc Boję się, aby co złego w domu,

wszystkich dziś jednocześnie z lickiem nakrzyże nie ubito.

Pal A lecz ty sobie nakrzycz, ja niemam ochoty!,
Ani się wspinać do góry, ani spaść tak nizko!

Sc Nie wiesz jaki się u nas dzisiaj stał przypadek.

Pal Przypadek? Sc Rzecz ohydna. Pal Zostaw go przy sobie.

Nie mów, ja wiedzieć nie chcę.

Sc Musisz. Dzisiaj rano

Zbiegłszy małpy sznurkiem na dachu sąsiada.

Pal Swój swojego, obaje jednakowo warci.

Sc Niech cię kaci. Pal Bodaj cię porwali, ty paplo.

Sc Przypadkiem na sąsiada zajrzałem podwórze.
I zobaczyłem jak się z obcym całowała
Komarja. Pal Co za okropności słyszę!

Sc Alem widział! Pal. Widziałeś?

Sc. Na me własne oczy.

Pal Plecielo. Lżyj nie może, nie widziałeś tego.

Sc. Cóż? Ślepym! Pal O to sobie zapytaj lekarza.
Ale, na miłe Boga, milcz że ty z tą brednią.
Pięknie ci swojej głowie i nogom przysłużysz.
Bądź co bądź zmierzi cię ucho, jeśli tej plotki
Nie dowiedziesz.. Sc Bądź co bądź?

Pat. Ja ci to ~~objaśnię~~ wytłożę.
Umrzeć musisz, jeżeliś objaśnił fałszywie.
Jeśli prawda, umrzesz, bo niczyjej straży
Powierzono Komarzy, tylko twej -
Sc ~~nie wiem~~ Co czekać.
Nie wiem - wiem co widziałem
Pat Głupiś. Plecie swoje.
Sc Nie mam mówić com widział? I dotąd jest przecie
Tam (wskazuje dom)
Pat Więc wyleźć, powiadasz i niema jej w domu?
Sc No, idzie, poszukaj, nie zawierzaj ślepo.
Pat Idę. (wchodzi do domu)
Sc Będę go czekał i stoję na straży.
Aż krówka nazad będzie wracać do obory.
Co tu począć? Sam panu mu służył i na stróża -
Powiem, to mnie ubiją, zamilczę, śmierć czeka.
Jeśli mi to wyda. Nad kobietę niema
Nic gorszego na świecie. Ja na dach, ta za drzwi
Co za śmiałość. Gdy pan się dowie, co jest w domu
Pójdziem na krzyż. Będzie co będzie, milczeć chyba trzeba.
Hańba! Jak ~~[illegible]~~ ustrzedz takiej co mi służy sama!!
Pat wychodzi:
Szelędrus - słysz!
Sc Co krzyczysz tak?
Pat Bo niema w świecie
Łotra większego nad cię - niechże cię Kaźń Bogi.
Sc Co z tobą?
Pat Ślepy jesteś - Widziałeś co niebyło!!

Sc Jak, nie było?! Pat Nie dałbym teraz za twe życie
Dziurawego orzecha. Sc Czemu? Pat Co ty pytasz?
Sc Jak nie pytać? Pat Język by uciąć ci zuchwały.
Sc Za co? Pat Ona jest w domu, a tyś u sąsiada
Jam widział, jak się z obcym jakimś całowała.
Sc Zjadłeś trawę, która ci wykręciła oczy.
Pat Zapewne! Sc Krzywo widzisz. Pat Ty nie widzisz krzywo
Ależ ślepy, dziwaczyna, powiadam ci, w domu.
Sc Jak to, w domu? Pat A tak jest. Sc Sztuka! Pat Pakiś na ręce,
Sztuk nie płatam. Sc A cóż to? Pat Nie grzebię się w błocie.
Sc Biada ci Pat Tobie biada. Ojcze, lub cię czeka
Okropny – Oczy przetrzyj a języka przytnij.
Ktoś do drzwi naszych puka –
Sc. wskazując na drzwi [illegible]
Ja tych drzwi pilnuję.
Bo innemi Komarja powrócić nie może.
Pat Szelądze! co za licho! mówię ci, jest w domu.
Sc. Ja tobie wierzę, tylko, mam twe własne oczy.

Zostanę tu. ażeby nie uszła mi skrycie.

Pal. na stronie. Już go mam. Zaraz musi podać tył przedemną.

(głośno do Sceledra)

Pal. Chcesz się raz przekonać o twojej ślepocie?

Sc. Proszę. Pal. Głupiś i oczy zaszły ci bielmem.

Sc. A no. Pal. Mówisz że wyszła

Sc. I trzymam się tego.

Bom ją widział kiedy ją z obcym całowała.

Pal. Przecież od nas do tego domu przejścia niema.

Sc. O tem wiem. Pal. Ni ogrodem ani inną drogą.

Sc. No, tak. Pal. A jeśli w domu jest i wyjdzie z domu?

A jaci ją pokażę, nie wartżeś ty chłosty?

Sc. Pewnie. Pal. Pilnuj się u drzwi aby ci nie mogła

wyśliznąć i przejść. Sc. Dobrze

Pal. A ja ci ją pokażę --

Sc. Bardzo proszę. Pal. Poczekaj, zaraz ją zobaczysz.

Sc. Idzie. (Pal. odchodzi.)

Radbym ja wiedzieć czy to co widziałem

rzeczywiście widział. Jeśli naprawdę jest w domu.

Mam oczy, i przecież ich nie dałem nikomu.

Ale ten mi cały dzień za nim w oczy chodzi.

Pierwszy idzie do stołu. pierwszy jest do misy.

Zaledwie ..... trzy tygodnie, a nikomu lepiej

Nad niego. Spieszyć trzeba. U drzwi tu postoję.

Będę pilnował, nikt mnie łatwo nie oszuka.
(u drzwi Periplektomena staje)

IV. Scena.

Sceledrus. Palestrio. i Komarja wychodzą z drugiego domu.

Pal. do Komarji
Niezapomnij com mówił.
Komarja
Uczyć mnie nie trzeba.

Pal. Boję się, będzie ostrożna.
K. Ja tym ciebie mogła
Nauczyć jak kobiety są mądre. Od innych
Jam nie gorsza. Pal Do dzieła! Ustąpię na stronę.
(idzie do Sceledra)

Co tu stoisz? Sc Mówi mam przecie uczy.
Pal Ty wkrótce postawię cię pod drzwiami innemy.
Gdy na krzyż ręce wbiją.
Sc Na krzyż wbiją? Za co?

Pal Spójrz w lewo, kto tam stoi.
Sc zdziwiony
A! o wielkie Bogi!

Pani, kochanka! Pal
A tak! i mnie się tak zdaje!

A ty co tu robisz? Sc A ty?
Pal Były się nad powiesić.

Kom Gdzie niewolnik który mnie spotwarzył
niewinną,

Żem ją sprzeniewierzyła.
Pal Ten mówił. Kom Szalony!
Z kimżeś widział mnie w domu sąsiada?
Sc Na Zeusa!
Jam to mówił. Kom Widziałeś? Sc Własnemi oczyma.
Kom. Wyłupić je boś widział co nigdy niebyło.
Sc Ja sobie wmówić nie dam, na co sam patrzałem
Kom Głupi-m jestem że z głupim w rozprawy się wdaję
Przypłacisz głową. Sc Nie groź, wiem że krzyż mnie czeka.
Na nim ojciec, dziad, pradziad dokonali życia
Groźbą mnie nie zaślepisz. Palestrio, dwa słowa.
Jakże ona tu przeszła?
Pal Z domu
Sc. Jak?
Pal Patrzałem -
Sc Ale jakże się ona dostała do domu?
Niema przecież ni furty, okna ni ogrodu
Bez kraty i zagrody - nie! opatrywałem.
Pal A jakże możesz głupcze obwiniać dziewczynę
Kom Bogowie, sen ostatniej nie zawiódł mnie nocy.
Pal Co śniłaś Kom Wnet opowiem, posłuchaj z uwagą
Śniłam tej nocy o mej siostrze, o bliźniaczce.
Z kochankiem do Efezu że z Aten przybyła.

I że oboje razem są tu u sąsiada.
Pal do widzów.
Słuchajcie, ona wam sen Palestria opowie.
(do Komazyi)
Mów — Kom Zdało mi się żem się z przybycia cieszyła
I żem nie miała wcale cierpieć z jej przyczyny.
We śnie domownik który obwinił mnie także
Jak na jawie rzem ja się z obcym całowała
To była siostra moja ze swoim kochankiem.
I oskarżona była[m] fałszywie. Tom śniła.
Pal Patrzcie, na jawie sen się sprawdził co do joty.
Idźże, podziękuj Bogom, a ja uwiadomię
Pana o tem. Kom
Odchodzę, zrób tak, jak cię proszę.
Przeniewierstwa zuchwałe niech mi nie zadaje.
(wraca do domu).

Sc na stronie.
Strach! głupi! aż mi skóra już swierbi na
grzbiecie!

Pal Przepadłeś, zgubiony jesteś.
Sc Teraz już jest w domu,
Stanę u drzwi na straży; nie ustąpię kroku.
Pal Śmieszna rzecz Sceledrusie jak ci się wy-
śniło.
A jam śnił że ty głupi jej uściski widział.
Sc Alboż ich nie widziałem?

Pal Przyjdzie do rozumu-
Jeśli to pana dojdzie, ustecze- tyś zgubiony.
Sc Widzę teraz że mi się chyba w oczach śmiło.
Pal Dawno i nie widział jasno - przecież siedzi
w domu.
Sc Niewiem co mówić -! widział nie widział-
kto to wie?
Pal Ty swą szczotą wszystkich pogubisz nas razem.
Chociażbyś wiernym dla pana, my przepadniem
wszyscy.
Czekaj. Drzwi u sąsiada skrzypią. — Milczeć,
cicho...

V. Scena.

Komarija. pierwsze wiersze mówi
zwrócona do domu.

Ognia przynieść na ołtarz, abym po kąpieli
Dianie dar dziękczynny złożyła, niech wonie
Zapłacą za to słodkie, że przez morza fale
Żywą mnie tu przywiodła
Scel Palestro! Palestro!
Pal Cóż to. Scelerusie?
Sc Ta co wyszła z domu!
Wszak to kochanka panicza? Komarja, nie ona.
Pal Tak mi się zdaje. - Tak jest. lecz rzecz osobliwa
Jak że ona tam przeszła?
Sc Wątpisz?
Pal Zda się, ona!
Chodźmy, pytajmy! Sc Komarjo, co to wszystko
znaczy?

Czego szukasz w tym domu? co ty tutaj robisz?
Milczysz? do ciebie mówię.
Pal do Scelerusa, któremu Komarja nie odpowieda.
Nie – mówisz do siebie,
Bo ci nie odpowiada.
Sc Ty, dziewko przewrotna,
Do ciebie mówię – co ty włóczysz po sąsiadach.
Kom jak obca.
Czego ty chcesz odemnie? Sc ~~Ktoś~~ od ciebie!
Kom Ktoś jesteś?
Co ty możesz mieć do mnie? Sc I pyta się jeszcze!
Kom Jak że nie pytać? Wcale niewiem o co chodzi.
Pal A któż ja jestem, prócz, jeśli nieznasz jego?
Kom Ale obu was nieznam, ni jego, ni ciebie.
Sc Nieznasz nas? Kom Nieznam.
Sc. do Palestra
Bracie, okrutnie się boję.
Pal Czego? Sc Chybaśmy oba ~~w~~ cudzą skórę ~~przejęli~~ wdziali,
Kiedy ona nas niezna. Pal Trzeba się obmacać.
Sceledrze, czyśmy sobą czy nie, czy przypadkiem
Sąsiad nas przez omyłkę na innych nie zmienił.
Sc Lubię się przyglądając.
Ale ja sobą jestem.
Pal Ja też (zwraca się do Komarji)
Złaś poczęła!

Kobieto! Ty! Komarjo! Kom: Cożeś ty oszalał?
Cudze imię mi dajesz. Pol: Jak się ty zowiesz?
Kom: Imię moje Glycera. Pol: To kłamie! Coś znowu!
Tyś Komarja - a zawsze przybierasz fałszywe.
To nie uchodzi, krzywdę czynisz panu memu.
Kom: Ja? Pol: Ty. Kom: Ja? com tu wczoraj z Aten do Efezu
Przybyła z małżonkiem - Pol: Dla czego? i po co?
Kom: Słyszałam się tu siostra bliźniaczka przebywa
Sc: To oszustka! Kom: Lecz niewiem po co się ja wdaję
W rozmowę z wami. Idę.
Sc chwyta ją.
Nie pójdziesz.
Kom: Puść się mnie.
Sc: Ale to oszukaństwo.. ja nie puszczę ciebie.
Kom: Odstąpcie, ręka świńska, nie puścisz, dam w gębę
Sc do Palestra.
Co tam stoisz, a nuże, pomagaj mi przecie..
Pol: Nie chcę grubiaństwa narażać. - Kto ja wiem, czy ona
To jest czy jakaś druga, tak podobna do niej
Kom do Scelerosa
Puściszże ty mnie?

Sc Nie – siłą powlokę cię z sobą.
Musisz mi iść do domu, choćby po niewoli.
Kom pokazując na dom Periplectomena.
To drzwi moje. W Atenach dom mój mam i mienie
Co mi do was? Ja niewiem wcale wy za jedni?
Sc Więc zaskarż mnie. Nie puszczę póki nie dasz słowa.
Że wrócisz tu musisz. Kom Ależ dopuszczasz się gwałtu.
Puść! przyrzekam że pójdę gdzie zechcesz za tobą.
Sc. Puszczam. Kom Idę.
(Ucieka do drzwi Periplectomena)
Sc Tak one dotrzymują słowa.
Pal A co Sceledrze? Łup twój wyrwał ci się z ręki.
Wszak to panicza kochanka!
(namyśla się)
Chcesz zrobić co powiem.
Sc Co takiego?
Pal Miecz przynieś
Sc Co chcesz z mieczem robić?
Pal Wpadnę do domu, jeśli Komazję w nim znajdę
Zabiję, oboje razem zamordować muszę!
Sc Lecz czy to ona była?
Pal Pewnie. O! Kobieta!
Jak wydaje, po miecz mi biegnij żywo!
Sc Idę –
(wbiega do domu)
Pal sam Zaprawdę żaden żołnierz, ni konny, ni pieszy,

nie śmielszy od Kobiety gdy co postanowi.
Jak zręcznie się umiała w dwu postaciach stawić
Jak zręcznie Szeletrowi zawróciła głowę.
Doskonale! Otwarta już wyłomem droga.

Sz. wybiega z domu.
Paleśtro! nie potrzeba mieczy!
Pal. nie? dla czego?
Sz. Bo Komarja jest w domu.
Pal. w domu?
Sz. w łóżku leży!
Pal. Jeśli tak, Szeleruś, to źle będzie z tobą!
Sz. Ze mną! za co?
Pal. na obcą napadłeś Kobietę.
Sz. Strach ogarnia! Paleśtro, lecz nikt nie zaprzeczy
Że jest gościem Komarji.
Pal. Ta się całowała
nie tamta, jak dzień jasno.
Sz. Gdybym nie powiedział
Co mnie czekało? wszak śmierć?
Pal. A miejże ty rozum!
Milcz lepiej. Więcej widzieć niż paplać potrzeba.
Ja idę, niechcę w twoje mieszać się roboty.
Udam się do sąsiada, co mi do twych sprawek!
Jak pan przyjdzie i spyta, tu jestem, zawołaj.
(wchodzi do domu przeciwległego)

VI. Scena.

Sceledrus, później Periplektomen.

Sc Poszedł sobie, a pańskie obchodzą go sprawy.
Tyle, jak gdyby wcale nie był jego sługa.
Teraz dziewczyna pewnie jest już u nas w domu.
Bo ja sam przecie w łóżku leżącą widziałem.
Stanę więc tutaj – będę pilnował na czatach.

Per wyrzucę z domu.
Nie za mężczyznę chyba, biorą mnie za babę
Te parobki, co tłuszcza tego niewolnicy!
Drwią ze mnie! Gościa mego co z Aten przybywa.
Ze swoją przyjaciółką podchodzą, ścigają.
Spokojnie przejść nie dadzą swobodnemu człeku.

Sc na stronie.
Biada mi, przeciwnikowi który do mnie kroczy.
Strach! za tę płotkę pewnie rózgi mnie czekają.
Z mowy jego domyślam się

Per do siebie
na niego

Przepadnę. Ty Sceledrusie, tobie ty niegodny!
Rózgi mi przyjaciela napadł u drzwi moich –

Sc Acz, panie sąsiedzie, słowo tylko.

Per Słowo!

Sc. Wytłumaczę się Per Trutniu! jak ci wytłumaczysz!
Ty coś napsuł takiej śmiałości się dopuścić!

Patrzcie. Co to jest? czy żołnierzom wolno
Dla tego że żołnierze, broić co zamarzą?

Sc poważnie.
Pozwól! Per
Niechaj mnie Bogi karzą i boginie.
Jeśli ja cię rózgami nie dam siec dzień cały.
Od świtu aż do nocy, zobaczysz ty łotrze!
Dachu rynny mi połamał, biegając za swoim
Bratem małpą, podpatrzył jak gość mój ze swoją
Z kochanką się całował, pieścił –.
Jak śmiałeś
oskarżyć mnie, spotwarzyć, zadać taką winę!
Przed domem moim? potem napadłeś dziewczynę
No! jeśli cię rózgami osmagać nie każę,
To pana twego także okryję sromotą
Jak morze pianą całe w burzę się okrywa..

Sc Ciężkość mnie przyparł, ciężko ci Periplektomenie
Sam nie wiem jak przed tobą mam się wytłumaczyć
Sam nie wiem co widziałem, bo tak są podobne
Do siebie siostry – jeśli dwie ich jest nie jedna.

Per Chodź do mnie, przekonasz się

Sc
Pozwalacie wnijść mnie?

Per Chodź za mną, przypatrz się jej.

Sc
Idę, idę panie –

(wchodzi do domu Periplektomena)

Per Szybko się zbliża do domu wojaka i woła. tak
czy Scelendrus nie słyszał.

Hej! Komarju! idź że tam. pospieszaj! a prędzej.

(do siebie)

Lękam się aby się nie wzięła niezręcznie.

Jeśli jej nie zobaczy, nie uda się sztuka.

Sc powraca.

Boże wielki! Dziewczyny tak do niej podobnej

Jeśli, to nie ta sama, nigdy świat nie widział.

Per A co?

Sc Zaprawdę panie, na karę m zasłużył.

Per Jest tam?

Sc Jest, ale kto wie, ona czy nie ona!

Per Widziałeś ją?

Sc Widziałem, i jej przyjaciela

Całował ją i ściskał

Per Ona?

Sc Nie wiem zgoła!

Per Chcesz się przekonać?

Sc Pewnie

Per Spiesz do domu żywo

A zobacz czy Komarja u was się znajduje.

Sc Idę. To dobra rada. natychmiast powrócę—

Per. Głupszego jeźdźcem w życiu nie widział człowieka.
Coby się za nas wodzić dał jak on. - Już wraca.

Sc. Klnę się na wszystkie bogi, na głupotę moję
Na kolana.

Per. Cóż jest?

Sc. Przebaczcie mi proszę!
Mój nierozum, me głupstwo, teraz widzę jasno
Jak ślepym i bezmózgim byłem. Obcej jest w domu
Jest Komarja.

Per. No widzisz, widziałeś ty jakieś-
widziałeś obie.

Sc. Obie.

Per. Wywołaj mi pana.

Sc. Przyznaję, na najświętszą zasłużyłem karę.
Przyznaję że twojego obraziłem gościa.
Lecz wziąłem ją za pana mojego kochankę.
A on mi nad nią pilną straż powierzył. Niema
Dwóch kropli wody coby podobniejsze były.
Do siebie, jak ta obca i Komarja nasza.
Przyznaję się że z dachu tę widziałem drugą.
Przyznaję.

Per. Jak nie przyznać na co patrzą oczy?

Sc. Myślałem że Komarja.

Per. a mnie miał za kotka,

Co ścierpiał, by pod bokiem mojego sąsiada
Przy mnie tak bezczeszczono, wśród mych
krzywdzono.

Sc. Widzę teraz, jak bardzo byłem nierozważny.
Alem ja tego ze złej nie popełnił woli.
Pr. Niegodziwości postąpił, niewolnik powinien
Ręce, oczy i język obuzdane trzymać.
Sc. Gdy od dnia dzisiejszego pisnę, choćby słowo.
Chciałbym widzieć i wiedział nawet, karz
mnie, panie.

Daj na męki, ja sam się poddaję pod karę.
Tylko ten raz przebaczcie.
Pr. Gniew jeszcze poskromię.
Zwierzę złe tego przez dni nie zrobił. Przebaczam.

Sc. Niech ci bogi nagrodzą—
Pr. Niebo masz łaskawe.
Ale trzymaj się język za zębami. Co wiesz
Niepomnieniemci wiedzieć, co widziałeś, nie widzieć.
Sc. Dobra rada. Posłucham, dotrzymam. Lecz panie!
Czyś przebaczył naprawdę? Czego żądasz więcej?
Pr. Daj mi pokój. (odchodzi)

Szeldrun sam

Boję się czy tu nie jest zdrada
Nader łatwo przebaczył, i już się nie gniewa.
Bóg wie co myśli? Jak nasz pan z targu powróci
Związać zaraz mnie każe — On i ten Balcerio
Sprzedadzą mnie. Na pewno.. Czuję i przeczuwam
Że z tej sadzawki ryby nie uda się złowić!
Muszę wziąć nogi za pas i w kąt się zaczaić
Póki burza nie przejdzie a gniew nie poskromi.
Zasłużyłem na karę, na porządną karę,
Lecz — niech się dzieje co chce! powracam do domu
(odchodzi)

Piriel powraca
Poszedł, rzecz niewątpliwa że świnia zarżnięta
Więcej mózgu ma w głowie, niżli ten niezdara
Tak oszukać go łatwo i wmówić że oczy
Widziały co nie było. Jęczy i uczy
Rozum swój nam sprzedał. Dotąd idzie składnie
Dziewczyna bardzo zręcznie wzięła się do rzeczy
Ja na radę powracam. Balcerio jest w domu.
Szeldrun poszedł, a więc nie brak nam nikogo.
Spieszę, wszyscy czekają na darmo nie trzeba

— .

Akt III.

Palestrio wychodzi z domu, potem Pleusydes i Periplectomen, który z początku stoi we drzwiach.

Pal. Skrywaj się jeszcze chwilę w domu, Pleusydesie.
Niech się obejrzę wprzódy czy nam co nie grozi.
Gdy będziemy radzili, bezpiecznego miejsca
Potrzeba, aby wróg niemógł nas podsłuchać.
Najlepsza rada złą jest, jeśli nieprzyjaciel
Nią się posłuży. Złe nam co jemu dogodne.
Najlepszą radę często zdradnie ludzie zwiedzą.
Jeśli się do niej miejsca ~~[illegible]~~ mądrze nie dobierze.
Jeśli cię wróg podsłucha, twoją własną bronią
Gębę ci zawiąże i skrępuje ręce.
A co byś miał ci jemu, to on tobie splata.
Obejrzę czy gdzie łowiec w zasadzce ukryty
Z sieciami się nie zasiadł, aby nas pochwycił.
(ogląda się)
Pusto jak zajęci aż do ostatniej uliczki.
Miejsce dobre zawołam!
Chodźcie no tu, do mnie!

Pl. Idziemy ci posłuszni. Pa. — Dobrych łatwo słuchać

Chciałbym widzieć przy dawnym czy twarzy zamyśle.
Jak umówione było. Per. Nie mam nic lepszego.

Pa. do Pleur.
Wy co myślicie? Pl. Co wam i mnie się podoba.
Nie ma człowieka coby lepiej wprzód w myśli moje.

Pe. Dobrze się stało. Pa. A więc i zgoda.
Pl. Jedno mnie udręcza
I duszę mi i ciało trapi. Pe. Cóż to znowu?

Pl. To, że ja tak dziecinna, śmiałem cię igraszką
W twoim wieku cię męczyć, że co nie przystało
Zarządałem być posłanym mi ~~[illegible]~~ pomocnej ręki
Do spraw moich miłosnych, musiałem ~~[illegible]~~ cię prosić.
W twym wieku się ucieka zatem a nie goni.
Na twoje włosy siwe, wstyd włożyć to brzemię.

Per. Nie kochasz, przyjacielu, jeśli cię to trapi.
Cień to tylko miłości, nie miłość prawdziwa.
Pl. Ale godziż się starość twą poświęcać dla mnie?
Per. Cóż myślisz? że tak blisko Acheronu stoję?
Czym już dojrzał do trumny? zgrzybiały, zużyty?

Lat pięćdziesiąt i cztery żyję na tym świecie.
Oczy jasne a ręce i nogi mam gibkie.
Pal Siwe mam włosy ale młodą jeszcze głowę.
Niezłamana we mnie dotąd ~~całą~~ ducha siła.
Ple Prawda, przyznaję, słabości ~~całe~~ masz, Palestrio.
Wielką dobroć i serce wielkie młodym czynią.
Per Przyjaciela w miłości najpewniej, mój dobroci
Im więcej wczwiecz, lepiej poznasz ją.
Pl nie trzeba

Prób. Per Nie szukaj u obcych co znajdziesz u siebie.
Kto nie kochał miłości nigdy nie zrozumie.
I jam dochował jeszcze dawnych sił ust. tch.
Serce mi nie wystygło i wesołości lubię.
Żart dobry mi do smaku, towarzystwo miłe,
Przy stole się nikomu słówkiem nie narażę.
Gościom się nie naprzykrzam. Nie-uchowaj Boże!
Z wszystkiemi się pogodzę a czasem przyłożę
Słowem takie, to zmilczę kiedy drugi bredzi.
Nie pluję i nie chrząkam ani się obzieram.
Efez mi jest ojczyzną, a nie Animula.
Nie Apulja Ple
Człek rzadki gdy co mówi czyni.
Wenus cię w swoim wykarmiła łonie.
Per Czynem lepiej niż słowem pokażę co umiem.

Nie o prawach, bezprawiach gawędzę przy stole.
Cudzej kochanki nigdy jedząc nie zaczepię.
Nie przebieram co lepsze, z kubkiem się nie cisnę.
A podpity się z gośćmi poważnić wystrzegam.
Nie miły mi kto, milczę i wracam do domu.
Lubię żart i wesołość gdy jestem przy stole.

Plen. Wszystko co czynisz, dobre – obyczaj to przedni.
Dajcie mi trzech takich, a płacę wagę złota.

Pal. I drugiego nie znajdziecie, cały w jego wieku
Tak przyjacielskim, miłym wielce dla przyjaciela.

Per. Przekonasz się, żem trochę zachował młodości.
W czem zechcesz dopomogę i stanę przy tobie.
Potrzeba ci rzecznika zuchwałego? Masz we mnie.
Łagodnego? Tom cichy jak spokojne morze,
Gdy na nie wietrzyk cichy powiewa z zachodu.
Zmienię się w miłego, gdy chcesz, towarzysza.
Pasożyta swawolę, smakosza, kucharza..
Najzręczniejszy mnie [illegible] nie wyprzedzi w tańcu

Pal. do Pleusikla.
Możesz że więcej czego życzyć sobie jeszcze?

Plen. Abym zasłużoną miarą dowiódł mu wdzięczności.
A i tobie wiem ilem przyczynił kłopotu.
(do Peripl. zwracając się)
Dawnoż cię kosztuję tyle.

Per. Głupiś, bracie –

Co śnię na Was kobieta, co straci na wroga
Ta przepadło; dla gościa i dla przyjaciela
Czysty zysk. Bogom miła jest każda ofiara.
Łaska niebios mi dała przyjąć cię w tym domu.
Jedz, pij, używaj zdrowy. Niechaj ci to służy.
Dom mój wolny, ja także, żyj w nim bądź swobodny
Z łaski bożej bogatym, na niczem nie zbywa.
Myślałem się był z wyjętną dziewiczką ożenić:
Lecz niepokoju niechcę wprowadzać do domu.

Mew Dla czego? przyjacielu? słodki ciężar dzieci.

Per Ale słodszej jest jednak swobodnym pozostać.

Pal Umie i drugim radzić i samemu sobie.

Per Zacnej, dobrej niewiasty, jeśli jest na świecie,
Gdzie mam szukać? a taką wziąć sobie na szyję
Co nigdy mi nie powie: „Kup, mężulku, wełny
abym ci odzież ciepłą na zimę uprzędła,
Żebyś mi nie marzł.“ Tego nie słyszałbym od żony.
Nie, nim kury zapieją, już ze snu cię budzi,
„Mężu, dla miłości wołam, daj mi na rok nowy..
Daj kucharzy, piekarzy, na Pallady święto
Dla znachorki, czarownic, wiedźmiarzy i babek.
wstyd nie dać, a twarz ściąga i wykrzywia ci się.
Trzeba coś dla kobiety, co urok zdjęła z dziecka.
Niańka się skrzywi, dawno nic już nie dostała.
Babka woła że skąpo jest wynagrodzona–
Posłać trzeba co mamce niewolników dzieci.

Ot co żona do domu przynieść mi gotowa.
Boję się bym nie musiał słuchać takich bredni
Pal. Łaskawe Bogi, jeśli raz się wolność straci
Odzyskać ją nie łatwo.
Pl. Lecz godna pochwały
Gdy mąż rodem, bogactwem swojem znakomity
Dzieci wychowa, krwi swej zapewni potomstwo.
Per. Krewnych dość mam, więc na cóż mi potrzebne dzieci
Z tem co mam jest mi dobrze - i żyję swobodny.
Po śmierci mienie moje krewnym się dostanie
Jedzą ze mną, pieczą mnie, mam na zawołanie
Czego żądam, uprzedzą, jak spałem pytają -
To me dzieci. Podarki ślą mi nieustannie,
Zapraszają na uczty, na biesiady smaczne -
Nieszczęśliwym się czuje kto najmniej obdarzył.
Na wyścigi więc idą, a ja sobie mruczę:
„Pieniędzy chcą się moich, więc karmią i darzą
Pal. Mądrze i chytrze czynią, a ty widzisz wszystko.
Masz więc bliźniaków nawet i swojaków dosyć.
Jeśli ci z tem dobrze. Per Z dziećmi idą troski.
Niepokój bezustanny lada słabość sprawia.
Upije się lub z konia przewróci się który
Człek umiera ze strachu, by nie skręcił karku.

Pat. Godzien i być bogatym i żyć jak najdłużéj
Kto tak używa mienia, przyjaciołom służy.
Plen. Przyjacielu, na Bogi, ocenić się lepiéj,
Nie wszystkim równy udział przeznaczyły nieba.
Towar się każdy wedle swéj wartości ceni.
Za złe, gdy nic wart nie jest, mało kupiec płaci.
Gdyby tak ludzkiem życiem rozrządziły Bogi,
A złych sprzątnęłyby wszystko, mniejby złego było.
Nie tyle trutniów by miał świat i przyjaźń taniéj
Dostać co się poczciwym do życia należy.
Per. Kto bożkie sprawy sądzi i losom nagania
Głupi prostak, dziecinny, ale dość już tego.
Czas już kupić co trzeba dla gościa mojego.
Bo poczestne przyjęcie obu nam przystało.
Aż mi wstyd że na takie narażam wydatki.
Pl. Bo gość choćby najmilszy i u przyjaciela
Zawsze to ciężar choćby trzy dni tylko bawił.
A jeśli dni dziesięć u niego zasiedzi.
Służba mruczy, choćby pan był rad druhowi.
Per. Biorę sługi aby służyły do domu, mój miły.
Nie dam im rozkazywać i słuchać nie lubię.
Robię co chcę czy się im podoba czy cięży.
Muszą spełniać pod groźbą miłe czy niemiłe.
A no — na targi, bo czas już.
Plen. Jeśli wola twoja..
Kupuj niewiele, tanio, dla mnie dobre wszystko.
Per. A ty ciągle tą starą śpiewasz piosnkę twoją.
Pleciesz znów, przyjacielu, jako ci prostacy

Co kładnąc się przy długo zastawionym stole,
„Po coż było na takie wydatki się zmagać."
wołają „Na Herkula, dziesięciuby stało"
Gdzie co im kupiono, ale smaczno jedzą.

Pal A no, prawda.

(na stronie)

Jak bystro on wszystko postrzega!

Peri. Nie powiedzą ci, choćby stół był przepełniony
„Zdejm to, odnieś tę misę — weź szynkę ze stołu
„Dosyć mam — kiszki niechcę, węgorz i na zimno
Dobry — schowaj go." Tego od nich nie posłyszysz
Położą ci się na pół zwaliwszy na stole,
Zapraszają chciwie.

Pal Jak on zna ich obyczaje!

Per Jeszcze mi i setnej części tego nie powiedział.
O tym mógł, gdyby czas stał.

Pal Ale przedewszystkiem
Coś postanowić trzeba — jak postąpić mamy.
Zważajcie co powiadam. Periplektomenie.
Ciebie mi teraz trzeba, dobrym zmyślił sztukę.
Musim wujka pięknie naczysto ogolić.
Trzeba by po komnacie Pleusydes przybywszy
Razem z nią umknął.

Per Słucham coś dla niej
obmyślił.

Pal (do Periplekt.) Daj mi naprzód twój pierścień.

Per Co myślisz z nim zrobić?

Pal. Gdy mi dasz to ci powiem jakim plan obmyślił.
Per. Masz go, użyj. Pal. Dziękuję i płacę mym planem.
Per. Stoim oba, słuchamy nastawiwszy uszy.
Pal. Mój wojak na kobiety tak, że mu w tem nigdy
Niezrównał nikt. Per. Wiem o tem i wierzę.
Pal. A sądzi się jak Parys powabnym bez mała.
Chwali się że dziewczęta za nim do Efezu
Gonią. Pleu. Dobrze, wszakże to wiadome.
tak jest w istocie.
Per. I ja też wiem, [tak jest w istocie.] skróć ile możności.
Zmiłuj się nie rozwlekaj, skróć ile możności.
Pal. Nie możeszli dziewki znaleźć miluchnej i powabnej
Coby ciałem i duszą zręczną, zwinną była?
Per. Wolnej czy niewolnicy?
Pal. To mi wszystko jedno.
Ale z tych co to żyją same żywiąc siebie..
W których piersi jest ogień.. o sercu nie mówię
Bo te serca nie mają. Per.
Młodej chcesz, nie młodej?
Pal. Hożej, nie zbyt otyłej, i młodej a krasnej.
Co najpiękniejszej. Per. Taką mam jedną znajomą,
Dworkę — ale do czegoż ona ci się przyda..
Pal. Weź ją do domu twego, przydziej, niech się
tylko,

Zwystroi, jak kobieta najjaskrawiej umie.
Zaczesze głowę, upstrzy, i wmówi jej trzeba.
Aby udawała że jest żoną twoją.

Per Co to znaczy? Pal Posłyszysz. Musi mieć służebną.

Per Ma, i zręczną. Pal Tej tylko będzie nam potrzeba.
Wmówiła jej by za twoją stawiała się żoną.
Zakochana w mym panu. Pierścień przez służącą
Posłać mu ma jakoby jak pośrednik służył.

Per Ale nie krzycz tak głośno, słyszę.

Pal Dam mu pierścień.
I powiem że to twojej żony podarunek.
Tym sposobem go ściągniemy i łatwo pochwycim
Bo przecież dniami tylko o tem bzdurstwie myśli.

Per Gdybyś słońcu się modlił żeby ci nic dało,
Dwoja dziwactw mogłyby lepiej w tem usłużyć.
Bądź spokojny. (odchodzi)

Pal. Pośpiechu trzeba i ostrożnie!
Posłuchaj Pleusiclesie.

Pl. Na usługi, słucham.

Zważaj gdy pan mój przyjdzie do waszego domu,
Komiczką jej nie nazwać.

Pl. Jak że?

Pal. Żwij Glycerai.

Pl. Tak było umówiono. Pal.
a teraz, do domu –

Pl. Będę pamiętał ale, co potem, gdy jeszcze – – –

Pal. Dowiesz się gdy potrzeba będzie. milczeć teraz..
odegraj swoją rolę, na której zależy.

Pl. a więc, idę Pal. i wszystko spełnij jak kazałem.
(Pleusydes wchodzi do domu Periplektomena)

11. Scena.

Palestrio – potem Lukrio.

Pal. Jaki zamęt! Szaloną począłem robotę!
Dziś jeszcze memu panu kochankę odbiorę –
Jeśli tylko do walki zechcę żołnierz stanąć.
ale zawołam tego: Sceledrze! masz ty czas?!
Chodź tu przed drzwi – Palestro, palestro cię woła!

Lukrio Niema czasu.
Pal. Cóż robi? L. Zasnął, tego łyka..

Pal. Jak to, łyka?
L. Chcę mówić że chrapie, to jedno.
Łykanie i chrapanie na ~~jedno~~ równo wychodzi –

44.

Pal. Śpi Szczedrus L. Śpi mocno, nos za niego czuwa.
Okrutnie hałasuje. W kubku się zatopił.
Jako podczaszy naydu przelewał amforę—
Pal. A ty, kubiczaśniku, nie pomogłeś jemu?
L. Czyżeś chciał? powiedz? Pal. Sen ten we dnie przyszedł z czego?
L. Sądzę, z oczów. Pal. Bałwanie, ja nie o to pytam—
Chodzi tu, ażbyś gdy się nie przyznasz do winy.
Ty mu wino przyniosłeś.
L. Nie.
Pal. A pomyślałeś jeszcze?
L. Muszę, zakazał mówić. Kubków nawet cztery,
Nie nalałem do dzbana, wypił przy śniadaniu.
Pal. A tyś pił? L. Aby mnie jeśli ja piłem.
(nie) Ubij
Gdybym mógł!! Pal. Czyżeś nie mógł?
L. Zaledwie smakowałem.
Takie palące było, gardło mi popiekło.
Pal. My pijem męty, drudzy gdy chcą się upijają.
Pięknemu podczaszemu powierzono wino.
L. A tyby co innego wolił gdyby dano?
Zaszkodziło że się przy tem tobie nie dostało.
Pal. Dawniej on nie nalewał? gadaj że mi, hultaju,
~~A~~ Żebyś wiedział co szkoda, to ci dodam jeszcze.

Że na śmierć cię zatłukę, jeśliś mi zdradzisz..
L. Tak!! a potem mnie wydasz że ja ci mówiłem.
I precz mnie za to jeszcze wyrzuca z piwnicy,
A ty sobie do szynku dobierzesz innego.
P.A Tego nigdy nie zrobię, gadaj tylko śmiało.
L. Wina nie nosił nigdy, tak się dawniej działo.-
On karał, a ja jemu przynosiłem wino.
P.A aż się beczki już chwieją.
L. Nie chwiały się, bardzo-
małe, dosyć ciasne,
Było miejsce w piwnicy małe, dosyć ciasne,
Blisko beczek a przy nich stał ogromny dzbanek..
Ten się na dzień napełniał pewnie dziesięć razy.
Widziałem go i pełnym i próżnym naprzemian.
Zwijał się, i upadł. beczki próżne ~~[illegible]~~ się zachwiały.-
P.A Idź do domu. Dość, wiem już, macie szynk w piwnicy.
Pójdę, czas pana przywieźć nazad z Targowicy.
L. Ubity jestem. Przyjdzie, jak się o tem dowie
O czem ja nie mówiłem, na śmierć mnie za-siecze.
Ale dziś razów trzeba zbyć, i dalej – w nogi..
(do widzów)
Zmiłujcie się, nie mówcie! nie zdradzcie mnie, proszę.
P.A Dokąd? L. posłany jestem, natychmiast powracam..
P.A Kto cię posłał? L. Komarja –

Pal. a wracaj mi żywo.

L. Ty, jeśli ślicznisiutką dadzą, zjedz ją za mnie.
Mnie niema, moją porcję odstępuję tobie.
(odchodzi)

Pal. Rozumiem co zamierza przyjaciółka nasza.
Ten chłopiec; poddozorcę na miasto wysyła..
Żeby się mogła wymknąć. O! zręcznie się bierze..
Ale patrzajcie stary już dziewczynę wiedzie.
Właśnie takiej mieć chciałem. Miluchne stworzenie.
Bogi pomóżcie! Jak się prześlicznie ubrała!
Dotąd wszystko, na podziw idzie nam, jak
z płatka.

III. Scena.

Periplektomen. Akrotela. Filippa. Palestrio.

Per. Całą rzecz jużem tobie, Akrotelo moja.
I Filippie dokładnie rozpowiedział w domu.
Jeśliście nie pojęły powtórnę, objaśnię.
A nie, to o czem innem pomówimy z sobą.

Akr. A cóżby to już była za straszna głupota
Żebym ja się podjęła sprawy i przyrzekła,
A nie miała dość do niej dowcipu ni siły?

Per. Lecz ostrzedz nie zawadzi.
Ak. Ostrzegać, kobietę?
Miałabym nie rozumieć? Czyżem zawsze tobie,
Nasłuchawszy się dosyć całej tej powieści,

Nie wyłożyła jeno jak zwiodą żołnierza?

Per Nikt sam sobą nie mądry. Widziałem ja wielu
Co dobrą gardząc radą, nie doszli do celu.

Akr Kobiecie sztuka spłatać podstępem i zdradą.
Nigdy środków nie braknie, bez miary i końca.
Gdy przyjdzie poczciwego co dobrego zrobić,
Naówczas takie mogą zapomnieć się chwilę.

Per I dla tego się boję, bo wy dziś musicie
Złe zrobić i dobre – zło jemu, nam dobre.

Akr Bądź spokojny – gdy dobro bez wiedzy się czyni.
Źle się żadna dziewczyna nigdy nie popisze.
Chyba na gorszą jakiej trafi niż jest sama.

Per Dobrze więc, chodźcie (chce się oddalić z niemi)

Pal do siebie.
Nie ma czego zwlekać.

(do Peryplektomena)
Cieszę się że cię widzę! Jak pięknie ubrana!

Per W samą porę przybywasz, oto one obie.
Które mieć chciałeś, strojne jakie lubić życzył.

Pal Witam cię Akroteleu! pysznie!!

Akr do Perypl.
Któż to taki?
Wita mnie jak znajomy.

Per To jest mistrz nasz poczciwie.

Akr Witam mistrza

Pal
Witam cię, ale powiedz, proszę,

Nauczył cię co robić? Per. Wyuczone obie

Pal. Ale jak, muszę wiedzieć – nuż się w czym stanie.

Per. Jak kazałeś, ja swego nic tu nie dodałem.

Ak. Chcesz, ośmieszymy obie wojaka uwiodły.

Pal. Tak. Ak. Plan ścisły i zręcznie obmyślany bardzo.

Pal. Udawać musisz jakoby była – jego żoną.

Ak. Wiem to. Pal. I zakochaną w tym panu, żołnierzu.

Ak. Tak jest. Pal.
Ja z twoją sługą byłem pośrednikiem.

Ak. Stworzonyś na proroka, mówisz co się stanie.

Pal. Pierścień mi twoja sługa oddała dla niego.
Tym wręczył w twem imieniu.
A. Tak jest, słowo w słowo.

Per. Po co powtarzać gdy wie? Ak. Owszem, nie szkodzi
Sam wiesz. ~~...~~ kiedy miłą dobrze płac przemierzy
cały,
I drzewo poukłada pod sznur, wówczas łatwo,
Statek zbudować wedle zakreślonej myśli.
Nasz ster już sterowany, cieślelka poczęta,
I zręczni cieślelnicy w pogotowiu stoją.
Jeśli nas nie zawiedzie dostarczyciel drzewa,
Wprzódce statek zbudujem i puścim na morze.

Pal. Znasz mojego wojaka. ~~Nieprawda~~?

Alk: Szczęśliwe pytanie!
Któż nie zna wyśmianego tego samochwała?
Palcem go wytykają trutnia, rozpustnika——

Pal: On cię zna? Alk: Zbliska nigdy nie widział mnie jeszcze.
Ani wie kto ja jestem! Pal: To mi dobrze składa.
Powinno nam pójść łatwo.
Alk: Przysław mi go tylko.
A o resztę nie pytaj. Jeśli go nie zwiodę.
Biorę winę na siebie całą. Pal: Wejdź do domu.
I rozumnie, do dzieła! Alk: Precz, bądź spokojny.

Pal: Prowadź ją przystojnie, ja po niego idę.
Z targu weźmę, dam pierścień i powiem trutniowi
Że to dar twojej żony, która się w nim kocha.
Tę (wskazuje na Filippę)
wyślij do nas zaraz gdy powrócim z targu.
Jakby z czem potajemnem
Per: Dobrze, bądź spokojny.

Pal. Teraz róbcie wy sami, ja go wnet sprowadzę.

Per: Idź szczęśliwie. rób dobrze
(do Akru.)
Dziś jeszcze do Kasy

Że dziewczynę od niego odbiorę dla gościa.
I poślę ją do Aten. Ak. Dziewczyna pomoże?

Per. O mądra i przebiegła!
Ak. To się pewnie uda.
Gdy my obie do niego weźmiemy się razem.
Nie lękam się, ażeby podszedł nas zdradą.

Per. Chodźmy, mamy czas myśleć i wzajem się radzić.
By się potem nie wahać, gdy wojak powróci.

Ak. do Pal.
Przyjacielu, spokojny bądź że się to uda.
Wszystko pójdzie po myśli.

Akt IV.

Pyrgopolinik. ~~Periplektomen~~ Palestro.

Py. Co za rozkosz gdy co się zamierzy, powiedzie!
Dziś mego przyjaciela do króla Seleuka
Posłałem ze ściągniętym dla niego żołnierzem.
Niech mu broni królestwa, ja odpocznę trochę.

Per. Myśl o sobie, o króla nie masz się co troszczyć.
Jakiegoż to ja szczęścia jestem pośrednikiem!!

Py. No! więc króla na stronę! Cały słucham ciebie.
Mów śmiało że oboje nastawiłem uszu—

Pal. Tylko!! to tajemnica! niech nikt nie podsłucha.
Bo mnie zaklęto aby rzecz prowadził skrycie.

Pyr. Cóż to, z kąd?

Pal. Od przecudnej, cudnej kobieciny —
Która się kocha w tobie i tęskni do ciebie.
Sługa pierścień przyniosła, abym ci oddał.

Pyr. Gadaj!
Wolna jest czy przez rycerza wyzwolona?

Pal. Czyżbym ja pośrednikiem chciał być wyzwolonej.
Gdy ty wolnych masz tyle, że ci starczyć trudno.

Pyr. Zamężna? wdowa?

Pal. Obie razem.

Pyr. Jakżeż może
Razem żona i wdowa?

Pal. Młoda a mąż stary.

Pyr. Doskonale!

Pal. Urocza piękności!

Pyr. Nie kłam tylko.

Pal. Pięknością ciebie godna

Pyr. To piękna być musi!
Któż to taki?

Pal. Sąsiada Periplekta żona.
Zadurzyła się w tobie, zaklina abym cię
Jej miłości dostarczył.

Pyr. Chętnie, jeśli życzy.

Pal. Pragnie z duszy —

Pyrg. A cóż ja z tą Komarją zrobię?

Pal. A niechaj rusza gdzie oczy poniosą, wszak matka
Jej siostra do Efezu, zabrać ją przybyły.

Pyr. Co mówisz! jest i matka?

Pal. Mówiący co wiedzą.

Pyr. Doskonała mam zręczność pozbyć się

Pal. Każ panie.
wykonamy to mądrze.

Pyrg. Mów i daj mi radę.

Pal. Chcesz ją się prędko pozbyć, bez gniewu i zgodnie

Pyr. Chętnie.

Pal. Zrób tak. Pieniądzy masz więcej niż trzeba.
Złoto, klejnoty, któreś Komarji darował,
Niechaj zabierze z sobą. Nieprawdaż?

Pyr. No — zgoda.
Lecz jeśli ją ja puszczę, a ta mi się nowa
Sprzeciwi?

Pal. Uwielbia cię! o niedowiarku!

Pyr. U Wenery mam łaskę!

Pal. Drzwi skrzypią — na stronę.
Oto łódź od okrętu ~~wyst~~ na zwiady wysłana.

Pyr. Jaka łódź?

Pal. Jej służąca, która wyszła z domu.
Ta co mi pierścień dała.

Pyr. A nieszpetna wcale!
Zaprawdę!

Pal. Małpa to jest. sowa przy swej pani
Patrz jak oczy wytrzeszcza i nastawia ucha.

(cd. uwaga na stronie)

11. Scena.

Fidippa. Pyrgopolinik. Palestrio.

Fid. do siebie.
Meta wytknięta dla nas, do której bieży łódka.
Udam że nic nie widzę, i niewiem gdzie oni.

Pyrg po cichu do Palestr.
Patrzmy, czy ona do mnie wistocie przybywa.

Fid niby sama do siebie.
Czy tylko niema kogo coby podsłuchiwał?
Czy tylko niema kogo coby podsłuchiwał?
Raczej o cudze sprawy troszczące się niż swoje.
Zdarzenie jadłem mało się kto nasycił. Ludzi
Lękam się ~~[illegible]~~ którzyby nam stanęli na drodze.
Gdy ona przyjdzie, która bohatera szuka.
Miłością dla niego pałającą. A mężczyzna śliczny,
Rycerz mężny. Pyr. Czy i ta mnie kocha?
Chwali piękność, to przecie jasne jest jako słońce.

Pal Co mówisz? Pyr Ślicznie mówi, wyraża się ładnie.
Ale i ona piękna, milutkna dziewczyna.
Już mi się jej zachciewa, Palestrio.
Pal. Coś tamtej
Jeszcze nie widział. Pyr. Twemim widział ja oczyma
Coś mówił o niej już mnie do kochania zmusza.

Pal To naręczona moja. Daj jej pokój, tamtą
Gdy ty weźmiesz, ja lubię za żonę wybieram.

Pyr Mów że z nim. Pal Ty się usuń.

Pyr Z tyłu stać! jak sługa!

Fr:d jest społem.

A i gdybym go zastała! mogła mówić! Z domu

Umyślaiem wyszła – Pal

Spełnią się życzenia twoje.

Nie bój się, śmiało tylko, jest taki przy tobie

Który wie czego szukacz.

Fr:d Kto to mówi do mnie!

Pal Pomocnik twój do dzieła i towarzysz wierny.

Fr:d Więc kryć niepotrzebuję co chciałam ukrywać.

Pal Pozostanie ukryte. Fr:d Jak?

Pal. Kryj się przed zdradą

Jam wierny Fr:d

Dowiedz że mi iż znasz tajemnicę

Pal Pewna jejmość pewnego rycerza miluje..

Fr:d Trafiasz to. Pal Pierścieni niekażda posyła.

Fr:d Teraz rozumiem. jasno. Jest taki?

Pal Tak i nie.

Fr:d Zostawimy sami Pal

Droga, malżycie rozmowa

Fr:d Trzy słowa Pal do Pyrg

Wnet powracam.

Pyrg a ja mam stracić

~~Pal~~ z pięknością moją!

Pal

Trzeci dla ciebie pracuję.

Cierpliwości. Pyr. Umieram takem niecierpliwy.
Pal. Zwolna. Do spraw miłosnych wiele jak brak ci zaszkodzi.
Pyr. No, rób już, jak najlepiej.
Pal. na stronie
Co za bałwan głupi!

(do Fidippy)
Jestem już? czego żądasz?
Fidi. cicho do Palestry
Cośmy umówili.

Daj mi go. Pal.
Zakochana w nim. —
Fid. ale, wiem o tem.

Pal. Chwal wzrost, postać, zalety.
Fid. — nie ucz mnie. Dowiodłam
Że coś umiem. Szczuj innych, mnie nie podszczuwaj.

Pyr. do Palestry
— ale chodź że tu do mnie, niech darmo nie stoję.
Pal. Jestem — cóż tam?
Pyr.
Co ona szepcze?
Pal. Że biedne
Kobiecinka się męczy, trapi i w łzy rozpływa.
Tak ciebie pragnie, czeka — z tem ona przychodzi.

Pyr. niech się zbliży.
Pal.
Lecz zważ — dumnie się staw przed nią
Jakby ci nie w smak było, taj żem ci źle
sprawił.

56.

Pyr Dobrze, posłucham rady.

Pal. Zawołać dziewczynę?

Pyr Ma co do mnie? niech przyjdzie.

Pal do Fid.

Wejdź. Fid.

Najpiękniejszego

witam!

Pyr na stronie

Zna imię moje.

(do Fidippy)

Niech ci dadzą Bogi

Czego pragniesz.

Fid.

Żyć z tobą.

Pyr Do wieku..

Fid Nie dla mnie,

Pragnę tego, lecz dla tej co nad życie kocha.

Pyr ~~Zamiela~~ Wysoko ona sięga! nie tak łatwo o to!

Fid Nie dziw że się tak z lubą drożysz, bohaterze.

Piękny, mężny, powabny, i sławny w całym świecie.

Któryż może sprostać tobie?

Pal Wszyscy wiedzą że niema

Równego mu! męskiego więcej siły ma w sobie.

Pyr na stronie

Teraz gdy mnie tak chwali, ~~[illegible]~~ ciągle sobie puszczę..

Pal. Patrz jak się teraz nadął!

do Pyr. odpowiedz szepcanie.

Ona od tej przychodzi.
Pyr Której? Jest ich tyle
które latają za mną, że spamiętać trudno.
Fil Od tej co swoją rękę z ozdoby odarła,
Aby ozdobić twoją. Ten pierścień przyniosła.
Pyr Czegoż chcesz? mów.
Fil Niewzgardzaj tą, która cię kocha
Tobą żyjąc nadzieją ma jedyną w tobie.

Pyr Czego żąda? Fil
Chce mówić, całować, wielbiąc
Nie zlitujesz się nad nią, to umrze nieboga.
Achillesie, błagania wysłuchaj. tej cudnej..
Ratuj piękną! Mej lilii zwycięzco. zdobywco.
Pyr. Ale to jest niegrzecznem. Precz! ileż to razy
Zabroniłem pod rózgą, abyś mi nie ważył
Lada kogo mi stręczyć Pal do Fil.
Nie widzisz, mówiłem
Dzika się tego darmo nie złowi - dać trzeba..

Fil Da się czego zapragnie..
Pal Chce Filipów świecące
złotych, bo od nikogo mniej nigdy nie bierze.
Fil Ale to bardzo tanio.
Pyrr od.
Żadnym nie był chciwy -

Dużyś jest tam bogaty, więcej stu miar złota
Stoją u mnie. Pal.
A skarbiec! a te srebra góry
Których szczyt wyżej sięga niż wierzchołki Etny.
Fid. na stronie do Pal.
Łżyj śmiało. Pal.
Tom wołowy wziął go.
Fid. Kto mu kadzi?
Pal. Wybornie. Fid. do Palestr.
Puśćcie mnie już.
Pal. do Pyrg.
Odprawcie ją, panie.
Powiedz chcesz czy nie raczysz? po co drażnić biedną!
Która nigdy nic złego ci nie uczyniła.
Pyrg. Powiedz jej niechaj przyjdzie. Otrzyma co chciała.
Fid. Teraz, czyńcie co chcecie. Wole wasze zgodne.
Pal. Nie tak trudno go zdobyć!
Fid. Dziękuję że moje
Wysłuchałeś błagania i niem nie pogardził.
(do Palestr.)
A co! dobrze mi sprawiłam?
Pal. Na Kastora, ledwie
Śmiech wstrzymuję. Dla tego obracam się tyłem —

Pyr Zaprawdę, niewiele tyo, jako cześć wyrządzam
Twojej pani. Fid
Wiem dobrze i powiem jej o tem.
Pal Mógł ci inny za złoto sprzedać -
Fid Bardzo wielu.
Pal Kobiety - do których on przybliżyć się raczy,
na świat wydają mężowi rycerzy, półbogów,
co żyją lat około sto.
Fid. Milcz że by gadało.
Pyr Co pleciecie! Żaden nie żył więcej od lat tysiąca.
Pal Zmarły [illegible] - dzieci mnie zakładnicy nie
wziąła.
Fid Nieba! a ileż ojciec bez dzieci żyć może?
Pyr Narzekałaś po Zeusie ja nawet przyjdę tem.
Pal Gdyby się dniem nie spóźnił, panować by
światu!
Fid Ale dziś, jeśli [illegible], wypuścicie mnie żywą.
Pal Idź, masz odpowiedź.
Fid Idę, panią przyprowadzę.
Która mnie tu przysłała
Pyr Z tą pięknością bieda.
Jest mi wielkim ciężarem.
Pal. do Fid
nie zwlekaj, idź.
Fid Idę.
Pal Ale pamiętaj i powiedz od serca i wiernie.
Fid By jej serce skoczyło -

Pal cicho do Fid.

a komaryj powiedz -

Że on tu jest i niech spieszniej do domu powraca.

Fid Ona tu jest już - obie podpatrują starych.

Pal Rozumiem - będą widzieć jak postąpić mają.

Cicho i spokojnie [illegible]

Fid Nie tylko mnie

Pal Nie tylko mnie, ale i starym wszystkim milczę.

Pyz wola zaraz

Zawrzeć ją prosi do mnie.

Fid Z tym idę z mieszkania wstąpię.

Cicho!

III Scena.

Pyzypołnik - palestra.

Pyz Co mi radzisz? (Palestrze) Co powinienem robić?

Z moją dziewczyną? Bo mi nie godzi się droga

Rzucać do domu, póki tamta nie ustąpi.

Pal Co tu pytać? Mówiłem jak zrobić najlepiej

Niech pieniądze [illegible] podarki zatrzyma

Co i dał, niech je zabierze, i niech się wynosi.

Powiedz jej żeby pilno [illegible] w domu.

Mów że [illegible] siostra [illegible]

Powróci [illegible] z [illegible]

Pyz Zostanie więcej pewnie?

Pal Na moje oczy siostrę widziałem

Pyz Julita?

Pel. Tak jest. Pyr. Piękna? okrągła?
Pel. Już i tej mu trzeba!
Pyr. Matka gdzie? Pel. Naokrucie, wypłakuje oczy.
Sternik mi mówił o niej, z którym przypłynęła.
wstąpił tu do sąsiada. jest gościem u niego.
Pyr. Chłopak jaki przystojny?
Pel. A dosyć że tego.
Przydałby się do stada - mężczyzną, kobiety
Zarówno mu pokusą. Pyr. Nic - ale posłuchaj.
Pel. Co? Pyr. Tyś dobry do rady, pogadaj z nią o tem.
Właściwiej tobie niż mnie skończyć to przystało.
Pel. Idź do niej; sam się rozpraw. Powiedz że się zmieniła,
Że krewni, przyjaciele naglą by wziął żonę —
Pyr. Myśliła?
Pel. A czemu nie?
Pyr. Idę. Ty tu stój przed domem.
I patrz a gdy nadejdą, zaraz mnie wywołaj.
Pel. Rób ty swoje.
Pyr. Wnet wrócę, bo to rzecz skończona.
Nie zechce wyjść — to każę wyrzucić ją z domu.
Pel. Dajże pokój — potrzeba rozstać się z nią zgodnie.
Dasz co mówiłem, stroje, podarki i złoto.
Pyr. Chętnie. Pel.
Więc niewątpliwa że się zgodzi na to.

ale idź że, no prędzej.

Pyr. Słucham cię (odchodzi)

Pal. do widzów.

Nieprawdaż,
Takim jest, jakim ja go wam odmalowałem.
Rozwydzony ten rycerz. Teraz tylko trzeba,
By Akrotela, sługa, Pleusydes spieszyli.
Bogowie! Jak że służycie na podziw nam szczerzy.
Otóż i których tutaj potrzeba mi właśnie
Wychodzą z domu.

IV. Scena

Palestr. Akrotela. Fidippa. Pleusydes.

Ak.

Chodźcie za mną a patrzajcie
aby świadek nas jaki nie podsłuchał zdradnie.

Fid. Niema nikogo, oprócz tych których nam trzeba.

Pal. I mnie także. Fid. No, coż tam myśli budowniczy?

Pal. Ja? budowniczy? Fid. Czemuż nie. Pal. Zgoda i na to
Budowniczy ćwiek właśnie w ścianę wbić zamierza

Ak. Tak? Pal. do Ak. Ta ma głowę dobrą i zażyć jej umie.
Jak podwiodła żołnierza!

Ak Tego jeszcze mało.

Pal Powszystkie idzie. w ~~wszystka~~ garści już wszystko trzymamy.
Dalej prowadźcie do wsi, a my pomożemy.
Posiedź ~~?~~ prosić Kamaryę sam aniela z matką
Y z siostrą razem sobie do Aten jechały.

Ak Wybornie. Pal Cóż pieniędzy dał jej i podarków
Wszystko z sobą zabierze. Jam mu to doradził.

Plen Łatwo przyjdzie gdy ona i on chcą jednego.

Pal Wiecie o tem że w studni gdy się za zrąb chwyta,
Niebezpieczeństwo grozi, by nie wpaść w nią nazad.
Skrim teraz w rzęsku. Jeśli się domyśli
Wszyscy pójdziem precz z wstydem. Jescze potrzeba
Najostrożniej poczynać.

Plen Drzewa do budowy
Niebrak, trzy kobiet i jaśty pinty i stary.

Pal Cobyśmy dokazali gdyby tysiąc było.
Niema twierdzy, któraby oprzeć się nam mogła
Bagnów! A. Słuchamy, czego nauczysz nas jeszcze.

Pal. Dosyć, ja już mój urząd na ~~w~~ ręce twe ~~twoje~~ zdaję.

Ak. Przekonasz się o wodzu, że coś karał zrobię.

Pal. Zobaczymy tylko, ślicznie po królewsku zbawiony.

A. Z rozkoszą. Pal A jak wziąć się potrzeba, wiesz sama.

Al. Muszę dla niego niby z miłości umierać-

Pal. Tak właśnie.

A. Miłość moja od męża mnie wiedzie.

W jego objęcia.

Pal.

Tak jest i wszystko w porządku.

Daj mu wiedzieć że dom ten dostałaś w posagu

I z mężem się rozstawszy, dostawił cię samą.

Inaczej wejść nie rzecze do obcego domu.

A. Dobrze. Pal.

Gdy wejdzie z dala stój i czyń jak gdybyś

olśniona tą pięknością o swej zapomniała.

a bogactwa wystawiaj, obyczaj wdzięk twarzy.

Lecz - rozumiesz.

A. Rozumiem. Dość ci będzie przecie

Gdy odegram tak by mi nie naganił roli.

Pal. A pewnie (do służby)

O coś spytam? Pleu.

Mów, o co chcesz pytać.

Pal. Gdy się przyjmie robota, wejdzie Akrotelea,

Ty przybywaj przebrany za dowódcę statku.

Oczy przewiąż, kapelusz weź ciemno brunatny

Krótki płaszcz, także bury, jak noszą majtkowie.

~~przystał~~

Spięty na lewe ramię, napół obnaż ręce

Jak trzeba do roboty, niby jest sternikiem.

U starego to znajdziesz, bo rybaków trzyma.

Plen Tak przebrany co robić mam?

Pal Z rozkazu matki

Po Komarji przychodziła, jeśli chce do Aten,
By co prędzej do portu iść. Zabierz z sobą
Co ma sprzętu na okręt. Mów że gdy się spóźni
Ty od brzegu odbijesz, bo wiatr jest pomyślny.

Plen Na wszystko zgoda – dalej:

Pal On sam ją przynagli.

Ojczy się spieszyła, bo ją matka czeka.

Plen Sprytnie Pal

Mnie z sobą weźmie, bym rzeczy niósł za nią.

On zezwoli, – do portu, na okręt, ja z wami
I do Aten płyniemy.

Plen Dadzą przybyć drogi,

Trzy dni sługą niech będzie, natychmiast wyzwolę.

Pal Idź się ubierz.

Plen Cóż więcej?

Pal Myśl o swojej roli

Plen Idę. Pal do Ak. i Fid.

Wy idźcie także, pewnym że za chwilę
Rycerz się nam przystawi.

Ak Twój rozkaz nam prawem.

Pal. Wychodzi. (do perypt.)

Otóż i drzwi się otwierają w porę.
Idzie jak na szczudłach koniach — śni mu się że zrobił
Co chciał, a co utraci, nieborak, sam nie wie.

V. Scena.

Pyrgopolinik. Palestrio.

Pyr. Com chciał tyom dokazał i cicho i zgodnie.
Komarija się wynosi.

Pal. Coś tak długo bawił?

Pyr. Żadna mnie nie kochała tak jak ta kobieta.

Pal. Doprawdy?

Pyrg. Com nasłuchał się! Jak przykro ciężko!
W końcu musiała ulec i wszystko jej oddałem.
Czego chciała. I ciebiem darował w dodatku.

Pal. Mnie! mnie także! o panie! jak mam żyć
bez ciebie!

Pyrg. Nie trwóż się, bo ja ciebie uwolnię, bądź pewny.
Com się namęczył aby mi cię zostawiła.
Nie i nie.

Pal. ~~[illegible]~~
W Bogach tylko i w tobie nadzieja.
Lecz choć mi żal z tak dobrym rozstawać się
panem.
Cieszę się że z pomocą ojczystości mojej.
Godną twojej piękności i sławy świadkę.

Pyr Niewiele mówiąc wolność dam. W tem obiecaj
gdy mi ją przyrzeczesz

Pal. Twoja jest.

Pyr pilno mi

Pal Zwolna.

Nie gorączkuj się, oto właśnie ona idzie

VI. Scena.

Akrotela. Fidippa Pyrgopolinik. Palestrio

Fid do Ak.
Oto on stoi. Ak Gdzie jest?

Fid. Na lewo

Ak. Już go widzę.

Fid Patrz z pod oka, bo poznać żeśmy go podpatrzyły.

Ak Widzę, teraz nam najlepiej począć niż kiedy.

Fid Począć Ak. Proszę cię abyś sama rozpoczęła.

(cicho)
Nie tak cicho, niech słyszy.

Fid Mówiłam z nim śmiało,
Poufale, spokojnie, jakem sama chciała

Pyr do Pal.
Słyszysz! Pal Tak zachwycona że mówiła z tobą!

Alk do Fidi:
— O kobieto szczęśliwa.
Pyr Jak mnie kocha! Boże!
Pal Zasługujesz.
Alk do Fid
Podziwiam żeś przystąpić śmiała
Do niego jak do króla ślą posły i listy.
Fid Wszystkie przyszło ciężko zbliżyć się i skłonić.
Pal do Pyr.
Jakąż masz u nich sławę!
Pyr Bogini miłości
Dała mi to i znoszę..!
Alk do Fid
Zawdzięczam Wenerze.
I ją błagam ażeby dać mi go raczyła.
Tego z którym wzdychałam, tęskniąc sercem całem
Pragnę go mieć a nigdy nie stać mu się ciężarem
Fid Spodziewam się choć kobiety ciągną za nim roje,
Lecz on z dala je trzyma, gardzi — oprócz ciebie
Alk Straszno mi żeby nadto nie wymagał po mnie
I nie zmienił się gdy mnie przy sobie zobaczy.
Bo przy jego piękności jakiż wdzięk nie zgaśnie
Fid Tak źle nie będzie! Męstwa.
Pyr
Jak upokorzona!

Ale Byś mnie piękniejszą niż ja jestem malowała
Fid. Starałam się aż byś przerosła spodziewanie.
Ale Jeśli wzgardzi, o bogi! do kolan mu padnę
Zaklnę go, będę błagać — a gdy nic nie zyskam
Sama sobie śmierć zadam. bo życia nie zniosę.
Pyrg. Potrzeba ją ocalić! Mów? pora?
Kal. Zaczekaj.
Poniżysz się tak zdając łatwo, dobrowolnie.
Przypuść go wprzód do siebie, niech tęskni, niech wzdycha,
Co? Sama ~~twoją~~ miłość swoją narazić! Na bogi!
Nie było, o ile wiem, w świecie nad dwie ludzi
Ty i Faon w których się na śmierć zakochano.
Ale Wyjdę. idź przodem, wołaj, proszę cię Fidippo.
Fid Czekam. aż kto nadejdzie
Ale. Nie wytrzymam dłużej.
Wyjdą. Fid.
Drzwi są zamknięte
Ale.
Wybiega Fid
Szalona!
Ale A! jeśli kochał kiedy mąż szlachetny, wielki,
Przebaczy gdy z miłości dla niego pobłądzę.
Kal. Biedna, ma szał miłosny!

Pyr. Ja też oszaleję!

Pal. Wszystko-cicho. Fid do Ak

Słuchaj, dla czego nie płaczesz?

A. Bo go tam niema. Fid

Zkąd wiesz?

Ak.

Wiem pewnie że niema.

Czułałym gdyby był tam.

Pyrg

Co tobie się marzy?

Dla mej miłości Wenus dała jej dar wieszczy..

Ak Ten co go widzieć pragnę, blisko jest, przeczuwam.

Pyrg Więcej nosem mnie wichry niż widzi oczyma.

Pal Zaślepiła ją miłość

Ak mdlejąc

Ratuj!

Fid Co?

Ak Upadam.

Fid. Cóż to? Ak

Nogi mi mdleją i przez oczy dusza

uciekła. Fid

Widziałaś go.

Ak.

Widziałam, widziałam..

Fid Ja nie widzę, gdzież on jest?

Ale — Gdybyś go kochała.

Zobaczyłabyś Fid — Pewnie, gdyby wolno było.
Ty i nikt by goręcej nie kochał nademnie.
Pal Każda kocha się w tobie i kto cię zobaczy.
Pyr. Niewiem czy ci mówiłem że m Wenery wnukiem?
Ale Fidippo, idź i mów z nim..
Pyr. Boś się Pal Przychodzi.

Prosto do nas. Fid
Was szukam.
Pyr
My ciebie
Fid Kazałeś,
Prowadzę panią moją
Pyr.
Widzę
Fid.
Może zbliżyć?
Pyr Nie wzgardzę jak innemi, wymogłaś to na mnie.
Fid Gdy przyjdzie pewnie słowa wymówić nie zdoła.
Zobaczy, oniemieje, języka zapomni.
Gdy cię ujrzy. Pyr
Więc muszę trwogi jej oszczędzić.
Fid. Jak drży, jako się waha, zobaczywszy ciebie.

Pyrg. Nieraz pod bronią żołnierz tak samo lecz lżej.
Cóż mówić o kobiecie?
ale czegoż żąda?

Fid. Idź do niej, ona tylko pragnie by żyć z tobą.

Pyr. Ja do niej? do zamężnej? obawiam się męża.

Fid. Zwygnała go dla ciebie.

Pyr. Jakże ona się miała?

Fid. Dom ten jest jej posagiem.

Pyr. Co?

Fid. Tak

Pyrg. Niechże idzie.

Powiedz jej w ślad nadążę.

Fid. dnie każ jej czekać.

Będzie tęskniła.

Pyr. Zaraz – idźcie.

Fid. Idziem obie.
(wychodzą)

Pyr. Co ja widzę?

Pal. Cowidzisz?

Pyr. Obcy jakiś człowiek

Jak majtek przyodziany przychodzi

Pal. To Sternik.

Musi tu mieć interes

Pyr. weźmie dziewkę.

Pyr Pewnie.

VII. Scena

Pleusydes. Palestrio. Pyrgopolinik.

Pleusydes przebrany

Gdybym niewiedział o tem że już nie jednemu
Dla miłości się sztuką powiodło wypłatać
Lękałbym się przebrany na świat pokazywać.
Ale wiem że nie jeden przez miłość i z tego
Dopuścił się i nie zbyt postąpił uczciwie.
Milczę o tem jak Achill lud swój jął poświęcić.
Cicho — Oh Palestrio i pan jego stoi.
Z innego tonu muszę zaśpiewać do niego.
(głośno)
Nad żale żeglarskiego niema nic na świecie
Wszystko co się żeglarstwem nazywa jest niczem.
Przy gospodarstwach kobiecych. Nawykłszy do tego
Od dzieciństwa — Komarję wywołać mi trzeba
Muszę zastukać i Hola! Jest tam kto?

Pal zbliżając się

Co chcecie?

Czego stukasz? Pleu

Komarję widzieć mi potrzeba.
Matka jej mnie przysłała. Chce jechać, niech spieszy.
Podnosiemy kotwicę, musim na nią czekać.

Pyr Oddawna już gotowa. Posłuchaj Palestrio.

74. Złoto, stroje, kobierce, klejnoty niech bierze
Weź ludzi aby je to na okręt zanieśli.
Wszystko co darowałem, już upakowane.

Pal. Idę (odchodzi). Pleu.

Nu, żywo. Pyr

Zaraz nie będzie z tem zwłoki.
Co to masz przyjacielu na oku? związane?

Pleu. Nie ma nic. Pyr

Lewe oko. Pleu. To ci powiem zaraz.
Oko jedno straciłem. Co to może umieć.
Gdyby nie miłe morze, mi stym jeszcze oko.
Na wodzie nie wytrzyma długo

Pyr. Ot, nadchodzą.

VIII. Scena

Palestrio. Komarja. Pleuzydes. Pyrgopolinik.
niewolnicy.

Pal do Komarji wychodzącej z nim.
Dość że już tego płaczu.

Kom.
Jak że łzy powstrzymać?
Tum najsłodsze dni życia przebyła..

Pal. Pohamuj się

Ten, co go matka z siostrą przysłały po ciebie.

Kom Widzę go. Pyr.

Ty, paleskiu! Pal

Co rozkażesz, panie.

Pyr Każ wynieść wszystko z domu co jej darowałem.

Pleu Witam, Komarzu! Kom

Witam. Pleu

Matka cię i siostra

Przezemnie pozdrawiają. Kom

Najpiękniej dziękuję.

Pleu Prosiła, byś przebaczała, bo wiatr żagle wydyma.
Matkę zaś oczy bolą, nie przybyła ze mną.

Kom Idę, choć mimowoli, obowiązek każe.

Pleu Co za skromność!

Pyr Żyjąc ci ze mną, się uczyła.

Kom Jakże nie ma boleć z takim rozstawać się mężem.

Od takiego najmędrszy nauczyć się może.
Żyłam z tobą dla tego tak się wielce cieszę.
A porzucić cię trzeba! (płacze)

Pyr

Nie płacz! Kom

Jak łzy wstrzymać?

Kiedy spójrzę na ciebie—?

Pal — Męstwa! mnie nielepiej!
Nie dziw że ci tu dotąd było, ciebie ~~wiązała~~ piękność
Jego wiązała ~~[illegible]~~ męstwo, obyczaj, szlachetność.
Jam niewolnik a jednak płaczę przy rozstaniu.
Kom do Pyrg.
Wolno mi cię uściskać przy rozstaniu?
Pyrg Wolno.

Kom — Życie me! oczy moje! Cudeje! omdlała!
Pal do Pleur
— Trzymaj ją — o nieba!

Upada. Pyr
Cóż tam znowu? Pal
Gdy opuszczać przyszło
osłabła. Pyr do niewolników
Bieżcie, wody niech który przyniesie
Pal Tu woda nie pomoże — Odejdź, stań z daleka.
Póki jej nie ożywi.
Pyrg patrzy na Komasję, nad którą się
Pleuryda nachyla.
Tylko! nie tak blizko!
Co to znaczy? aż do ust? Co robisz człowiecze.
Pleur Słuchałem czy oddycha.
Pyr Na to dosyć ucha.
Pl. Każesz, to ją porzucę.

Pyr
nie, – bierz. Pal
mnie to boli.

Pyr do niewolników
Wyrzućcie, zabierzcie z domu com jej podarował.

Pal. w progu domu.
Domowe Bogi, żegnam was po raz ostatni!
Bywajcie zdrowi chłopcy i dziewczęta co ze mną
Starzyliście, a dobrej niech mam pamięć u was.
Bom niegorszy od innych.
Pyr Śmiało.
Pal. Łzy wylewam..

Rozstać się z wami –
Pyr Bądź że mężczyzną.
Pal To boli!

O! jak boli. Kom wychodząc z omdlenia
Gdziem jest? co widzę! Dniu jasny

Witam cię Pleu
Już ci lepiej! Kom
Bogowie, jakiego

Tracę pana – o biada, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ służbę. Pleu.
nie bój że się.

Życie moje. Pyr
Co to tam? Pal.
Z omdlenia wychodzi.
(z płaczem)
Lękam się aby wszystko się to nie wydało
Pyr Co takiego?

Pal. szybko się opamiętywając
Gdybyście ciem przez ulicę nieśli
Te graty, śmiać się będą.
Pyrg. Co daję, to moje.
Nie cudze. Bierz ję lekko. W drogę, sługi
z wami.

Pal. O ciebie mi szło. Pyr.
Wierzę.
Pal. Bądź zdrów
Pyr. Bywaj zdrowy.

Pal. do Pleusydesa: Komedyi
Idźcie, napędzę, słowo jakie powiem panu.
(odchodzą)
Choć mniej wiernym i gorliwym nad innych
mnie może
Miałeś, ja ci za wszystko dziękuję, wolałbym
Twoim być niewolnikiem, niźli wyzwolonym

Pyrg.
Pociesz się. Pal.
Biada mi, życie zmienić trzeba.
I żołnierskie na babskie zamienić.
Pyr. Odważnie,

Pal. Sił nie mam — i na wielki popsułem wesela.

Pyr. Nie zwlekaj się.. idź z niemi.
Pal. Bądź zdrów..
Pyrg. Bywaj zdrowy.

Pal Pamiętaj o mnie, jeśli wolnym kiedy będziesz
Przyślę do ciebie, abym służył ci.
Pyr Ty znasz mnie.
Pal Pomnij jak wiernym byłem, teraz się przekonasz
Kto ci służył najlepiej Pyr
Oddawnam to wiedział.
Lecz dziś lepiej to wiesz Pal a później uczujesz
Więcej jeszcze Pyr.
To, wiesz co? pozostań że ze mną.
Pal przestraszony
O, nie czyń tego, nie czyń, bo świat cały powie
Żeś kłamca, przeniewierca, żeś niemiał na demnie
Wiernego sługi. Gdyby zrobić się to dało
Bez ujmy dla części twojej, sambym ci to radził
Nie można, dzieje się co chce.
Pyr
Ruszaj, ja to zniosę.
Pal Bądź zdrów.
(całuje go w piersi i ramiona)
Pyr Spiesz się Pal
Żegnam cię po raz już ostatni.
(odchodzi)
Pyr Do dziś dnia go za łotra miałem, teraz widzę
Że mi był wiernym, myślę żem popełnił głupstwo

oddając go – ale czas do miłej pulpiczki.
Słyszałem drzwi skrzypnięcie.

IX Scena

wśrody niewolnik wychodzi od Periplektomena
Pyrgopolinik.

Niewolnik mówi zwrócony do domu.
Nie potrzeba mnie uczyć, znam mój obowiązek.
Znajdę go gdziekolwiek był, postaram się o to.
Aleby go wynaleźć Pyr.
Widzę po mnie idzie.

Uprzedzę go Niewol
Was szukam, najmilejszy panie.
Szczęśliwy, dwojga Bogów kochanku wybrany.

Pyr. Jakich dwojga? Niewo.
Wenery i Marsa.
Pyrg Ma rozum.

Niewol.
Zaklina pani moja abyś śpieszył do niej.
Pragnie cię, szuka, tęskni, wzdycha za tobą.
Ratuj rozmiłowaną. Nie zwlekaj, a żywo.

Pyr Idę. (wchodzi do domu)
Niew. patrzy za nim.
Sam wpadł do sieci, pętlę ma na szyi.
Stary już się gotuje wpaść na cudzołożcę.

Który, na wdzięki swoje, wyobraża sobie
Że każda w nim kobieta rozkochać się musi.
A kobiety, wszystkie wszystkie się nim brzydzą.
Żywo! Słyszysz, już wrzawę, do boju! Do boju!
(wchodzi do domu)

X. Scena

Periplektomen. Pyrgopolinik. Karion i słudzy Periplektomena, wyciągają go z domu.

Per (do sług)
Wleczcie go, weźcie na ręce i precz rzućcie ciałko.
Podnieście go do góry. Szarpcie na kawałki.

Pyrg Periplektomen! błagam!

Per Na próżne błaganie.
Karion, patrz czy nóż ostry.

Karion
Oddawna mam ochotę
Miał rozpłatać brzuszysko staremu kotowi.
Żeby mu zwisł jak dziecku na szyi cycaczek.

Pyr (przestraszony)
Przepadłem. Kar
Czekaj zaraz. Mam się wziąć do niego?

Per Wprzódy go zbij na sino plecionkami.

Ka Co siły
(biją go).

Kwiściorze, co do cudzych żon się bierzesz wkradać.

Pyrz Bóg świadkiem, sama przyszła po mnie.

Per do Kariona

Źle, bij lepiej
(bije go)

Pyrz Posłuchaj! Per do sług co go trzymają.

Przestańcie.

Pyrz Pozwól mówić.

Per Gadaj.

Pyrz Byłem tu zaproszony. Per

Dałeś się zaprosić!
(uderza go kilka razy)

Pyrz A! dość bicia, puśćcie mnie.

Kar. do Per

Czy go nie zemplatać?

Per Jak chcesz, ale go wprzódy wyciągnąć jak strunę.

Pyrz Nim mnie porżnie, zaklinam, słuchaj.

Per

No. Żgadaj.

Niźli cię wypatroszę.

Pyrz

Miałem ją za wdowę.

Dziewczyna pośredniczka ręczyła mi za to.

Per Przysiąż że nigdy krzywdy nie wyrządzisz nikomu

Za to że cię tu bito i jeszcze bić będą.
Gdy z całą skórą wyjdziesz z tąd wnuku
Wenery.

Pyrr. Na Marsa i na Wenery klnę się że na nikim
Mścić nie będę za chłostę. Sprawiedliwa kara.
Tylko mnie nie patworzcie. Byłoby okrutném.

Per. A jak złamiesz przysięgę?

Pyrr. Niech rzezańcem będę.

Kar. do Perip.
Jeszcze go trochę skrzepać i myślę, niech rusza.

Pyrr. Bóg ci zapłać żeś łaskaw i wstawiasz się za mną.

Kar. Daj że choć minę złota.

Pyr. Za co? Kar. Przecie za to
Żeśmy wnuka Wenery nie rznąć wypuścili.
Inaczej za nóż weźmiem — więc mi.

Pyrr. Dam już.

K. Mądrze,
Lecz sukni, miecza, płaszcza nie zobaczysz więcej.

(odbiera mu je)

Przetrzepać go nim pójdzie?

Pyrr. Siniców mam już dosyć.
Od twych razów — Zaklinam.

Per. Puśćcie go

Pyrr. Dziękuję.

84.

Per
Gdy cię raz jeszcze złapię, wyjdziesz mi rze-
zańcem.

Pyrg. Niech tak będzie Per Karionie, do domu.
(odchodzą)

XI. Scena.

Pyrgopolinik. Scel. drug.

Pyrgop. ~~Pyrg Scelerdrus~~ nadchodząc

~~[illegible]~~
Sługi moi, komarja gdzie, czy odpłynęła?

Scel. drug.
Już dawno. Pyrg a! biada mi!

Scel
Gorzej było by biadał

Gdybyś wiedział co ja wiem. Ze związanem okiem

Co tu przychodził ponię. myślisz, był to Stern. nikiem.

Pyrg.
Akkto to był? Scel Kochanek.

Pyrg Zkąd to wiesz?

Scel Wiem pewnie.

Ledwie za drzwiami: byli już się całowali.

Pyry
O ja najnieszczęśliwszy! Widzę jak mnie zwiedli.
ale słusznie się stało. Gdyby rozpustnikowie
wszystkich los ten przykład, to by mniej ich było.

Bali by się i uciekli do domu.
(do uczniów)
oklaski!!

d. 18.–22 Lipca Moabit
przepisane 23–25. Lip.

11.

Pasożyt.

Fedromus. Młodzian.
Palinurus. niewolnik jego.
Kurkulio, pasożyt.
Planesium, z domu Kappadokpa, kochanka Fedroma
Stara Baba, rajfurka.
Terapontigonus, żołnierz.
Kappadoke. Rufian.
Lyko. wekslarz.
Kucharz.
Nadzorca chóru i strojów teatru.
Scena w Epidaurze.

Akt 1.

1. Scena.

Palinurus. Fedromus.

Fedromus w ubiorze nocnym z pochodnią, za nim niewolnicy niosący wino, jadło itp.

Pal. Gdzie się ty błąkasz po tej nocy ciemnej
w tym stroju? tak przebrany, Fedromie?
Fe. Jam idę,
Gdzie mnie Venus i Amor, gdzie mnie miłość wiedzie.
Czy północ czy południe, czy z wieczora, czy świta.
Gdy się stawić do sądu przyrzekło pozwanym,

Choć mimowoli, człowiek iść i stanąć musi.
P. Ale jednakże, jednak – F. Nie nudź ty mnie, proszę
P. – A to nie do rzeczy, nie pochwalam tego.
Samemu służyć sobie, po co nieść pochodnię?
F. Wojtku, roboty pierwszej jakbym niemiał nosić
Ciągnionego z pszczoły, dla najsłodszej mojej?
P. A gdzie idziesz? F. Zapytaj, może ci odpowiem.
P. Pytam, więc mi odpowiedz – F. To dom Eskulapa.
P. O tem wiem. F. Obok niego widzisz drzwi zaparte.
(podchodzi ku nim)
Witam was, drzwi zamknięte! Dobrze się wam działo!
P. Musiała cię niedawno opuścić gorączka,
A wczoraj znów cię zjadła.
F. Stroisz żarty ze mnie.
P. Jakże można drzwi pytać czy im dobrze było?
F. Ale drzwi te są cudne, drzwi są tajemnicze.
Milczą, słowa nie pisną, odemkną się cicho
A gdy chcą się z domu wyśliznie kochanka.
Milczą. P. Zamierzasz jakiej wypłatać tu sztuki.
Która i pana swego i dom nasz zniesławi.
Pewnie myślisz uczciwą uwodzić dziewczynę
Lub coby nią być mogła.
F. Mylisz się, wcale nie.

niech Zeus skarze. P.
Ja także z serca tego życzę.
Jeśli masz rozum, miłość powinieneś mieścić
Abyś się jej nie wstydził, jeśli na jaw wyjdzie
Starajże się dobrą sławę zachować u ludzi.
A co kochasz to kochaj nie kryjąc przed światem.

F. Co mówisz? P. Radzę ci być zawsze ostrożnym.

F. Wszak tutaj ~~rajfur~~ [Koczot (1)] mieszka? P. Nikt ci nie broni
Jeśli masz pieniądze, kupić co się jawnie
Na sprzedaż daje, tego nikt ci nie zakaże.
Idź ulicą otwartą, ale nie przez płoty,
Cudzych żon, strzeż się — panien i wdów kochaj lubić
Ile ci się podoba. F. A to dom ~~rajfura~~ Koczota.

P. Niech go kaci. F.
No — za co? P.
Bo rozpuście służy.

F. A grzeszniem.
Odwołaj to! P.
Bóg z tobą. F.
Uczciwie mi ty mówisz?

P. Chciałeś abym odwołał. F. Teraz zakazuję..
Chciałem powiedzieć że on ma jedną dziewczynę..

P. ~~Rajfur~~ Koczot ten! F. Podpatrzyłeś?

(1) Koczot. w starej polszczyźnie — Koczot.

P. Nie uszła mi oka.

T. Niegodny tem. uczynić chcę z niej nierządnicę.
a ona mnie tak kocha. Zabrudzić nie zniosę.

P. Co? T. Chcę ją mieć dla siebie, ~~bo nie mniej ją kocham.~~ bom w niej zakochany
Jak ona we mnie. P. Miłość tajemna niezdrowa.

Bieda z nią. T. wzdycha
a! to prawda! P. Czy cię już kochała!

Z kim? T. Jam nie tknął jej nigdy. pozostała czystą.
Szanuję ją jak siostrę. chyba pocałunki
Mogły splamić. P. Wiesz o tem że dym ognia blizko.
On nie pali, to prawda, ale ogień piecze.
Musisz wszech zgryźć, jeśli dostać chcesz do ziarna.
Całusem się zaczyna, kończy na poduszce.

T. Lecz że dziewczę jest skromne, nie miała kochanka.

P. Gdyby ~~rajfur~~ Koczot przeciwnym być mógł - tylem więcej!

T. Jak ty ją śmiesz posądzać! Wyrywa się do mnie.
Pocałuje i nazad ucieka - to łatwo
Bo ~~rajfur~~ Koczot chory leży w Eskulapa domu.
ale męczy mnie. P. Czego? T. Żąda min trzydzieści.
Bo! całego talentu! Taniej dać nie może.

P. Nie żądaj od ~~rajfura~~ Koczota czego żaden niema.

F. Posłałem pasożyta do karczmy, ażeby
Pieniędzy mi pożyczył. Jeśli nie przyniesie
Co ja zrobię? P. Naprawo. zawróć się ku bogom.
F. Ołtarz Wenery tutaj pode drzwiami stoi.
Dzisiaj już ślubowałem jej ranną ofiarę.
P. Na śniadanie chcesz siebie poświęcić Wenerze?
F. Siebie, ciebie, ja. P. Wszystkich Wenus nas wypluje.

F. do niewolnika.
Daj mi dzban. P. Na co? F. Zaraz będziesz o tem wiedział.
Na straży u drzwi stoi ~~rajfurka~~ kiszota, starucha.
A takaby pociągnąć lubię.. P. Tak jak beczka
Wina z Chios? F. Krótko rzec, pijaczka okrutna
Gdy drzwi cokolwiek winem pokropię, wnet zwącha
Że ja jestem i zaraz dla mnie je otwiera.
P. Dla niej wina ten dzbanek? F. Jeśli wola twoja.
P. Co robić! Bodaj skręcił kark ~~tem~~ co go ~~niesie~~ przyniesie.
Myślałem że dzban dla nas. F. Cicho. Gdy co zbędzie.
Co ona niedopije, starczy dla nas obu.
P. A jakiej rzeki ~~nie~~ może niedość pochłonąć?
Chodź ~~pokinonge~~ tu do drzwi. Pal. ~~Idę~~ Już idę.

F. Lejże wino na drzwi
Pijcie drzwi kochane.
Lecz odwdzięczcie się prędko.
P. Żartując
Daj im jeszcze
Kaparów i oliwek, i kawał pieczeni.
F. Zbudzicie stróżkę i zwodzicie!
P. Lejesz wino darmo.
F. Staruszeczka! patrzaj najmilszy dom się już otwiera
Złapała się na wędkę.
P. Pocałuj je za to.
F. Cicho! światło zasłonię, głos przytłumię..
P. Słucham..

(schowując pochodnię)

11. Scena.

Baba. Fedrom. Palinurus.

B. Starego wina zapach niewiem zkąd dochodzi..
Czuję go. i pokazała po ciemnej nocy
Z domu mnie wyciągnęła – ale gdzież to wino!
Ach! tak blizko! Już go mam! Rozkosz! Witam ciebie
Serce moje, Bachusa dumo. Jak mi było
Tęskno za tobą. Balsam nie ma takiej woni.
Śmierdzi jak zgniłe morze. To myrt. to cynamon.
To róża. Kasja. Krokus – lilija – fijołek!
Gdzie cię leją, niechby tam i mnie pogrzebali.
F. Ma pragnienie. P.
Porządne. F. Dolej dla niej garnca.

P. Dla niej jednej zbiór wina roczny nie wystarczy.

B. Lichtarz mi powonienie, nosem cię używam
ale najdroższe, daje i ustom rozkoszy.
Gdzie ono? Pilno mi dzban do gęby przyłożyć
I łykać, łykać!
Poszło! Gonić za niem muszę.

P. Węch ma taki że za psa do łowów się zdała.
Nos dobry.

B. Kto tam gada?

F. Muszę go zagadnąć

Ty, łotrzyku. Chodź tu, zobacz, kto ja jestem.

B. Kto to mi rozkazuje?

F. Bachus – winodawca.

Gdy ty drzemiesz a pragniesz pół śpiący, on tobie
Przynosi napój aby ugasić pragnienie.

B. Odszedł? F. pokazuje dzban.
Patrzaj na świetło

B. Ach! przybliż się do mnie,
Uchyłaj się, chodź żywo i przyśpieszaj kroku

F. Dobry dzień

B. Gdzie tam dobry, gdy z pragnienia mdleję.

F. Wnet się napijesz
Cofnie się do niewolników

B. Czekam długo!

F. ze dzbanem
Masz, staruchu!

B. Bądź pozdrowiony najmilszy.
Pal. Pij! Lej w te otchłanie.
A popłucz dobrze gardło.
F. Milczże i drażnij.
P. Dałbym ja ci! B. Krzykacz ostań
Z drobiny daję ci drobinkę.
O Wenero! niechętnie ci bo tobie pijący,
Zakochani, żartoki, tobie wszyscy dają,
A mnie rzadko podobna gratka się dostanie.
P. Patrzcie z jaką chciwością leje w gardło stara
Czyste wino.
F. Umieram, sam nie wiem co mówię
P. To co mnie powiadałeś.
F. Co?
P. Że już umierasz.
F. Niech cię kat.
P. Idź to powiedz
B. pijąc
Ah! ah!
P. Jak tam z tobą?
Smakuje ci? B.
O! bardzo! P. Mnie by smakowało
Trochę baba przetrzepać. F.
Zamilczże tyś proszę.
P. Już milczę. Teraz pije dwadzieścia mieli,
Dziwaj ichże.

F. ~~Mam~~ Powiedzieć mam?

P. Co?

F. Że ja ginę. –

P. Mów. F. Stara! słuchaj, chcę abyś wiedziała że ginę.

B. pijąc
A mnie uratowałeś od zguby – Lecz czemu
Masz być zgubiony F.
Kocham, a niemam kochanej

B. Nie płacz, miły F. drumie, a stary ci tylko
Ugasić me pragnienie. Ja ci ją sprowadzę.
Tę kochaną F. a ja cię gdy dotrzymasz słowa,
Miast złotego posągu, winny dla gardzieli
Postawię. – Ona przyjdzie. naówczas na ziemi
Szczęśliwszego nademnie niebędzie człowieka

P. Zwiczę, ale ubogi zakochany więcéj
niżeli ty się męczy.
F. Źle niebędzie, dworaki
Mój powróci dziś jeszcze z pieniędzmi. –
P. na głowie

Ciężar masz, oczekując na to co nieprzyjdzie.

F. Mam pod drzwi iść śpiewać
P. Gdy chęć ochota,
Ja ani cię namawiam, ani cię odwodzę.
Bo z tobą trudno, jesteś przy swojem uparty.

F. Zamki, rygle, witam was, serdecznie miłuję,

Szukam was, błagam, bądźcie powolne, wy drogi
Kochającemu. Skoczcie lidyjskiego tańca.
Otwórzcie się, rozsuńcie, wypuśćcie ją do mnie.
Tę, która mnie biednemu krew wyssała całą.
Przeklęte rygle, patrzcie jak zasnęły twardo.
Nie myślicież się prędzej kochankom otworzyć!
Nie dbacie o mnie, [łotry]! Jak widzę — hm... cicho..

Pal. Milczę — a cóż tam?
F. Słyszę jakiś trzask blisko
Nakoniec mi się rygle zazdrośnie otworzą.

III Scena.

Baba. Planezja. Fedrom. Palinur.

Baba do Planezji
Na palcach idź. i żeby drzwi nie zaskrzypiały.
Co się tu dzieje o tem pan nasz wiedzieć nie [może]
Czekaj, poleję wodą (drzwi polewa)
Pal. do Fed.
Patrzaj jak ta stara
Drzwi polewa, lecz wodą, — sama wino pija.

Plan. Gdzie jesteś, ty co skargą miłosną wezwałeś
Mnie przed Wenery sądy? Patrzaj, oto stoję.
Ale i ty powinien stawić się wraz ze mną.
F. Jestem! Gdybym nie przybył, godzien byłbym kary
O słodkie dziecię moje!
Plan. Serce me! Bolesno
Być od siebie daleko tym co się kochają.

F. Palinurze! P. Wołasz mnie? F. O dziewczę najmilsze

P. Najmilejsze, to pewna F. Bogiem teraz jestem!

P. Żeś nie człowiek to pewna i nie warteś wiele.

F. Widziałeś w życiu kiedy albo widzieć zdołasz

Co ~~[illegible]~~ do bóstwa bliższego? P. Chory jesteś — żal mi —

F. Źle mi życzysz, miły.

P. Sam się do krzyża przybija

Co dziewczę patrząc w oczy, mieć ją może, niema.

F. To prawda! (na stronie, potem głośno)

Nic gorszego, niczem w życiu dłużej

Nigdy nie pragnął nad to.

Plan [illegible] niema

Uciszaj mnie.

F. Jedno

Trzyma mnie to przy życiu, a gdy pan twój broni,

Więc taić się musiemy.

Plan

Broni! Nie, nie może,

Zabronić, śmierć mnie jedna od ciebie rozdzieli.

F. Królom państw ich, bogaczom nie zazdroszczę złota.

Niech panują, niech walczą, biją się bytuły

Mnie nie pozazdrościli. Niech co chce kto bierze!

Pal. na stronie. To nie do wytrzymania! posłać go muszę,

Wszyscy kochają głupio..

Dobrze kochać rozumnie, wszyscy kochają głupio..

Kochać tak do szaleństwa, on sam tylko może..

(głośno)

Fedromie, czyj Wenecję nocną straż poślubił?

Już niedługo dnieć zacznie!
F. Cicho!
P. Jakto? cicho.
Trzeba spać iść. F. Ja śpię już, a by stul mi gębę.
P. Czuwasz. F. Sen mój jest taki, ja śpię po swojemu.
Pal do Planezji
Słyszysz, za dobrodziejstwa źle jest być niewdzięczną.
P.: A nie gniewałbyś się ty, gdyby cię od jadła
Pan odpędził? P. Co robić! Tak się coś oboje
Kochają na śmierć, widzę, że stracili głowy.
Patrzcie na to jak oni żałośnie się wiją.
Dość niemogąc nacieszkać. Ale dość że tego!!
Pal Niema uczciwszej przechód. Inaczej rozkazuj
(wskazując Palinura)
Ten stoi na zawadzie.
P. Co ona tam plecie,
Ta z sowiemi oczyma, zowie mnie zawadą
Pijana gąska! żaba!
F. Żajcz Venus moja!
Niewolnik wyleczony śmie ja tak sromocić!
Ojcze, na twe nieszczęście wyszczekałeś to słowo.
(bije go)
To za twoją zuchwałość, ażebyś raz drugi
Język trzymał.
P. Ratunku! o służko Wenery!

F. bijąc go jeszcze
Precz ze mi, ty łajdaku –
Pl. do F. Porzuć tego bałwana, szkoda twojej ręki.
P. Ciężkoś zawinił, czynci popełnił niegodny.
F. Słomie, pięścią Kucharz twoim dobrą radę.
a Kucharz ty, wiedźmicą – Trzymaj się na wodzy.
F. Daj mi tego coły mnie pokrzywdził – zapłacę.
P. Na wagę złota kupię rozumnego pana.
Pl. Bądź zdrów, serce ty moje, rychło domu skrzypią.
Odźwierny już świątynię zamyka. Jak długo
Miłości ty, jakże też będziemy musieli?
F. Niedługo. Dni już cztery jak do Karyi słałem
Dworaka po pieniądze, dzisiaj ma powrócić –
Pl. A! tak późno!
F. Na Wenus tęskawą, przysięgam,
Trzech dni tu nie zostaniesz i uwolnię ciebie.
Pl. Dotrzymaj słowa, jeszcze jeden pocałunek.
Póki się rozstaniemy –
F. Nie dałbym całusa
Tego i za królestwo. Kiedy cię zobaczym?
Pl. A! wykup mnie co prędzej. Jeżeli mnie Kucharz
Za jakąkolwiek cenę – Bądź zdrów –
(wraca do domu)
F. Palinurze!
Zrówna sam i umieram.
P. Ja też z snu i bólu
F. Do domu, za mną...

Akt II.

1. Scena.

Kappadoks. Palinurus.

Kapp. dokos wychodzi ze świątyni Eskulapa.

Opuszczam tę świątynię. Znam już Eskulapa
wolę. Nie zważaw na mnie, nie chce mi dopomódz
śiś używa albole rosnąć - iżdy chodzę
Jak pas cienie nabiodrach śledziona, a w brzuchu
Jak bym bliźnięta nosił. Pękną gdzieś na drodz

Pal do Fedroma będący w domu.

Jeśli masz rozum za mną idź awyby z głowy
Te troski. mężczyźni tem że z karyi nie wraca.
Pasożyt, ale pewnie przywozi pieniądze.
Gdyby ich niemiał, jużby żadna w świecie siła
Żaden żelazny zamek nie wstrzymał go. biegie
Powrócił do żłobu, do jadła

Kap. Kto taki?

Kto tam jest? Co mówicie?

Pal.

Czyi to głos?

Kap.

Czy sługa?

Fedroma jesteś? Pal. Co za cudak z oczyma
Zielonemi i brzuchem wzdętym? Znam z widzenia,
Lecz barwy jego niewiem. To ~~Kajfas~~ Kurzot Kappadoks

Zbliż się. Kap.
Witaj. Pat.
Dzięki ci Tobie rozpłatany.

Czego chcesz?
Kap.
Łatwo - żyję. Pl.
Tak, jakeś zasłużył.

Co ci jest? Kap.
W nerkach kole, śledziona uciska,
Wątroba boli, w piersiach zwiera serce
Tylko że nie rozpękło, we wnętrznościach kolki.
P. Jeżeli się nie mylę na wątrobie chory.
Kap. Łatwo to drwić z biedaka
Pat. Cierpliwości trocha
W krótkim czasie ci cielsko do końca przegnije.
Jak kiszki w cenę pójdą, dobrze weźmiesz
za nie.

Bo więcej niż ty warte.
K. Śledziona mnie boli..
P. Potrzeba wiele chodzić, na śledzionę zdrowo.
Kap. Daj pokój, a na moje odpowiedz pytanie
Czy potrafisz wyłożyć mi sen, który w nocy
Miałem. Ja go rozpowiem.
Pat na siebie wskazując.
Tak, przed tobą stoi
Ten co sam jeden z szkoły wykładać umie:
Mnie się radzą wieszczkowie. a co mi z ust
płynie.

Wyrocznia jest dla wszystkich.

Scena 11.

Kucharz. Kappadok. Palinurus. Fedromus –

Kucharz

Skoro Palinurze –
Nie przyniosłeś co trzeba. Pedozyt powróci,
I natychmiast jeść zechce.

Pal.

Zaczekaj no trochę.
Aż ja nasen wyłożę.

Kuch. Ty? a o sen własny
mnie pytałeś? Pal.

No, i co? Kuch

Idź po jadło, prędzej

Pal do Kapp.

Tym czasem Kucharzowi ten powiedz, jaki go
Daję by mnie zastąpił. Mądrzejszy nademnie,
Jam się u niego uczył

Ka. A słyszy on?

P. Słyszy.

(odchodzi)

Ka. Mało takich, jak on jest co mistrzów słuchają.

(do Kucharza)

Posłuchaj więc Kuch

Chociaż cię nie znam, ale zgoda.

Ka. Śniło mi się żem w nocy Eskulapa
widział.

Siedział z dala ode mnie Bóg, ani się zbliżył.
Nie dbał o mnie.

Kuch.
I inni tak czynią bogowie.
Wszyscy oni jednacy. Co za dziw że tobie
Nie jest lepiej. Wolałbyś spać, już w Zeusa
domu.
Tenby ci na pewno pomógł.

Kap.
W Kapitolu
Miejsca nie było, bo tam spali wszyscy którzy
Krzywo przysięgli.

Kuch.
A no, słuchaj co ci powiem.
Módl się do Eskulapa aby cię nieszczęście
Nie spotkało — bo tak się ten twój sen wykłada.

Kap. Masz słuszność. Idę modlić się —
(odchodzi)

Kuch.
a! idź przeklęty!

Pal. wychodzi z domu.
Święci Bogowie! Co widzę! Kto to się przybliża!
To pasożyt Kurkulio, którego do Karyi
Pan wysłał. Hej! Fedromie, prędzej, chodź tu,
prędzej!

Fedrom wychodzi z domu.
Czego wrzeszczysz?

Pal. Pasożyt powraca, widzisz Go?
Był tam w końcu ulicy — Patrzajmy co
pocznie!

Fedrom odchodzi na stronę.

III Scena.

Korkulio. Fedrom- Palinurus.

Kurk, biegnąc prędko.

Z drogi! obcy i swoi, gdy ja obowiązek
Mój spełniam. Uciekajcie, precz wszyscy, na stronę
Abym biegnąc łbów, rąk wam, piersi nie zgruchotał.
Bo tak mi spieszno, pilno, tak mam ważną sprawę
Że chwili bogacz, mocarz stanąć mi na drodze
Wódz, król. wieśniak ~~cz~~ świeci żołnierz, i niewiem
Jaki mąż znakomity - jeśli nie ustąpi
To go natrącę obalę aż na głowie stanie.
Panów greków, co z głową osłonioną, w płaszczach
Po ulicach się włóczą, z książkami pod pachą
A brzuchem pełnym, stoją i papla - przybłędy
Obce zelwa, mądrością do nas się cisnący,
Których pełno po szynkach, a gdy im co wadzi
Winem się ciepłem krzepią, z głowy zakrytemi
Mrucząc, pijani dalej idą - jeśli spotkam
To ich zerznę, aż w zdądym zaburczy im brzuchu.

Potem paniczów sługi, co też na ulicy
W kręgle grają, z paniami razem powywracam.
Niechby w domu siedzieli, by uniknąć guza.

F. Ten do rozkazywania ma rozum! Używajem
Teraz że się niewolnik każdy dmie niezmożnie.

Kor Niewiem gdzie mojego znajdę opiekuna?
Fidoma! Tak mi pilno! Wnet go widzieć muszę.

Pel do Fid.
Szuka cię. F. Chodźmy! Za mną Korkutio!
K. Kto woła?

Kto wymówił imię moje?
F. Ja chcę mówić z tobą..

Kor Tobie nie pilniej jak mnie
F. Słodkie uczucie moje!

O dawno pożądany! Witam.
K. Dzięki, panie!

F. Cieszy mi że cię widzę. Daj rękę. Nadzieje
Moje – jakże! Mów, błagam.
Kor O panie – źle ze mną.

F. Co ci jest?
K. W oczach ciemno, nóg z głodu nie czuję.

F. ~~[illegible]~~
To ze zmęczenia, sądzę.
Kor. Trzymajcie mnie, proszę:

F. Jak pobladł, niech usiądzie. podajcie mu stołek..
Żywo, i kubek wody Kor Złe mi się zrobiło.

F. Chcesz wody, przyjacielu..
Kor Wody, chyba z chlebem.

Ażebym się posilił. — F. Bodaj że cię łapy..

Kur Usługiwałeś tu wiatry co mnie tu przyniosły.

F. My też —
(F. i Pat. dmą na niego z całych sił)

K. Co robicie. P.
a wiatry. K.
Z wartkiemi wiatrami.
Mogliście się powstrzymać
F. Czego chcesz?
K. Jedzenia.
Bym nie ciekł z przybycia
F.
Niech cię Zeus karze.

K. Umieram, nic nie widzę, gorzej w sobie czuję.
Zęby zmartwiały, gardło zaschło a wnętrzności
Zwijają mi się z głodu.
F. Zaraz coś ci dadzą.

Kur Nie coś a dużo trzeba.
F. Pozostały resztki.

Kur Gdybym wiedział gdzie! Żeby tak zajęcia,
pragnę.!

F. Szynka, pieczeń, świnina
Kur Aż tyle, to chyba
u Rzeźnika
F. Niewszystko na misach już stoi.
Było przygotowane na przybycie twoje.

Kur Nie żartuj.
F. Jak ją kocham, wierz mi że nie kłamię.
ale mów o poselstwie. Kur Z próżnemi rękami
Wracam. F. Zginąłem! Kur
Ja cię uratuję - słuchaj.
Jak kazałeś do Karyi jechałem. Przybywam.
Widzę się z przyjacielem, o pieniądze proszę.
Żebyś widział jak chciał ci usłużyć! Nie zawieść
uspokoić, przyjaźni dotrzymać, ale krótkim słowem
Wyznał mi że on grosza też przy duszy nie ma.
F. Zabijasz mnie tą mową.
Kur ale wskrzeszę zaraz.
Gdy mi dał tą odprawę, poszedłem smutny w rynek.
Żem daremnie się włóczył. Spotykam żołnierza.
Podchodzi, witamy się - Dzień dobry - Gadamy.
Za rękę wziął, na stronę odchodzi i pyta
Po com przybył do Karyi - No tak, dla rozrywki
Odpowiadam. Zagadnął czy ja w Epidaurze
nie znam Lyka wekslarza. - A znam tego Lyka,
Mówię mu - Kappadoka a rajfura? - Widuję
Na cóż ci to? - Dziewczynę kupiłem u niego.
Za min ~~[illegible]~~ trzydzieści, dziesięć naliczył za
stroje.
- Zapłaciłeś pieniądze? Te leżą u Lyka.
O którym wspominałem, ma zapowiedziane
Kto mu list mym pierścieniem zapieczętowany,

22.

Przyniesie, aby dziewkę. Suknie od ~~Rajfura~~ Kuszota
odebrać. W tem odchodzę, on nazad mnie woła
Zaprasza do jedzenia, niemogłem odmówić.
Chodźmy zaraz, siadajmy – powiada – No i zgoda –
Bo dnia stracić nie mogę, a noc odpuść sobie.
Wszystko gotowe – my też siadamy do stołu.
Gdyśmy podjedli dobrze, ten dobywa kości.
Wzywa do gry, płaszcz stawię, on pierścień i woła
Planesium!

F. mą Kochankę!

Ko.

czekaj – rzucać – cztery,
Ja zaś kości – Herkules a potem królewskie!
Piję do niego kubek duży, on nawzajem.
Wkrótce się i zasypia, zdjąłem pierścień z ręki.
Wyśliznąłem się po cichu – Spi. Pytają stróży
Dokąd idę? – powiadam, gdzie się zjadł(?) szy chodzi.
I dyszy najpierw, w nogi.

F. brawo!

P. Powiesz brawo!

Gdy się spełni co żądasz – Chodźmy i pierścień
Przyłożymy. –

F. Idę zaraz.

Kor

wprzódy zjeść potrzeba!
Polędwicy lub szynki, słoninki – Ala kiełbaska
Niema nad to – chleb, pieczeń wołowa, a dużo.
I kubek spory, to duch podtrzyma i skrzepi..

List wygotuj (pokazuje niewolnika)

niech czeka, a jeśli posiłek.
Powiem ci jak napisać — chodź.
F. Idę za tobą.
(wchodzą do domu)

Akt III.

Scena 1.

Lyko. Kurkulio. Kappadoks.

L. Mają mnie za bogacza, ja obrachowałem
Co mam grosza gotówki, a comkomu dłużny.
Gdybym długów nie płacił, to byłbym bogaty.
A jeśli płacić przyjdzie, jeszcze się zadłużę.
Ścisłe biorąc, jeśli nacisną mnie, muszę
Przed pretora. Wszyscy my wekslarze jak jeden,
Pilnujemy się, nie płacim, ahh głośno krzyczy.
Pięściami go. Człek co prędko grosza się dorobił
Prędko też biedny będzie, gdy nie uważy w wczesnie
Kupiłbym sobie chłopca, aby mi co zarobił
Bo mi pieniędzy trzeba.
(Idzie do posągu Eskulapa pokłonić się)
Kurk. wychodzący z domu Fedroma. woła z progu.
Jużem syty, nie trzeba
Uczyć mnie. Na pamięci nie braknie i przywiodę
Wszystko przyjdzie po myśli, milczcie tylko teraz.
(wychodzi)
Doskonałem się najadł, została w żołądku
Jedna komórka tylko, aby resztek resztki

Było gdzie zmieścić..

(Łyko go postrzega)

Któż to tam z nakrytą głową

Kłania Eskulapowi? To ten co go szukam.

(do Kappadocyjczyka, który za nim idzie)

Chodź! jak gdybym go znał, udam.

(do Łyka)

Coś mam do was.

Ły. Dzień dobry jednooki panie

Kur. Cóż to? żarty.

Ł. Widzę że do Kuklopów liczycie się rodu

Co z jednem chodzą okiem. Kur. Bo mi drugie strzała

Wybiła pod Sieginem. Ł. A mnie co do tego,

Czy ci garnek z popiołem wybił je czy strzała?

Kur. Prorok czy co! jak odgadł! (głośno)

Nie mów z taką wzgardą

O tej bliźnie szlacheckiej, którą dla ojczyzny

Poniosłem. Ł.

O czem gadać? więc chyba o rynku!

Kur. Dosyć tej paplaniny, o oku i wzroku.

Dzieci mi wskazanie kogo szukam, dzięki

Były ci wiedzieć. Łyka szczerbami wskazały.

Ł. Na cóż ci on? z kąd jesteś?

Kur. Do niego mnie wysłał

Therapontigon rycerz. Platagidorides
L. Znam to imię, bo pilnie całe cztery wiersze
Zająć musiałem na nie. A po coż ci Lyko?
Kur. List ten oddać kazano. L. Jam Lyko. a tylko?
Kur. Wyzwoleniec rycerza. Summanem mnie zową.
Lyk. Summanem! zkąd to imię?
Kur. Nadane z przyczyny
Że gdy pan uśnie, ja mu ztasuję co mogę.
L. Szukaj sobie gdzie indziej tego zatrudnienia.
U nas się to nie uda. Ten mój przyjaciołom
Szczery szukasz, jestem.
Kur. Naprawdę? Ty jesteś
Wekslarz Lyko?
L. Ja jestem.
Kur. Terapont pozdrowić
Kazał cię, i list wręczyć.
L. Mnie?
Kur. Tobie. patrz pieczęć,
Poznasz ją?
L. Jak nie poznać? Żołnierz na niej z tarczą
Mieczem słonia przecina.
Kur. Pan mój prosi ciebie

Ob co w liście stoi. Spełnij życzenie
Chcesz mieć taskę u niego.

L. Daj, niechaj przeczytam

Czego chce. (na stronie)
Bylem dostał czego mnie potrzeba.

L. czyta.
„Rycerz Terapontigonus Platagidorus, swemu
Gościowi w Epidaurze pozdrowienie śle uprzejmy.

Kur. Mam go! schwycił za wędkę.

L. czyta
„Proszę cię, posłowi
Który list ten ci odda, nabytą dziewczynę
Na twe słowo, z sukniami i sprzętem byś oddał.
Znasz umowę. Kupcowi zapłacił pieniądze
Potem wezmie dziewczynę”

L. A gdzież on? dla czego
Sam nie przybył?

Kur. Dopiero przed dniami czterema
Z Indyi wrócił do Karyi i zamierzył sobie
Posąg z czystego złota wznieść, stóp siedem miary
Jako pomnik swej sławie.

L. Za co?

Kur. ~~Jak to za co~~
Za co! Persów,
Sinopczyków, Arabów, Paflagonów, Karów,
Syryjczyków, Lucyndów, Rodów i Iberyi

Peredję, Centauromachję, Kassję, Amazonek
Libję całą i całą Konterebromiję,
Pół świata zawojował, sam we dni dwudziestu.

L. Aj! aj! Kor.
Co się to dziwisz? L. Gdyby ludzi tem wszystkich
Jako kury do klatek przyszło zapakować
Roku byłoby mało. Musiał być u niego
Stołownikiem że tak pleciesz.
Kor. Tom lekko powiedział
Co i chciał wiedzieć.
L.
No, dobrze, idź że zaraz za mną,
Spełnim wolę pana, o którą stary (~~rufian~~ Kozot) stoi:
Jak się masz, ~~rufianie~~ kojocie.
Kap.
Dzięki.
L. Jak się zdaje?
Co mnie tutaj sprowadza?
Kap.
Cóż?
L.
Bierz te pieniądze
A dziewczynę natychmiast wydasz oto temu.
Kap. Dziewczynę, którą przysiągł oddać Tedromowi?
L. Co ci do tego, kiedy pieniądze masz w ręku?

V. L. ostrzega, pomaga. (Wolno)
a więc proszę za mną.

Kur. Ty Rufianie, Kokocie, któryś mnie nie wstrzymywał długo.

Akt IV.

1. Scena.

Choragus, dozorca teatru.

Fedrom, zaprawdę, zucha ma w tym Kurkulionie!
Jak go nazwać? sam nie wiem! Sykofantem? Łgarzem?
Pożyczyłem im strojów, lękam się, przepadną.
Z Kurkulionem nic mam sprawy, Fedrom je wziął u mnie.
Lecz ostrożnym być trzeba, a nim on powróci,
Powiem wam, w jakiem miejscu znajdziecie człowieka,

Jakiego wam potrzeba, bez czasu utraty.
Czy złego czy dobrego, łotra czy poczciwca.
Tego co krzywo przysięgł, w Komicjum szukajcie.
W świątyni Kloacyny, kłamców, samochwałów.
Marnotrawców zamężnych koło Bazyliki,
Stare ~~rajfurki~~ kokoty tamże i ~~rajfurów~~ kokotów z niemi.
Na rybnym rynku ci co ucztować lubią.

Bogatych ludzi znajdziesz w rzędu targowicy.
Nad Kanałem gdańsków i garbarzy sida,
Świątki dobrzy, oszczercy po nad stawem Skrzecza,
Bliźniego opluwać płucka bez winy gotowi,
Choć sami go nie warci, brudu na nich dosyć.
U starych bud na zastaw pożyczają wiele.
Ludzi skrytym nie wierzyć, pod klasztorem stoją.
Ci co siebie sprzedają, są w ulicy Tulków,
U Welabrum piekarze, rzeźnicy i winiarze.
Którzy wróżą nieszczęścia, więc do nich gotowi
Lecz od drzwi skrzypnęły – język za zębami.

11. Scena.

Kurkuljo, Kappadok. Lyko. Plancyja.

Kur. do Plan.
Idź przodem, dziewko, bo ja oczów nie mam z tyłu.
(do Kappadoka)
Co ma stroju i złota to do niej należy.
Wszak tak? Kap.
nie przeczę Kur.
a ja przypominam tylko.

L. do Kap.
Nie zapomnij coś przyrzekł, gdy sprzedaż dziewczyny
Że mi zwrócić pieniądze, min trzydzieści.
Kap. Pomnę.
Bądź spokojny, i przyrzekam.
Kur.
Ja też przypominam.

Kap. Oddaję ci ja. Kur. Muszę na własności oddawać

~~Rajfur~~ Kreczot, który własnego nie ma nic nad języka,
By wyprzysiągł się co wziął. Z obcemi Kupczycie,
Y obcych wyzwalacie. — Ł. Królestwo wasze.
Nie dbacie kto sprzedaje się, kto u was kupi.
Świat gardzi ~~rajfurami~~ Kreczotami tyle ich ceni
Co muchy, pluskwy, brudy ~~...~~ i wszy i Komary.
Żyją by dokuczali, żaden z nich pożytek..
Na targu często uczciwy obok nich nie stanie,
Zbliży się to zgubią, płaczą sami i szydzą.
Chociaż nic winien nie był, czas i pieniądz straci.

Ł. Na prawdę, jednooki, znacz dobrze ~~rajfurów~~ Kreczotów w

Kur do Łyka
Was też stawię na równi: włos niema różnicy.

Ci po kątach się kryją, wy na targu jawnie
Lichwą swą rozbijacie, ci rozpustą, zdradą.
Wiele już praw wydano przeciw waszej lżwi
Wy sieci przebijecie, znajdziecie w nich dziurę.

Dla was prawo gorzkie, jak woda ostyga
Y śmiało brniecie w zimnem

Ł. Bodaj ty był milczał.

Kap. Mnie, którym nic nie winien, daremnie oplwano..

Potwarz to. Kor. Jeśli który nie zasłużył na to
Co mówiłem, przyznaję że zła była mowa.
a co jest zasłużone.. dobre mojem zdaniem.
(do Kapp.d.)
Nie trzeba mi cię ani żadnego ~~rajfiana~~ Kapota.
Chcesz jakiego czego. tylko?
L. nic. bądź zdrów.
K. Bądź zdrowy
(L. odszedł)

Kap. do Kor.
Jeszcze słowo. Kor.
A co chcesz?
Kap. ukazując na Plancję
Proszę. miej staranie
aby jej dobrze było.
Kor. O los jej troszczysz.
Co dasz by było dobrze?
Kapit.
Dam co chyba cięży!
Kor. Tobie by jej potrzeba (Plancja płacze)
Kap. do Plan.
Czego to płaczesz. głupia. nie bój się, nie przedałem
Ja cię dobrze. sprawuj się uczciwie, me dziecię.

Ły do Kor.
Summaniec chcesz co jeszcze?

Kor
Bądź zdrów, żegnam ciebie.
Dla mnie dobrze ci sprawił, opłaciłeś w złoto.

L. Aktaniej że ci panu.

Kor
Dziękuję. (odchodzi)

L. do Kap.
Chcesz czego?

Kap Dzieciom mym potrzebuję, póki się wyleczą..

L. Dam jutro, przyślij po nie

Kap do siebie
Bardzo poszło gładko.
Dziękuję bogom. Dzieciom mym mnie kłu-
płowała.
Dzieckiem była, a tego co sprzedał nie znałem
Anim go widział więcej. Pewnie już nie
żyje.
Co mi do tego? pieniądz mam w ręku.
Gdy nieba
Są nadto łaskawe, to mu zawiść sypią.
A teraz do ofiary — ileczyć się trzeba..

III. Scena.

Terapont. Łyko.

Ter Nie mniejszym pałam gniewem, nad tem co mnie burzył
Kiedym biegł silne grody zdobywać i ziemie.
Jeśli mi na kły dzieci nie dasz w mgnieniu oka.
Których dożył u ciebie, przypłacisz to życiem.
L. Nie mniejsze cię niebezpieczeństwo spotka z mojej ręki
Nad tych których nie płacę, bom im nic nie winien.
T. Łachudro! Coś ty myślisz że jakbyś prosić?
L. Nie zmusisz mnie com oddał, zapłacić raz drugi.
Tego nie zrobię nigdy.
T. Gdym dawał pieniądze
Zaręczam myślał że mi one nie powrócą.
L. A czegoż chcesz odemnie?
T. Komuś je zapłacił?
L. Wyzwolenice wziął Sceps. Sammarem się zowie.
Jemum dał za twym listem.
T. Listem! Coś ty plecioch,
O jakich wyzwoleńcach, o jakimś Sammarze.
Ja nie mam wyzwoleńców. Coś ty zrobił, oszuście!
L. To coś Kat... spełniłem, z rozkazu dla ciebie!

Posła z pieczęcią twoją nie mogłem zbyć niczem.

T. Ale szpiegu skurczony – jakiś w list uwięziony?

L. ~~Jak~~ niewierzyć w kłamanie wiarę w władzie,

~~w domu~~ w domu, ! Pieniędzy nie dam – gdyś żywy

w władzie. zdrowy.

Panie rycerzu.

T.

Zdrów żyj.

L.

Lub chory gdy wolisz..

(odchodzi)

T. O niebo! co tu począć! ~~Kto mi dopomoże~~? Co mi dopomoże

L. Że królów mam posłusznych, gdy żywi błazen taki.

IV. Scena

Kappadoka. Terapont.

Kap. Komu bogi sprzyjają, to i nam nie szkodzą.

Złożyłem im ofiarę. Na myśl mi przychodzi

[illegible] po pieniądze [illegible] z tąd ulotni.

~~[illegible]~~

~~[illegible]~~.

Lepiej żebym ja miał co jeść, niż on.

T.

A! Witam!

Kap. Terapontigonoplatagidorze.. witaj-
Do Epidauru przybył szczęśliwie, lecz u mnie
W domu dziś ni kwarty soli.
T. Dzięki, na twą biedę,
Ja cię dzisiaj zaprowadzę. Coż mój towar robi?
Kap. U mnie? nic. Sprowadzi świadków, jam
ci nic nie winien.
T. Co to znaczy? Kap.
Com przyniósł, dotrzymałem.
T. Dziewkę
oddałeś mi? Mów nim cię, wisielcze, roz-
płatam.
Kap. Weźmiesz cięgi porządne.. Daj tym grozi
bom pokój.
Wszak ja wziąłem, a ciebie wezmą teraz, jeśli
dłużej będziesz dokuczał... Co ja ci winienem
Chyba cięgi.
T.
mnie grozisz?
K. nie grożę lecz sprawię
Gdy mi będziesz dojadał. T. ~~Rajfur~~ Kozot mi odgraża!
Tysiące bitew wygranych podeptał nogami..
Tak, jak chcę by mi twarz i miecz w bi-
twie służył

Gdy dziewczyny nie oddasz, to cię tak policzkam
Że mrówki iskrzące twoje rozniosą po świecie
Kap. Jak pragnę by mi zechciał, [illegible] zwierciadło,
Wszystki [illegible] gdy się odziewam, służyły.
Grozib się twojej nie lękam i ograniczę [illegible]
~~niewinnej~~ ~~wiedźbie~~ Tyle dam jako dziewkę co wychodzi z pustą.
~~pieniądze, który mi pożyczył, [illegible]~~
kto mi pożyczył pieniądze, temu ją oddam
T. Któż to był.
Kap. Wyzwoleniec, nazwał się Summanem.
T. Mój wyzwoleniec? Szukaj tu Kurkuljo szpalatu.(1)
On mi pierścień mój ukradł
Kap. Co? pierścień zgubiłeś.
([illegible])
To żołnierz z pałką który rozpuścić mańiano.
T. Gdzie Kurkuljo?
Kap. We zbożu znajdzie się ich tyle(1)
Idę już — kłaniam panu. szczęścia, zdrowia życzę.
T. Wszystko się na mnie wali, Co pocznę? iść? Zostać?
Oszukany, odarty, dam podarek [illegible]
Kto znajdzie tego łotra — —

---

(1) Curculio znaczy wołeczek, robak który w ziarnach zboża siedzi.

Akt V.

1. Scena.

Kurkulio.

K. Starzec czasów poety, w pewnej tragedyi
Napisał że dwie kobiet gorsze są niż jedna.
To prawda., lecz nad mego Fedroma kochankę
Nie znam, nie wiem już gorszej, a aim kiedy
słyszał..
Gdy pierścień zobaczyła, pyta zkąd go wziąłem.
Dla czego pytasz o to? rzekłem. – Pytać muszę.
Naprzeciw badasz. mowię – Goni chcąc pierścienia
Ledwiem drzwi dopadł. A to suczka jakaś
wściekła!

II Scena.

Planezja. Fedrom. Kurkulio. Terapont.

Pl. goni za Kurk.
Fedromi! żywo!
F. Czego chcesz!
Pl. Dogonić go trzeba!
Wiele na tem zależy. –
Fe. mnie nie, co naj droższe
To zdobyłem już. Pl.
Trzymaj go. F.
Lecz po co? na co?

Pl. Pytaj zkąd mam ten pierścień. Mój ojciec go nosił.

Kar. Pierścień matki ciotki mojéj!

Pl. Ojciec miał od matki!

Kar. I twój ojciec przeciw mnie —

Pl. Nie żartuj!

Ka. Przez żarty

Życie mi uprzyjemnia.

Pl. Chcesz mnie rodziców

Pozbawić,

Ka. Czy sam w moim pierścieniu ukryci!

Pl. Jestem wolną zrodzona.

Ka. Jak widzisz co potem,

w niewolę mi dostali.

Pl. Gniewacz mnie.

K. Mówiłem

Jak ten pierścień dostałem. Mam powtarzyć żeby go wygrałem u żołnierza.

teraz oddawać zbakłu

Jak piękna! a otóż

Ten którego szukałem. Hola! przyjaciele!

Zdrów jesteś!

Ka. Rozumiem cię, masz znowu ochotę

w kości zagrać o pierścień mój?

T., gdzie do Kaduka.
I z koźmi i z kózkami. Oddaj mi dziewczynę
albo zwracaj pieniądze.

Ku. Jakie? Do zagadki!
Jakąż mam dać dziewczynę?

T. Łotrze! tę co dzisiaj
od ~~Rajfura~~ kocz0taś wziął.

Ku. Ja? nie brałem żadnej.

T. Ależ to urastki.

Fedr. To wolna kobieta.

T. Niewolnica, którą ja przecie[m] nie wyzwolił?

F. Powiedz od kogo kupił? Kto ci ją darował?

T. Za gotowym groszem nabył, wekslarz go zaliczył.
Rajfur Kappadokes sprzedał, zapłacił za czworo.

F. Jeśli dziewczę wolne, kupiec skrzywdzione
Pójdziecie do sądu.

T. Nigdy.

F. Mam powołać świadki?

T. Z kąd? jakie?

F. Tyś bodaj był żył i marł bez świadków.

Kur. Masz wiedzieć iem ja wolny.
(uderza go)

T. Do Sędziego!
(chwyta Kurk.)
Pójdziecie tu!

Kur. Ratunku!

T. czego krzyczysz?

Fedr. Co się czepiasz, [illegible]?

T. Tak mi się podobało. Fedr do Kurk. Chodź do mnie. T. Nie puszczę.

Kur. Fedromie, broń! ~~mnie~~

Fedr. Jak siebie i jak życie własne.

(Do Terap.) Powiedz z kąd miałeś pierścień, który ci ściągnąłeś?

Plan. do [illegible] Terap.

A, powiedz nam, zaklinam! T. A co wam tego? Czy pytam was z kąd dzieci macie wasze i płaszcze wzięli?

Kur. To się dowie. T. do Fedr. Powiem, ale dajcie mi go! Kur. Zeżre!

Plan. O! powiedz, ja cię błagam, zaklinam i proszę.—

T. Wstań, powiem, posłuchajcie. Ojciec Perifanes, Ten pierścień, który nosił Plan. Ojciec Perifanes!

T. A przed śmiercią mnie oddał synowi twojemu.

Pl. Bogi pomóżcie! T. Po nim spuściznę objąłem.

Pl. Byłam zawsze pobożna, i chcę nią pozostać.— Witam brata!

T. Co? brata! czy mam wierzyć temu? Kto była matka twoja? musisz imię wiedzieć?

Plan Kleobula

T.
a mamka?

Pl. Była Archestrata.
Ta mnie na Bachusowe święto z sobą niosła.
Ledwieśmy przyszli, siedli, wiatr się zerwał z burzą,
Ławy połamał, działam, w tem ktoś mnie porywa,
Niewiem kto mnie pochwycił i zbiegł zaraz ze mną

T. A pamiętam tą burzę. Lecz powiedz z kąd ów człek-
Przyszedł, który cię porwał?

Pl.
Niewiem, ten pierścionek
Zawsze miałam przy sobie, z nim mnie wziął.

T. daj pierścień
Pokaż go!

Kur Daje mu Łżowierna!

Plan Milcz!

T.
Pierścień poznaję.
Dałem ci w dzień urodzin. Znam go jak sam siebie.
Witaj siostro

Pl.
O! bracie. (ściskają się)

Tedr.
Niechaj że bogowie.
Obrócą to na szczęście.

Kur ale dla nas tylko.

(do Terapa)
Musiłże dziś dla twej siostry piękną ucztę sprawić.

(Na Fedora pokazując)
Jutro będzie wesele, za to cię uczczymy.

T. Milczałbyś Kur.
Czego milczeć gdy się wszystko składa

T. ... Kur. do Teresy.
Ty musiałbyś dać, ja wyposażę.

T. Dać posag? Kur.
Siebie, by mnie karmiła do zgonu.

T. Mam słuszność. Niech tak będzie. Mi winien ... dziecię

~~Rajfur~~ Kurrot Ter. Fed.
Jak to? za co? T. Bo mi przyobiecał,

Jeśli się okaże wolną ta dziewczyna.
Ma mi zwrócić pieniądze.
Fed. Chodźmy do ~~rajfura~~ Kurzota!

T. Chodźmy. Fed.
ale ja naprzód zapewnić się muszę..

T. O czem że? F.
Że mi ją dasz Kur.
Żołnierzu, co szkodzi

Gdy on się z nią ożeni? T. Jeśli ona życzy

Pl. Ai bardzo! T. Niech się stanie.
Kur.
Czynisz sprawiedliwie.

Fed. do Ter.
Dajesz mi ją za żonę?

T. Matz jes'. **Kur** ja przyrzekam

Skutować się u ciebie,
T. Wybornie, a oto

Idzie ~~Rafian~~ Kuczot kochany, którego mi trzeba.

III. Scena

Kappadoka. Ferapont. Fedrom. Planarium.

Kap. Kto powiada welksłarzom wierzyć nie po-
trzeba,

Ten kłamie. Wierzyć duże i dużo nie wierzyć

Dzisiaj się przekonałem. Nieptaeg, przepada,

Tylko by mi zapłacił Skrzat wszystkie skutki.

Gdy nie zachodził, ja ciebie, on naskarży idzie

~~[illegible]~~

Trwoże się by przed sądem nie zapłacił owe

„Nie mam nic" lecz pomógł mu i dał pie-
niądze.

Wracam z niemi do domu.

T. ~~Rafiur~~ Kuczot!, że mus sprawa.

Fedr. Że mus też.

Kap.
Mnie co do was?

T. Stój! dawaj pieniądze!

Kap. Ja nie do was, wy do mnie nic mieć
nie możecie.

T. Ja cię skręcę jak linę, oczerep z ciebie zrobię.
I ciebie jako bełtem gdy z kuszy wystrzał.

Fedr. Ja cię jak psa przywiążę do mojego wózka.

Kap. Obu w więzach umrzecie.

T. do Fedr.

Zagardło go, Ludwia.

Do Kata z nim.

F. Sam pójdzie

(T. wpada na Kap.)

Kap. O! bogi! o ludzie!

Ratunku! Bez wyroku wlecą mnie bez posłuchu

Fedrumie! Plancyjo - przez was, pomóżcie!

Planc. Bracie, nie biorę mu życia, chociażby był winny.

Utrzymywał mnie dłużej.

T. Nie jego zasługa.

Dziękuj Eskulapowi: żeś jeszcze niewinna.

Gdyby był zdrów już dawno padłabyś ofiarą.

Fedr. Posłuchajcie, ja może pogodzę was obu.

(do Ter.)

Puszczaj go. Ty ~~rozpustnie~~ Kurzącie, chodź tu i posłuchaj.

Oto wyrok mój, zróbcie z nim co sobie chcecie.

Kap. Spuszczamy się na sąd twój, ale sądź jak wola,

A ja pieniędzy nie dam.

T. A cóżeś przyrzekał?

F. Ustami. Kap. Nie ustami, na to gęba dana

Abym gadał, nie żebym przez nią wszystko tracił.

T. Nic nie pomoże (do Jędroma)
bierz go za gardło
Kap. Już zrobił
Co każesz. T. Na pytanie moje odpowiadaj.
Jesteś ofiarnik uczciwy? Kap. Pytaj o co wola.
T. Nie przyszedłeś pieniądzy zwrócić mi jeszcze
Dziewczyna już okaże wolna. Kap.
Niepamiętam.
T. Zapierasz? Kap.
No, zapieram. Kiedym to powiedział? T.
Kto był świadkiem?
T. Jaz Łyłkiem.
Kap. Cicho.
T. Nie zamilczę
Kap. Nic mam cię za nic, mnie nie nabawił
strachu.
T. Łyłko ci wszystko powie. Jędr. Dwaj twoje świadce
Chcesz moje zdanie wiedzieć, ~~.~~ Kowzglie, twa, jest
wolna,
on jej bratem, Ze jutro, jutro moje żona.
Oddaj pieniądze, taki wyrok ja wydaję..
Kap. Niegodnie rozstrzygnąłeś spór ten, o
Jędromie.

Narobił szkody. Bodajżeś ty nabił głowę
Żołnierzu.

T. Nic zapłacić, natychmiast zamknę
cię do ciupy.

Kap. Bodaj piorunny bity na cię za to słowo..

T. Doprawdy?

Ka.
A doprawdy.

T. Znam wyższą pięści siłę.

Kap. Cóż potem. T. Że którą pytasz, temi
(pokazuje pięści)
cię dziś jeszcze
Potraktuję gdy wpadnę w złość.

Kap. To bierz pieniądze

T. Zgoda. Kap. Bracie dziś u mnie uczta, a wesele
Jutro – Daj Boże szczęście!
(do widzów)
Jeśli tylko klaszczecie!

---

23 Lipca. 1883 Moabit.
przepisane 25–27 Lipca.

III.

Trojak.

(Trinummus)

Osoby.

Rozpusta
Nędza. Postacie allegoryczne w prologu.
Charmides. Kupiec ateński.
Lesbonik. Syn jego
Stasimus niewolnik jego.
Kalikles ateński mieszkaniec przyjaciel Charmidesa.
Megaronides ateński mieszkaniec.
Filto - takie.
Lyzyteles syn jego.
Sykofant. (Oszust).

Scena na ulicy w Atenach.

Trojak.

Prolog.

Rozpusta i Nędza.

Roz. Chodź, córko moja, spełnić obowiązki twoje.
N. Idę, nie wiedząc dokąd? ~~potem~~
R. właśnie jest dom Charmida
Chodź bliżej i patrzaj:
Oto dom, wnijdź do niego.
(Nędza wchodzi, Rozpusta zwraca się do widzów.) Teraz wam ukażę
Drogę, aby nikt się nie zbłąkał. Słuchajcie
W milczeniu, proszę. Naprzód kto ja jestem, powiem
I o tej, co tu weszła, - zważajcie me słowa.
Plautus zwie mnie Rozpustą, dał mi ją za córkę,
~~Ta~~ nazwana Nędzą. Ona na mój rozkaz weszła
Do tego domu. Powiem o ucho łaskawe.
Mieszkał tu młody człowiek, ten z pomocą moją,
Całe ojcowskie mienie zmarnował, a teraz
Gdy nic mu nie zostało, aby mnie utrzymał,
Za towarzyszkę córkę posłałam dla niego.
O sztuce się odemnie więcej nie dowiecie.
Dwaj starce nadchodzący o niej wam powiedzą.
Po grecku ją zwą Skarbem, pisał ją Filemon.
A Plautus przetłumaczył na rzymianów mowę.
I nazwał ją Trojakiem, prosząc by to imię
Nadane jej zostało. Zatem, dziś, pozdrawiam.
I słuchajcie w milczeniu!

Akt I.

I. Scena.

Megaronides.

M. Przyjaciela za błędy popełnione karcić
Rzecz niemiła, a przecież czasem się to godzi.
Y ja dziś będę musiał, chociaż mnie to boli,
Za winę jego zganić; bo do tego zmusza
Obowiązek przyjaźni. Obyczaje kazi
Zepsucie straszne, wszystko czego tknie, zabija.
Znikają stare cnoty, rozpusta się wzmaga,
Rośnie jak zielsko brzydkie i wszystko zagłusza.
Na to zielsko nic u nas łatwiej się nie pleni.
Żniwo jego obfite i snopów bez liku.
Tłum się o możnych łaski ubiega, pochlebstwo,
Matka złego, wzmaga się, a niedola mnoży.
Niepokój roźnie. wszystko co szlachetnem było,
Z domów znika i państwo równo cierpi na tem.

II. Scena.

Kallikles. Megaronides.

Kal. w progu domu, zwrócony ku niemu, ku żonie.
Wieńcem domowym bogom, próg domu ozdobić!
Jmcżmy winni, żono, szczęście, powodzenie,
Błogosławieństwo które na dom nowy spływa.
J. bodaj – (na stronie)
mnie od ciebie wyzwolili rychło!

M. na stronie.
Stryczek to zdziecinniały, a popełnił winę,

Godna, Stary. Zbliża się.

K. Czyj to głos usłyszę?

M. Przyjaciela, jeśli ci to imię należy.
Lub, jeśli wolisz, wroga, z nienawiścią w sercu.

K. Witam cię, druhu stary, Megaronidesie.
Jak się masz? M. Przyjacielu, Kalliklesie, witam.
Jak się ty masz? jak idzie?

K. Zdrowo, nad spodziewanie.

M. A żonie? K. Lepiej niżbym ja życzył, niestety!

M. Cieszyć się powinieneś że żyje i zdrowa.

K. Ty się radujesz gdy mnie co trapi i boli:

M. Przyjacielowi tego co sam sobie, życzę.

K. A twoja żona? cóż znów?

M. Nieśmiertelna żona,
Żyje i będzie długo żyć. K. Szczęścia ci życzę.
Przeżyje ciebie, gdy mnie wysłuchają Bogi.

M. Nie mam nic przeciw temu, gdyby twoja była.

K. Chcesz zamienić? ja twoją ty moją bierz sobie.
Ani na włos podobno na tem byś nie stracił.

M. A jakbym się oszukał. K. Z targu żałował.

M. Trzymaj co masz, a to czego zdawna się nauczyło.
Zawsze ci łatwiej. Gdyby zło przypadło nowe
Zniewieściałym tym co pocznie. Szczęśliw żyje długo.
Lecz dość żartów; posłuchaj, bo nie bez przyczyny
Chciałem widzieć się z tobą.

K. Potrzebujesz czego?

M. Niewiela słowy zgromić za wielkie promotę.

K. Mnie?

M. Oprócz nas dwu, nie ma tu nikogo.

K. Żywej duszy.

M. Nie pytaj więc czy ciebie tyczy.
Gdy w tobie duch poczciwy, dawny obumiera,
A nowym obyczajem skaziłeś się, stare
Rzuciwszy nawyknienia, a drogi życia prawe-
Przyjaciela twe serce wielkim bólem ściska,
Widzieć cię. Słuchaj przykro–

K. Ale cóż mi stało?
Że tak napadasz na mnie?

M. Każdy człek uczciwy,
Przy podejrzeniem winy, żadnej się nie lęka.

K. Któż oboje uniknie?

M. Jakto!

K. Pytasz jeszcze?
Uniknąć winy, prawda, jest w mocy człowieka,
Lecz podejrzenia w cudzej wyrastają głowie

6.

A gdybym podejrzewał, że Jupiterowi
Który na Kapitolu jest, w góry wierzchu
Zdjąłeś koronę z głowy? Tyś tego nie zrobił,
A ja cię podejrzewam, – wymarzyłem sobie.
Lecz mów o co ci idzie, niech ~~niem~~ już
co chce będzie.

M. Przyjaciela, krewnego któremubyś ufał,
Masz choćciażby jednego? K. Odpowiem otwarcie.
Jednych mam za przyjaciół, drugich nie znam dobrze
Czy mi są przyjaciółmi, czy wrogami może.
Z przyjaciół pewnych tyś mi najpewniejszy
jeszcze.
Jeśli więc czem ci błędem skarcił mimowoli,
Zasłużyłbym na karę, nie mówiąc otwarcie.

M. Tak i nie z innej tutaj przychodzę przyczyny.

K. Czekam co mi masz mówić.

M.
A no, przedewszystkiem
Słyszę, że ty u ludzi popadłeś w niesławę.
Chciwym cię i łupieżcą, skąpcem nazywają.
Pożerasz wrogów równo i przyjaciół twoich
Słysząc te gadaniny – cierpię na tem
więcej.

K. Gęby zawiązać ludziom, trudno, przyjacielu.

M. Charmides przyjacielem był ci.

K.
Był i został.

Co się stało, opowiem, sam osądzisz potem.
Gdy syn zmarnował mienie, i siebie i ojca
Uczyniwszy żebrakiem, córkę wydać za mąż
Czas nadchodzi — sierota, a on do Seleucyi
Popłynął, mnie w opiekę ją dając i mienie.
Miłego mi synalka powierzył w dodatku.
Gdyby był wrogiem, ~~czyżby [illegible]~~ czyżby miał to zaufanie?

M. A czemużeś młodego, reputacyę chłopca
Którego oddał tobie, a tyś wziął w opiekę,
Nadszarpał, na poprawy nie skierował drogę?
Starać się go powstrzymać uczciwiej by było,
Poprobować przynajmniej, raczej niż z nim razem
Popaść w tenkat i błoto, dziś zarówno oba
winni jesteście. K. Ale, cóżem zrobił złego?

M. Postąpiłeś niegodnie.
K. Ja? Nigdy na świecie!

M. A nieś kupiłeś domu od niego? Co, milczysz?
Domu w którym dziś mieszkasz?
K. Prawda, tak, kupiłem.
I na rękę za niego dałem mu czterdzieści.

M. Zapłaciłeś pieniądze.
K. Dałem, nie żałuję.

M. Na Boga! W dobre ręce młody był ~~oddany~~ zwierzony!

8.

Miecz mu dałeś do ręki by się zamordował.
Bo cóż to jest innego, gdy się da głupiemu
Rozkochanemu chłopcu pieniądze do ręki?
Aby z twojej płochości brnął coraz to głębiej.

V. Pieniędzy mu miał nie dać?

M. Z pieniędzy dawać
Z domu ni od niego kupić nie godziło.
Aby miał w szkole nowe ~~do~~ rozpusty narzędzie.
Tyś coś go miał w opiece, wypuściłeś z domu,
Gdy się był pomieszony! Śliczne i zacne dzieło!
Robisz go opiekunem! Pamiętaj o sobie!

V. Zmartwiasz mnie obelgami, jakich nigdy w życiu,
Nie doznałem, że wszystko to, Megaronidzie,
Co mej pieczy i sumieniu powierzone było —
Przestaję z tem się więcej nikomu nie zwierzać,
Pozwól mi objaśnić, jak mi się dostało.

M. Ufaj mi, że co powiesz, zatrzymam przy sobie.

V. Ale proszę cię, obacz, by kto nie podsłuchał.

M. Mów, samiśmy. V. Opowiem. Ale zamilcz, proszę.

Gdy Charmid~~es~~ postanowił do Seleucyi płynąć,

Wskazał mi skarb ukryty w domu, w izbie jednej.
Ale, obcy li tu się nosi?
M. Mów, niema nikogo.
K. Złotych Filipów mający w nim do trzech tysięcy.
Na przyjaźń, na poczciwość zaklął mnie ze łzami.
Bym ~~o tem~~ nikomu nie mówił, o tem ni synowi.
A gdy powróci bym mu w całości go zwrócił.
Gdyby miał umrzeć, córce przeznaczał na posag,
Którą zdał mi w opiekę. — Mogła z takiem wianem
Wyjść za mąż dobrze.

M.
Bogi! przebacz Kalliklesie.
Niewielu słowy sąd mój zmieniłeś zupełnie
Z inną myślą tum przybył. Lecz jakeś rozpoczął
Mów dalej.

K.
Niewiele mi mówić pozostało.
Chyba, jak ten łotr ojca mienie, wszystko
Co on zbierał lat wiele, czegom ja strzegł pilnie,
Zmarnotrawić potrafił.

M.
Jak się?

– K. wyjechałem
Na wsi, dni kilka zabawić – w tem list do mnie pisze –
Że bez mej woli, wiedzy, na domu wywiesił
Tablicę: „Dom na sprzedaż.”
M. O wilczysko szpetne,
Na pastwę oddawało i stado naszwarzy..
Pies zasnął, a ta bestja wydusiła trzodę.
K. Takby było, gdyby mnie pies nie zbudził wcześnie.
A teraz przyjacielu, daję ci pytanie.
Co było obowiązkiem? odpowiedz mi szczerze.
Miałżem mu skarb pokazać, co ojciec przez rozum
Zabronił, albo ścierpieć by dom nabył obcy?
A razem z domem i skarb ten zakupił sobie
Wolałem już sam kupić, pieniądze zapłacić
Dla skarbu i oddać go dla przyjaciela.
Nie dla siebie, ani go nabytem dla zysku.
Odkupiłem dla ojca, oddałem jemu
Tak więc mi mów, czy dobrze czy źle postąpiłem
Mówię ci, jakem zrobił, niczego nie dodaję.
Ty to winą, przestępstwem zwiesz, chciwością moją!
I okrzyczany będę za to com popełnił!
M. Dość, jestem przekonany, zamykasz mi usta..
Nic nie mam przeciw temu.

K. Usilnie cię proszę.

Pomóż radą, czynem, podziel pracę ze mną.

Co czynić? M. ob rękę! K. Gdzie idziesz. M. Do domu!

K. Ja też idę. M. Pomogę. — K. Rachuję na ciebie.

M. Jeszcze słowo. K. Co? M. Gdzież ten marnotrawnik mieszka?

K. Przybudówkę na tyle sprzedając wziął sobie.

M. Chciałem to wiedzieć. Dobrze. Idziem jeszcze jedno.

K. Co takiego? M. Dziewczyna, u ciebie się chowa?

K. Jak własne pieszczę dziecko. M. Bo tak należało.

K. Może co jeszcze nim pójdę? M. Nic, bądź zdrów.

(Kłaniając odchodzi.)

Na bogi, nic głupszego nie znam nad bezmózgich
Łgarzy tych, których mowa jest fałszem i zdradą,
Obieżyświatków, i innych mielących językiem.
A ja z niemi do jednej zaprzęgłem się ligi.
I kłamstwom dobrodusznie, głupi, dałem ucho.
Chcą zawsze wiedzieć wszystko, nic nie wiedząc o niczem.

I co książę do ucha szeptał swojej żonie
~~Co Junona z Jupiterem~~
I o czem z Jupiterem rozmawiała Juno.
I co nigdy nie było, im przecie wiadome
Cały świat Kalliklesa opowiada najdokładniej.
Że niepoczciwie zdradził, że go wygnać trzeba
Młodzieńca z mienia wyzuł, a jam ~~był~~ potwarcą

Zwiedziony, przyjaciela zdają obelżywie.
Niechby kłamców słuchano, niechby za wymysły.

I srom mieli i karę, gdyby źródła plotek
Nie wskazali. Lepiej by w mieście się nam działo.
Nie śmieli by pleść o tem, co nie wiedzą zgoła.
A głupcy by trzymali język za zębami.

Akt II.

1. Scena.

Lyzytelas.

Tyle mam na tej ziemi! tyle mnie udręcza
I trwoży i niepokoi! — Męczę się, rozpadam,
Serce mi w piersi krzepnie. Sam co począć, nie wiem.
Jakiż cel życiu nadać? Miłość czy pieniądze?
Za czem gonić, gdzie szczęście, gdzie jaśniej przyświeca
Złote słońce żywota? Niewiem i niewidzę...

(wyjść chce.)

Tak — na świat rozumnie rozważając oboje.
W sprawie tej razem będąc ludzi i rozumnym.
Tak niech będzie! tak mieć chcę!
Ponętnem to życie
Od zwodniczych miłostek — Trudno się z tych sieci
Wyrwać gdy ktoś raz lekko poddał się ich sile.
Pociąga miłość, kusi, łudzi, kłamie i zdradza.
Na zgubę wspólnika widzi i przybiera
Postacie różne, aby zdobyć tam ukryte.
Kto człowiek raz rozmiłował, a już złoto przysynie,
To pniejsze, gdy całusem jak kwiaty przelewa.
„Daj mi to przyjacielu” rzekł: mnie kochasz
A gdzie ~~...~~ upieczy: „to lekarstwo z serca to
Wyrwij.

„Nie żądasz czego więcej?" mówi, spełniając twą wolę.
I [illegible], ona coraz więcej
wymaga. Nigdy dosyć, coraz więcej pragnie.
A traci, a marnuje nierządem. Noc jedna
Zmarnowała mu zato. W ślad idą za panią
Sługi, służki, do maści, wachlarzy, obuwia,
Śpiewaczki i złotnicy, posły w różne kraje.
I zabija mężczyznę i worek mu doją.
Koniec końcem z żebrakiem uczynią kochanka.
Wszystko to rozwiązłości i [illegible] nic nie ma
Nic też nie warte, do licha, przez nią z tą
miłością.
Niechże odpychany gardzi chciwości tak
słodką.
~~Kochanka tylko~~ Żal zazgrzyta, [tylko] zostawia [kochanka]
Rozpędza ci przyjaciół i ucieka sama.
Nikt się drakiem być nie chce.
A i po tysiące razy
Precz z miłością, brzydzę się nią i gardzę wy,
[illegible]!
Bezpieczniej słusznych zasady, niż wpaść
w jej otchłanie.
Precz z tobą, nie chcę ciebie! Nie zwiążę się z tobą
Niech ci się poddło na męki i bole,
Dosyć — ja wolę cnotę, choćby gorzkim potem
oblaną — Co ten [illegible] ma mienie i złoto
Cześć i sławę i tylko i usłucham władzy.
To szlachetnego życia jest słodszą nagrodą.

Wolę z dobremi trzymać, niźli żyć splamiony,
Precz mi łotry i kłamcy.

2 Scena

Filko. Łyżytek.

Filk.
Gdzie on z domu leci?

Łyż. Jestem ojcze, pospieszam, wszak idę za tobą.
Nie chciałbym cię opuścić.

F. Pochwalam to w tobie.

Dobrze gdy mnie szanować będziesz jak najwięcej.
Jeśli ci miłym ojciec, unikaj złych ludzi.
Na gościńcach, na targach nie przestawaj z niemi.
Znam te ziółka, z których ród swój wiodą, wiem dokładnie.
Łotr zawsze podobnego łotra sobie szuka.
Cnoty nikną, a zło się szerzy, i rozboje
Chciwości, zazdrości, świętego niema nic w głowie
Szarpać naco następują, rabusie bezecni.
To mnie boli, to dręczy. Śpiewam dniem i nocą:
„Wystrzegaj się czego tknąć niepowinna ręka,
Nie szukaj, bo się to zwie łupieżą i zdradą. –
Płaczę, i płaczę że mi przyszło tego dożyć.
Nim do ojców mych pójdę.
Obyczaj nasz stary
Chwalą a sromocą go – Ty synu bądź innym.
Nie idź za złym przykładem. żyj tak jak my starzy.
Żyj jakem cię nauczał. Cudzi wstyd i groza
Gdy potomkowie zacnych błotem się tem kalą.

Weź przestrogi do serca, a błogo ci w duszy
Będzie. L. Wszakże nawykłem od dziecka cię słuchać
Nigdym się nie przeciwił. Duchem jestem wolny,
ale wskazówkom twoim obowiązek czuję
Być posłusznym. T. Gdy człowiek z dzieciństwa nawykła

~~[illegible]~~
Wolności z sobą i niewie za serca popędem
Już ma czy za rodziców wolą. Łatwo zginie
Gdy namiętności zwycięży. Już służy nie sobie.
Po krótkotrwałej pokuty żyje jak zwycięzca.
Cieszy się ~~[illegible]~~ gdy bohaterstwo wykradł z tej walki
Lepiej być czem powinności, niż czem serce każe.
Zamiast popaść w niewolę, zostać jej panem.

L. Od młodu jako tarczę nosiłem na sobie
Unikać od występków brudnej targowicy.
Nocy w domu przepędzam, cudzego nie pragnę.
Anim ci ojcze kiedy był smutku przyczyną.
Słucham i słuchać będę twych rozkazów zawsze.

T. A po coś się z tem świecić? Jeśli czynisz dobrze
Tobie z tem lepiej niż mnie, dni moich się zbliża
Koniec, a com powiedział - dla nadobno (?) twoje.
Mężny to co się łupamy (?) by zatrwożył (?) mężczyzno.
Kto z siebie rad ten jakby nie dosięgnął celu.
Dobry uczynek, synu, najlepszy gdy skryty.

Kto sobą gardzi ten jest prawdziwie szlachetnym.

L. Dla tego mówił ojcze, że miałem do ciebie
Prośbę. F. A o cóż idzie? Chętnie ci przychylę.

L. (pokazuje na dom Lezbonika)
Chłopcu dobrego rodu, druhowi młodości
Który trochę bezmyślnie majętność roztrwonił
Z tego co ty mi dałeś, nie myślisz przyjść w pomoc?

F. Twemi pieniędzmi? L. Tak jest, bo co twoje, ojcze
To moje i nawzajem. F. Potrzebuje?
L. Tak jest.

F. Miał co swego? L. Miał.
F. Jakże majątek utracił?
Brał dzierżawy? żeglował? Kupczył niewolnikiem
Co robił? ~~że~~ przez co stracił? L. Inaczej to poszło.

F. Więc jak? L. Stracił przez serca zbyt miękkiego słabość.
[illegible] na rozrywki.
F. Szydzisz go wysławić.
Swoją on własną winą, co miał to postradał.
Nie miło mi że ty z nim tak jesteś związany.

L. Człowiek jest dobrej wiary, dla tego chcę
pomódz.

F. Nigdy zielska za jadło i chleb nie dziękuje.
Co ma teraz to utracił; zły oddasz przysługę.
Nie dla tego to mówię, byś miał być przeciwnym.
O przyjacielu ludzie, daję dobrą radę:
Kiedy drugim się litując, cudzej potem łaski
niepotrzebował. — L. Ojcze, opuścić go w biedzie
wstyd mi jest, nie dopomódz. — F. Lepszy wstyd od żalu.
L. Z łaski bogów, z twej pracy, ojcze, dosyć mamy.
Uczciwie i sytego. Wspomódz przyjaciela
Nie żal, a wstyd gdyby mi pomocy nie dało.
F. Gdy to z bogactw uronił, wzrosną czy zmaleją?
L. Zmniejszą się tylko temu co wspomódz w drogę,
Zyszcze zaś bodajby co mało posiadał, a czego
Przyjaciel nigdy nie dostał. — Ni drugim ni sobie
Przyjacielem nie jesteś. —
F. Wiem, że źle mówię.
Lecz nieposłusznym być, kto nie ma co liczba
aby uszczęśliwić drugim.
L. A my z łaski bogów
Mamy dostatek znaczny. Jest czem wspomódz druha.
F. Nie bronię, ale komuż chcesz pomódz.
Mów śmiało.

L. Młodego Lezbonika. Charmidesa syna,
Tego tu.. (wskazując dom)
F. Lecz on swoje i cudze zmarnował!
L. Nie łaj ojcze – wiele mi rzeczy dobrowolnie
Popełniam, lecz nie jedno dzieje się mimo woli.
F. Nie mówiłżeś prawdy, nie iściłeś swej drogi.
Rozumny zawsze siebie na wodzy utrzyma,
Co mimo woli jego, to jest drugim wolą.
L. Trudno prawdziwie nagięcie zdołać, wielkie dziełko,
Tembardziej które za młodym.
F. Głową nie działamy,
Dojrzewamy, przyprawą jest wiek, – a na starości
Pokarmem mądrości – ale coś by chciał dać jemu?
L. Dać nie chcę, by nie wziąć ~~...~~ pragnę mi obronić.
F. Jakaż by niej pomoca – ja nic nie rozumiem.
Ty masz co brać u niego? L. Ma jest.
F. Mów że jasno.
L. Chyba wie. Wiele znacz rodzinę?
F. Jest dobrego rodu.
L. Siostrę ma już dorosłą, piękną i stateczną
Dziewczę. Tę jabym ojcze życzył wziąć za żonę..

F. Bez posagu? L. a tak jest. F. Za żonę? L. Jeśli
Nic nie masz przeciw temu. Dla niego przysługa
To wielka, ani pomódz nie można mu lepiej.
F. Jak to? tyś bez posagu wziął był żonę?
L. pozwól.
ojcze - naszego domu podniesiemy sławę.
F. Mógłbym ci wiele mądrzej dać przestróg. wymownie
Starych i nowych o tem powtórzyć powieści,
Lecz widzę że dla domu przyrośnie z tąd chluba,
y choćby wielka strata - niechaj będzie zgoda.
Pozwalam, bierz ją. żeń się.
L. Niech Bóg da ci życie.
Lecz. prośba jeszcze jedna.
F. Ta jedna? L. posłuchaj.
Idźże sam oświadcz się za mnie.
F. Lecz. spójrzyż że na mnie!
L. To wprost celu dojdzie, wszystko się ułoży.
Jedno twe słowo więcej niż moich sto waży.
F. Dobrze, moja duszy mi przyczyni kłopotu.
Ale, niech i tak będzie.
L. ściskając go
Mój najdroższy. o to
Dom jego jest. Tu mieszka. Lesbonik go zowią.
Uczyń to! a ja w domu poczekam na ciebie.
(odchodzi)

III. Scena.

Filto sam.

F. Nie jest to najgorsza ~~najgorsza~~ lepszem w mojem przekonaniu,
ale najgorszym nie jest. i to mnie pociesza.
Wstyd temu co dziecięciu narzuca swą wolę.
Zamęczy się i nigdy nie trafi do końca.
A gdy w domu się burze podniosą na starość
Ciężkie go dni czekają. Lecz, dom się otwiera
Do którego już miałem. Lesbonik wychodzi.

IV Scena

Lesbonik. Stasimus. Filto na stronie.

L. Dni czternaście jest ledwie jak Kallikles tobie
Dał za dom min czterdzieści, prawda, Stasimusie?
Tak li jest, Stasimusie?

S. Tak jest, ja nie przeczę.

L. Cóż się z pieniędzmi stało?

S. Przepite, zjedzone,
Przesmarowane, w łaźniach i szynkach zostały.
Rybacy, kucharze, piekarze, rzeźnicy je wzięli.
Ogrodnicy, handlarze wonności, ptaków.

Strwoniło się i poszło prędzej niż garść maku
Rzucona między mrówki.

L.
ale wszystko razem
I szeląga mi nie warte.

S.
A com ja sprzedał?

L. Tego
Pono najwięcej będzie.

S.
Nie tak to łatwo
Rachunku się dopytać, co tym myśli może
Pieniądz jest nieśmiertelny
(na stronie)
Za późno i głupio!
Wcześniej liczyć się było, nie gdy wszystko
stracił.

L. rachuje w myśli, po chwili:
Zgubym jak długo męczył się – nie porachuję.

S. Rachunek jest skończony, gdy pieniędzy nie ma
Czterdzieści min Kallikles za dom ci zapłacił
I kupił go.

L.
Cóż z tego? Fil na stronie
Źle i dom sprzedał!
A ojciec powróciwszy stać będzie pod drzwiami,
Jeśli go syn do brzucha nie przyjmie.

57 Drachm tysiąc

Należycie z porachunku wekslarzowi zapłacił.

L. Obiecałem. St.
Oddałeś pieniądz poręczony.
Za młodzieńca, który się bogatym być zdawał.

L. Stało się: St.
Grosz stracony. L.
Stało się — widziałem
Że się biedził i żal mi nieboraka było.
St. Tak, a nad sobą żalu niemasz ani sromu
Fil. Czas się przybliżyć
L.
Filto! Tak i to on. na bogi!

St do Lyzbo.
Chciałbym tego starego mieć za niewolnika.
Razem z groszem jego.
F. Z pana i sługę
Lesbonika, Stasima, Filto was pozdrawia.
L. Co tylko pragniesz niech ci dobre bogi
daja..

A co wasz syn porabia?
F.
Żyje dobrze
L. Wzajem.

Ja jemu St do siebie:
Głupie to „słowo żyje„ — lepsze „czyni„

I jak życzę być wolnym, co gdy wola próżna?
Ten chce dobrze się rządzić, a daremne chcenie.

F. Syn mnie przysłał aby pobratał się z tobą.
I połączył chce siostry za małżonkę twojej:
A ja się na to zgadzam.

L. Nie poznaję ciebie!
Szczęśliwy – czy się z mego ubóstwa naigrawasz?

F. Tyś, ja, ludźmi jesteśmy, na wielkiego Boga!
Nie żartować przyszedłem. mnie to nie przystało.
Nie – syn mój drugi prosił, bym twą siostrę swatał.

L. Ale ja co najlepiej znam jak teraz idzie,
Wiem że wam połączenie ze mną nie przystało.
Gdzie-indziej stosowniejszy taki zacny związek.

St do pana.
Czyś przy zmysłach i czy rozum do rzeczy posiadał?
Odmawiasz, gdy przyjaciel w pomoc ci przychodzi?

L. Idź że mi precz, do kata!

St.
Pożądłym, nie puścisz.

L. do Fil.
Zatem to rzecz skończona, miej już słowo moje.

F. Sędzio, mój Lechoniku, ze skąpszym jeszcze
niż w tej chwili – lecz gadać i w targi naprożno
wdawać się ja nie lubię.

St. Ma zapewne słuszność.–

L. do St.
Pilnicz swoim to oko postrzedz.–

St. Nie zmilczę,
Chociażby jednooki, będę prawił swoje.

F. do L.
Sądzisz że nasze dumy i majątki nasze
nie idą z ludem w parze?

L. Tak.–

F. Przypuśćmy. I dziecz
Na biesiadę ofiarną idzie i bogaty.
Zastawiają dla ludu przeznaczone stoły.
Uciesz się zmysła, mięsa, potraw podostatkiem.
Z nich co ci się co podoba, będziesz jadł czy nie?
Dasz jeść innym, a siebie będziesz morzył głodem?

L. Będę jadł gdy nie bronią.

St. A choćby broniono!
Jadłym jadło, żarł i pełną gębą tym napychał.
I najlepsze kawałki brał drugim z pod nosa.
Nic tym nie przeszkodził. U stołu nie pora
Wstydzić się i wstrzymywać. I ludziom i Bogom
Stać się powinno zadość.–

26

F. Mało z Sukcesu. Stasimie!

St. Otwarcie mówiąc, chętnie ustępuję z drugi.
Niech mają czego pragną – ale co do brzucha
Napełnić nie ustąpię, chociażbym dostał pięścią.
Przy Milezyjskiej drużynie uczta – w dziedzictwo.

F. Mój Lesboniku, wiesz mi najlepiej stanie,
Gdy ty najlepszym będziesz, a przynajmniej blisko
Najlepszych się postawisz. Teraz Lesboniku,
Zgódź się na me żądanie i przyjmij swatowstwo.
Bogom cześć i potęga, a nam ludziom biednym
Drobina życia dana. Prędko ją wyziewiem.
A tam nad Acheronem zarówno odmierzą
Żebrakom i bogaczom.

St. na stronie

Zda mi się że z sobą,
Zabierze chyba mienie, jeśli to co mówił,
Mówi prawdą.

F. A żebyś wiedział że my złota
Nie cenim, a przyjaźnią nie gardzimy twoją.
Żądam siostry dla syna mego bez posagu.
Bóg błogosław! Dajesz ją? Milczysz?

St. o bogowie!
Co za żądanie!

F. Mów że, błogosławcie Bogi!
Przyrzekasz!

St.

Gdzie się na nic nic zdało, tam Jakób
Godził się, tu gdy pilno – on waha się, wzdraga.
Lecz Że postanowienie z nami cenicie za to, Filku
Dzięki ci najpiękniejsze. Lecz chociem pobłądził
Przez nieuwagę ciężko, jednakże mój występek
Dam w posagu tę ziemię, którą mam pod miastem.
To mi jedno i – życie tylko rezultatu.

F. Jakób nie chce posagu!

L.

Ja dam.

St. do Lecha.

Chcesz tę mamkę
Co nas karmi oddalić! Niechże drugi broni!
A co my jeść będziemy?

L. Milczże ty natręcie!
Uczciłeś rodunku słowo!

St. na stronie

Jeśli co nie zmyślę.
To zgubieni jesteśmy. Filku.. jedno słowo!

F. Co chcesz, ojcze!

St. Chodź tutaj.

F.

Cóż tam.

St.

Dam przestrogę..

ale nie zdradzi przed nikim!

F. Możesz mi zawierzyć.

St. Na Boga cię i ludzi zaklinam, tej ziemi
Dla siebie ni dla syna nie waż się nabywać.
Zaraz powiem przyczynę.

F. Radbym bardzo wiedzieć.

St. Naprzód, gdy pola orzesz, ledwie bróźd zaorzesz
Parę, woły padają.

F. Do licha!

St. Do piekła
Wiedzie droga tamtędy. Nim dojrzeje wino
Pogniją wszystkie grona.

Lez. Odradza mu ziemię,
Łotra kawał, ale mi dochowuje wiary.

St. Powiem więcej. Gdzieindziej urodzaj obfity,
A tu nie zbierzesz trzeciej części posianego.

F. Sambym posiał wszystkie. Zginęłyby może..

St. A nie było człowieka coby to posiadłszy
Nie doznawał klęsk wielu. Ktokolwiek to kupił.
Jeden został wygnany, drugi umarł nagle,
A trzeci się obwiesił. Ten co dziś posiada
Rady z tem dać nie może.

F. Precz mi z taką ziemią!

29 87

St. Przecz powiesz, gdy ci wszystko ~~rozpowiem~~ wytłuszcz do końca.
Co drugie drzewo piorun corocznie uderza.
Świnie mrą na zarazę, owce są parszywe.
Gołe jak moja ręka, a twardzi Syrowie.
Co wszystko wytrzymują, tu ledwie pół roku
Przebędą i słońce im czaszki poprzepala.

F. Wiecie, ci Kampanijczycy jedni są wytrwali
od Syrów, na tej ziemi żyli już się malujecz,
Wygryźć by ~~[illegible]~~ złoczyńców wszystkich jak na wyspy
Szczęśliwe, pobożnych się zbierać mają dusze —
Żydy by tam wygnać trzeba.

St. Wszystkich bied gospoda.
Znajdziesz tam co najgorsze.

F. Znajdziesz i gdzieindziej.

St. Ale milczę, przecież. Teraz czyż kiedy nie pożył
Tej ziemi, gdyby gęby zasmarował komu.

F. Ja jej kupić nie chcę.

St. Zrobisz zaprawdę rozumnie.
(na stronie)
Udało się starego zniechęcić do ziemi
Bo skradłby ją, z czego byłoby się żywić?

F. Jestem tu Lerbonika.

L. Co on wam nagadał?

F. Nic wyszło z tego. To człowiek co radby być wolnym

Niemałki czém wykupić;
L. Zatym też bogatym
Rad być ale niemogę.
St. do siebie
Mógłbyś gdybyś żądał
Dziś kiedy już nic niema — niemożesz niebogi
L. Co tam mruczysz! Stasimus?
St. Com już mówił, panie,
Gdybyś wprzódy był żądał — miałbyś, dziś zapóźno.
F. Co do posagu, nigdy niezgodzim się z tobą.
O tém mi z synem rozmów; a ja teraz tylko
Żądam ręki twej siostry; błogosławcie bogi!
(milczenie)
Co rozmyślasz? L. Gdy żądasz! niech bóg błogosławi
Zgadzam się. F. Nigdy ojcu syn się nie narodził
Tak pożądany jak mnie przyzwolenie twoje.
St. Niech Zeus błogosławi! F. I ja tego życzę.
L. Do siostry idź, Stasimus, i do Kalliklesa
I rozpowiedz im o tém co się tu działo.
St. Idę. L.
Życz siostrze szczęścia St.
a! to się rozumie.

F. Chodź Lerbonik ułożymy się o dzień weselny
Umówili i wszystko ułożyli z sobą.

L. do St.
Com kazał, spełnij zaraz, ja tutaj powrócę.
Pozdrów mi Kalliklesa

St. Idzie!

L. niechaj myśli
O posagu.

St. A idzie!

L. Bez posagu nie dam.

St. A idzie!

L. Bo nie ścierpię by przez skąpstwo moje—

St. Idzie!

L. Ona traciła—

St. A idzie!

L. To słuszne.
Bym za winę zapłacił

St. Idzie, idzie, precz.

L. Jam pokutować winien.

St. Pójdziesz?

L. Ujrzę ciebie
Ojcze kochany! kiedy—

St. Idzie bo raz przecie.

(Lerbonik wychodzi)

L. Ledwie go mógł wyprawić. O wy wielkie Bogi!

Przy całem mem nieszczęściu, szczęściem jednak będzie,
Gdy ta ziemia zostanie, chociaż ją na dwoje
Wróżono co mają zrobią..
Stracim ją, i jam zginął!
Trzeba precz z tąd. Zabieram tarczę, hełm i wszystkie.
On ledwie po weselu, pójdzie gdzieś precz z miasta
Gdzieś na służbie Marka, w Cylicyi lub Azyi
Do wojskowej służby zaciągnie. Gdy gdzie pobyta.
Chociaż dom ten mi obrzydł, gdybym z tąd wygnany.

(odchodzi do Kalliklesa)

Akt III.

1. Scena.

Kallikles. Stasimus.

Kal. Stasimie! coż to mówił? czym dobrze zrozumiał?
Twój pan, Lesbonik, siostrę zaręczył?
St. Tak, panie.
K. A komużto ją daje?
St. Synowi jak Filta
Lizytelowi przyrzekł — i to bez posagu.
K. Bez posagu? Bogaci tak są? To nie do wiary.
St. Wierz, nie wierz, jako wola, ale ja w to wierzę

K. Cóż dalej?

St. Rzecz nie moja. K. Kiedyż się to stało?

St. Tylko co, u drzwi twoich, jak Francuzi mówią
„Ono, ono” K. Rozumiesz więc postąpił teraz
Gdy wszystko stracił, jak gdy majętny był jeszcze.
Zerboni? Vous.

St. Co więcej! Sam kilku szedł w swaty.

Kl. Gdy się nie da podagra, wstyd zaprawdę będzie.
W końcu do jednej, ... spadnie na mą głowę.
Do tego co mnie zostało trzeba się poradzić.
(odchodzi)

St. Co on myśli przeczuwam, wiekszy! On tą ziemię
Wydrwi u Zerbonika, tak jak już dom kupił.
Charmidesie, niema ciebie, tu szarpią twe mienie.
Gdybyś wrócił a zemścił się na swoim wrogu.
Gdybyś wrócił a mnie się za wierność wypłacił.
Trudno o przyjaciela, ... imię,
To przysłało; a mienie powierzyć mu można.
Lecz oto idą razem, dwaj nasi szwagrowie.
Coś nie w zgodzie, a rwą się, i jeden drugiego
Za płaszcz ciągnie. Nie pięknie! Ustąpię na stronę!
Chciałbym słyszeć co z sobą tak rozprawiać mogą.
(na stronę odchodzi)

11. Scena.

Lyzyteles. Lesbonikus. Stasimus z boku.

Lyz. Stań trochę, nie spieszaj się, nie uchodź przede mną.

Les. Daj mi iść gdzie chcę..

Lyz. Gdyby z dobrem twojim było,
Sławę i cześć ci niosło, zgodziłbym się na to.

Les. Łatwem jest to co czynię.

Lyz. Cóż czynisz?

Les. – Zamęczasz
Przyjaciela

Lyz. ani m chciał, ni myślałem kiedy.

Les. Bez myśli do ukarań, a cóż by to było.
Gdybyś myślał? Kto cię tak dokuczać nauczył!
Życzysz mi dobrze a złe czynisz i zło radzisz.

Lyz. Ja?

Les. Tak. Ty.

Lyz. Złe ci radzę?

Les. Przeciw mojej woli,

Lyz. Ale na twoją korzyść?

Les. Niźli ja sam lepiej.
Mam choć źle rozumiałbym za dobro moje.

Lyz. Rozumnieć przyjaciela odpychać posługę!

Lez. Nie jest posługą dla mnie, co nie po mej myśli.
Wiem co czujesz, co czynisz, co jest obowiązkiem.
Twe słowo nie zagłuszy co ciebie rozgłasza.
Lyz. Co? Od łajania, starcze, wstrzymać się nie mogę!
Po to ci ojciec imię i cześć rodu zwierzył,
abyś stracił co cała dawność ci ślę.
Byś wnukom zabezpieczył dobre rodu imię.
Przodek, ojciec ci drogę utorował szeroką,
Możesz zdobyć cześć, byś ją ułatwił na życie
Twą winą, twem niedbalstwem, obyczajem sprośnym.
Dla nikczemnych miłostek porzuciłeś cnotę.
Teraz pokryć chciał błędy. Zapóźno, niestety!
Weźmij do serca cnotę, a wygnaj lenistwo,
Służ w sądzie przyjaciołom, nie dziewczętom płochym.

Dla tego chcę ociec tę ziemię zachować,
abyś się mógł poprawić, cały twoje wrogi,
Mieszczaństwo nasze nigdy ci nie wyrzucało.
Lez. Wiem wszystko, coś mówił, mógłbym nawet spisać.
Żem ojca mienie stracił, cześć przodków znieważył.
Wielkości tem obowiązek, spełnić był mi niemiłem.
Wenus zwiodła swą mocą, popędem więc ślepa.
Teraz jak zasłużyłeś, dzięki składam tobie.
Lyz. Naprożno praca moja i słowa przechodzą.
Dziwnie tego! przykro ci w skutku mać mała.
Jeśli słuchać mnie nie chcesz, nie czyniłeś co radzę,

36 Czci nie odzyskasz, lekko ukrywszy się w kącie,
Jeżeli łaski odzyskać, pozostaniesz w cieniu.
Żeś zbłądził mimowoli, to wiem. miłość w tobie
Rozum zaćmiła, ja też znam co ona może.
Jak strata cię przebudzi, uciec jej nie można
Serce ~~[illegible]~~ człowieka pędzi; w błąd wiedzie. W bezdroże

Co mu radzą odrzuca, co odradzą chwyta.
Czego nie ma zapragnie, co ma to odpycha,
Co wstrzymuje gwałt pędzi, co pobudza wstrzyma.
Co za łaska, niebacznie wpaść w ręce Kupida.
Lecz, błagam ciebie, rozważ — co teraz masz począć.

Jeśli uczynisz co chcesz, sam twój dom podpalisz.
Zapragniesz potem wody by pożar ugasić.
Dostaniesz, zakochani są, przemyślni i pomnij.
Nie zostaw ani iskry płonącej by znowu
Nie wzniecił się od niej ogień.

Lecz
— Łatwo to powiedzieć.

Ogień się znajdzie, choćby szukać go wroga.
Przykro — lecz ganię błędy w gorkę pędzik drugi.

Bez posagu chcesz siostry, to mi nie przystoi,
Ja straciłem jej udział, a mam trzymać mienie.
Być zamożnym, ~~gdy~~ z w cierpiących nienawiść obudzę?

U obcych nic zawarty, kto u swych nic nie wart.

Com postanowił zrobię, nie mów o tem więcej.

Lyz. Więc lepiej było dla siostry by cierpiała, ja zabrał
Twe mienie i w ubóstwie karmił cię?

Lez ~~[illegible]~~
Zaprawdę.

Ani myśl ubogi mojej mieć zawadzić nigdy.
Starej mi cześć ocalić, by nie powiedziano
Że siostrę bez posagu jak dworkę oddałem.
A nie jak żonę drogą. Mieszaniż stanę gorzej?
Mniemałyś ja bez posagu chwałę bierzesz sobie,
A mnie czynisz niesławę. — Tobie cześć i wstyd
dla mnie.

Lyz Dyktatorem zostaniesz gdy ja wezmę ziemię!

Lez Ani chcę ani myślę. Uczciwemu człeku
Pierwszą jest cześć nad wszystko, pierwszy
obowiązek.

Lyz Co zamierzasz wiem, widzę, zgaduję i wietrzę.
Chcesz gdy się pobratamy, oddać mi tę ziemię
By ci nic nie zostało, pójdziesz tak odarty
Opuścisz miasto i kraj, przyjaciół i krewnych.

Po weselu. Chciwości winę mnie przypiszą:
Nie ścierpię ~~[illegible]~~
by mnie o to choć posądzić miano.

Cóż gorszego?! Z posagiem potwarz wezmę
razem:
Tobie cześć pozostanie, mnie hańba i
sromy!

Stalim nie wytrzymam i muszę zawołać: powtórzcie.
Tobie palma należy i tobie nagroda!
Lepiej nigdy nikt nie mógł najpiękniejszym wierszem
Takiej treści wysłowić. Jak tu głupstwa bronić!
Zwariuj! Lez. Jak by śmiech bredni! milczeć mi do rady.

St. Jak przyjechałem tak pójdę.
(odsuwa się na stronę)

Lez. do Zyzb.
Chodź że mną do domu.
Pomówim o tem jeszcze.

Zyzy.
Znikam się nie kryję.
Mówię otwarcie jeśli wezmę siostrę twoją,
Jak mi przyobiecałeś, bez posagu, — by tu
Pozostaniesz i mienie podzielimy z sobą —
nie zechcesz? niechże się kupcie służy jeszcze ja
z tobą
Wyrzekam się przyjaźni, to ostatnie słowo.
(Zyzb. oddala się na stronę).

St. I pokradł Zyzydeler, słuchaj jedno słowo.
(Zyzy. oddala się w drugą stronę)
I ten pokradł, jam został. Co tu począć teraz!
Zapakuję wszystko i wezmę na plecy.
Podstawiwszy obowie, — pójdę bo tu zginę!
Wkrótce przyjdzie chyba służyć za parobka,
Gdy pan najmił mi w służbę Królowi bo
w wojsku

Do najmniejszych bestii należał biegunów.
a Tapy ni nie jemu dostanę. Łuk, strzały
zwierzę ~~przyjaciół~~ kołczan, przyłbicę - zatem, pod
namiot, terno.
Teraz na targ polnicze, odebrać mój talent.
Którym przed laciną daniami pożyczył - na
drugą,
wystarczy mi go może --

III. Scena.

Megaronides. Kallikles.

M. Nie uchodzi inaczej, jak mówiłeś trzeba
Posag dać jej koniecznie.
K. Wszystko wciąż niema.
Nie mogę dla córki puścić bez posagu z domu
Dziewczęcia, kiedy posag skryty leży u mnie.
M. Posag gotowy. tak jest. Jeśli się nie zgadzasz
aby ją brat za męża oddał bez posagu.
Idź do Filta, powiedz mu że chcesz wypożyczyć
Jako ojca przyjaciel. Lękam się jednego,
aby nie popadł przez to na ludzkie języki,
w podejrzenia. Powiedzą żeś tak stękał bardzo,
Nie bez przyczyny. Ojciec musiał posag zwierzyć
Tobie, byś z niego dając, urwawszy własnie
zostali na Charmidesa chcesz czekać z posagiem.
Poczekać długo jeszcze na synaczka drapieżcę

K. I mnie coś podobnego na myśl przychodziło.

M. A nie lepiej by było, jeśli ci się zdaje,
Zwierzyć kościelnikowi, jak te rzeczy stoją.

K. Miałbym skarb odkryć temu nikczemnikowi, temu
Rozpustnikowi! Gdybym taki był dla złota!
Nigdy w świecie, na Boga! Gdzie jest skarb,
wiem miejsce, ale by razem z nim mi drapnąć gotów.
Kopać nie mogę aby nie posłyszał stuku.
Niech zostanie ukryty, ja pokąd dostarczę.

M. Więc i cóż? K. Potajemnie później skarb dobędziem.
Gdy się zręcznie uda, tymczasem przyjaciel
Na moją prośbę, tyle mi pieniędzy pożyczy.

M. Ależ czy ich dostaniesz?
K. Sądzę że dostanę.

M. Żartuj zdrów! [illegible] pono posłyszysz odpowiedzi.
„Bardzo mi żal, lecz nie mam, pożyczyć nie mogę.”

K. Prawdę od ciebie wolę słyszeć niż mieć złoto..

M. Słuchaj że mojej rady.
K. Jaka twoja rada?

M. Zdaje mi się niezgorszej [illegible] rzecz cała.

K. Jakże? M. Dobędę pieniądze, zmyślimy gościnka
niby obcego. K. Cóż on ma robić? M. Przebierzem
Dziwacznie go wystroim, cudzoziemskim krojem.
Ale zuchwały, obrotny, pochlebny być musi.
K. Dalej. M. Posłany niby od ojca do syna,
Z Seleucyi z pozdrowieniem, że żyw, że ma dobrze,
Zdrów jest, w krótce powróci. Dwa listy przyniesie
Zapieczętujemy oba, jak gdyby od ojca.
Jeden będzie do syna a drugi do ciebie.
K. Mów dalej. M. Na posag przyniesie dla córki.
I wypłaci go wedle Charmida rozkazu.
Zrozumiałeś? K. Potrosze. Dalej słucham.
M. Jak tylko dziewczę za mąż wyda, na owczas
Mąż jej posag otrzyma. K. Bardzo mądrze zmyśliłeś.
M. Wyjdziesz z podejrzenia. Skarb dobyć po cichu.
Syn pomyśli że ojciec przysłał te pieniądze.
Ty je weźmiesz ze skarbu.

K. Rozumiem, choć w moim
Wieku, wlazł mi żal sztuczek. Gdy listy przynieśli
Muszę przyjąć pod pieczęcią, całe samo z siebie.
Jakże by syn ojcowskiej nie poznał pieczęci?

M. A milczże! Na jej zmianę jest wymówka gładka
Zgubił pierścień i kazał zrobić sobie nowy.
Jeśli otwarte listy przyniesie, powiemy:
Otwarli je celnicy badając. To fraszki!
Czasu marnować na nie i rozprawiać szkoda,
Choć długo gadać można. Teraz idź do skarbu,
Prędko, sam jeden tylko, precz z domowych sług,
Służące i parobków, i — słyszysz.

K. Cóż jeszcze?

M. Zataj nawet przed żoną, bo żadna kobieta
Nie utrzyma języka. No, nie stój, idź żywo.
Kup, weź ze skarbu tyle ile ci potrzeba.
Przybysz rzeczy, lecz wszystko zrób w pośpiechu
Z domu ludzi wyprawić.

K. Jak mówiłeś, uczynię.

M. My za długo gadamy, tu pośpiechu trzeba.
A my czas zabijamy. Nie trwóż się o pieczęć.
Wierzaj mi, com powiedział, starcy, rozpowiemy,
Że celnicy złamali pieczęć. Wybierz porę!
Jak myślisz! już ci pewnie spił, bo w jego życiu
Nie może być inaczej; wmówimy mu co chcemy.
Biało czarno za dobre gdy pośpiech przynosi

Nie zabiera. V.
Tu dusyi.
M. Ja na rynek spieszę.
Mulec, zaleci oszusta, by napisał listy,
Przyślę ci go gotowym, wyuczonym roli.
K. Ja zrobię co należy. — Idę. — Spełniaj swoje.
M. Dość gadania, do dzieła. —

Akt IV.

1. Scena.

Charmides.

Potężny morza władco, Jowiszowy bracie!
Neptunie — cześć ci dając, winienem ci dzięki,
Że przez słone mórz fale, którym powierzyłem
Całe mienie i życie, — żeglowałem, cało.
Z państw twoich do mej ojczyzny i grodu przybywam
Nad wszystkie Bogi Tobie bądź chwała, Neptunie!
Wszyscy cię srogim, chciwym i chłonnym zową.
Wrogim, strasznym, nieludzkim, jam doznał twej łaski.
Na morzu byłeś dla mnie litościwym, Boże.
Znałem dawniej twą sławę, [illegible]
I ludzi ona po świecie, żeś opiekun biednych.
A bogaczów poniżasz i karzesz. Więc panie

Że czczą tu sprawiedliwość, co bogom przystała.
Miłosierniej na ręce wzniesione z błaganiem,
Choć zdradliwym cię zowią. Wiem, bez twej opieki
Twa rzesza na dnie morza rozdarłaby w sztuki
Rozerwała mnie, skarb mój topiąc w sine bezdnie,
Jak psy morskie dokoła stałe wichry stały,
Wichry, tak i burza ~~zgruchotały~~ maszty by połamały
Porwały żagle, liny, gdyby nie twa łaska!
Żegnam cię: przyszła dla mnie wypoczynku pora.

Dość zarobku, i dalej w pocie mego czoła
Uzbierałem dla syna.
ale któż to taki
Idzie w sukni dziwacznej, obcym jakimś krojem?
Choć mi pilno do domu, zobaczym czego chce..
(ustępuje na stronę.)

II. Scena.

Oszust. Charmides.

O. Dzień ten nazwę Trójkiem, bom moim przemysłem
Sztukę, którą mam spełnić, zarobił trzy drachmy.
Z Azyi, Tracyi, Arabii, Seleucyi przybywam,
Krajów których na oczym nie widział, ni stopa
Moja kiedy ich tknęła. Do czego to bieda
Nie doprowadzi takich jak ja nieboraków.
Gdy ja dziś za trzy drachmy, list ten od czło-
wieka

Którego nigdy w życiu nie widziałem oczy,
Mam oddać? Nie wiem nawet czy on jest na świecie!

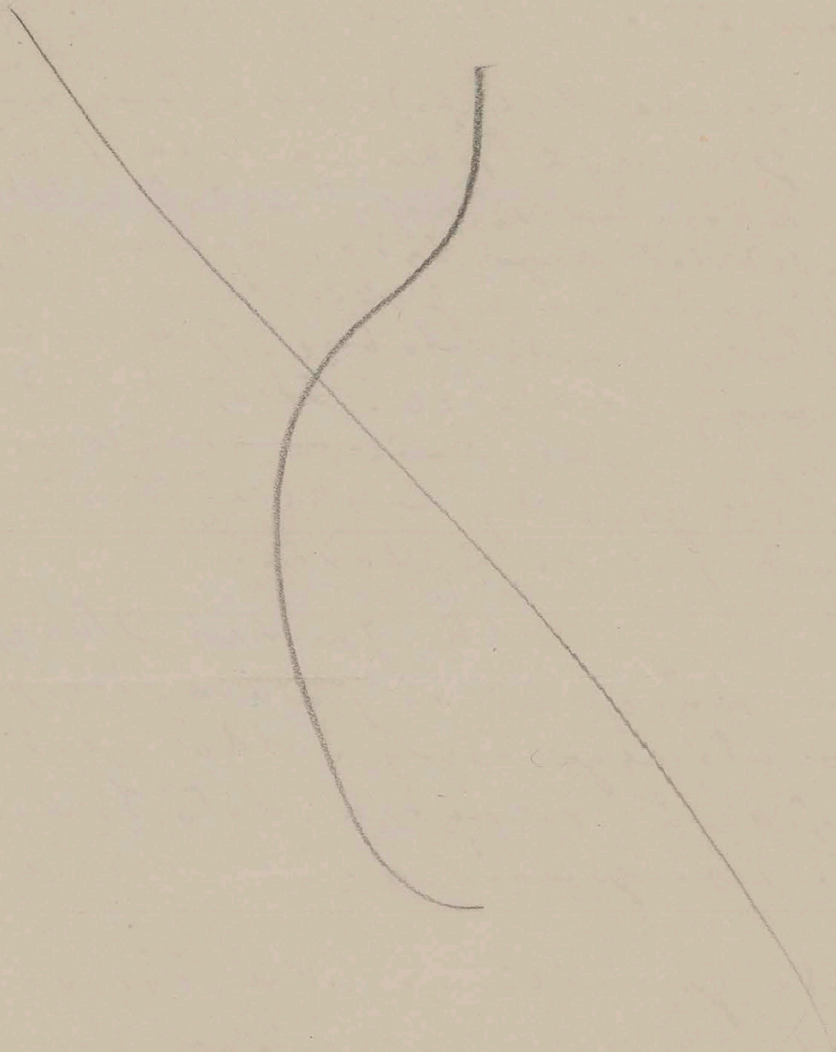
Char. Do grzyba kęs podobny, głowę ma okrytą!!
Jak Styryjczyk jaki — a co za strój dziwny!!

O. Ten któremu się najął wziął z sobą do domu,
Powiedział czego żąda, nauczył co robić.
Jeśli co dodam z siebie, tém lepiej dla niego.
Przysłużę mu się dobrze. Jak mnie odział, stoję.
Co to mogą pieniądze! Strój ten od Chorąga
Przyczynił naszwe imię, a nieźle by było
Zwędzić go, aby wiedział dowodnie żem przecie
Olzmit jest co się zowie.

Ch. Im nań dłużej patrzę
Tém mniej mi się podoba. Na pewno być musi
albo włóczęga nocny, albo rzezimieszek..
Ogląda się, rozpatruje, koło domu kręci,
Musi szpiegować miejsca, gdzie by mógł co zwędzić..
Trzeba go mieć na oku, coś on tu zamyśla.

O. Otóż miejsce wskazane przez tego co najął..
Tu mam spełnić tę sztukę. Potrzeba zastukać.

Ch. Prościuteńko do mego idzie sobie domu..
Ledwiem z powrotem, muszę straż odprawić nocną.



O. Otwórzcie mi, otwórzcie! Jest tam kto za drzwiami?

Ch. Czego tu chcesz, mości [illegible], co tak we drzwi walisz?

O. Starzec, wiek mój pisano, gdym stał przed Cezarem.
Szukam tu Lesbonika, on gdzieś tutaj mieszka.
I drugiego siwego, tak jak ja, staruszka.
Nazwał go Kalliklesem ten co list oddawał.

Ch. na stronie
Syna mojego kuma i mojego druha!
Ukrywam powierzonym dzieci! Kalliklesa!

O. Jeśli wiesz gdzie mieszkają, powiedz mi, ojczulku.

Ch. Ktoś ty jesteś? Zkąd przychodzisz? Dla czego ich szukasz?

O. O! dużo pytań razem. Co napierw powiedzieć?
Trzeba pytać powoli, a słuchać cierpliwie.
Przyjdzie jedno po drugiem. Powiem ci najpierw.
Stan mój i pochodzenie.

Ch.
Jak chcesz. Napierw imię.

O. Od najtrudniejszego począł.

Ch.
Czemu?

O. Bo, ojczulku,
Nim imienia dowiesz się z początku
Zadnieje, a do nocy nie doczekasz końca.

Ch. Trzeba więc i podróżni i na podróż grosza.

O. Ale mam drugie imię [illegible] od beczki.

Ch. na stronie
~~[illegible]~~ To oszust jakiś. (głośno)
Słowo, jakie…

47

O. Jakie słowo?

Ch. Winni ci coś ci ludzie, których tutaj szukasz?

O. _ Lesbonikusa ojciec, przyjaciel ~~Charmides~~ mój wielki,

Dał mi listy. Ch. na stronie
Otóż go na uczynku złapię.

Ja mu listy dziś miałem! Poczekaj nieszczęście!

O. Słuchaj, powiem ci więcej

Ch.
Słucham. uważam.

O. List ten Lesbonikowi mam synowi oddać.

Drugi do Kalliklesa jest od przyjaciela..

Ch. do siebie
Drwi ze mnie, ale ja też zadrwię dobrze z niego
(głośno)
Znasz go? O.
Co za pytanie! Codzień jem u niego

Ch. Imię ma?
O. namyśla się
Zwie się, zwie się, jakże?

Ch. Co tak myślisz?

O. Gdzieś mi niem zakrztusiłem.

Ch. Niepodoba mi się

Kto imię przyjaciela za zębami chowa.

O. Już je miałem na ustach.

Ch. do siebie
Cóż, przypomniał imię?

O. do siebie.
Wszystkich mi bogów i ludzi.

Ch. A znasz go tak dobrze?

O. Jak siebie! ale mi to bardzo często zdarza,
Co oko widzi, ręka trzyma, a często znika. —
Przypomnę choć litery, jaka go poczyna..
ah.. od C...

Ch. Callias?

O. O, nie!

Ch. Callipus?

O. Tylko nie!

Ch. Callidemides?

O. Nie, nie!

Ch. Callinicus?

O. Ai nie!

Ch. Callimarchus?

O. Nie wiele, lecz o to nie chodzi;
Dla siebie wiem je przecie..

Ch. Lecz boć takich dużo.
Niewiele imienia ojca, trudno z synów wskazać.
Którego ci potrzeba. Mów jak brzmi? — znajdziemy.

O. Coś tak... Char...

Ch. Charidemus, Chares czy Charmides?

O. To, to, to! Wierzę słowo go.

Ch. Czym ci nie powiedział?

Że lepiej dudnie życzyć, niżeli przeklinać
Przyjaciela.
O. Czyś on z mrówy tak pod niebem!
Ch. Niektóry od słonego.
O. Skryłeś się gdzieś przedemną,
Ch. Czyliż ci odpowiedzieć, gdybyś po imieniu,
Zawołał nań — a gdzież on?
O. W Radamancie kraju
Mając go uczcitem.
Ch. Niema głupszego nademnie
Pytam się sam gdzie jestem. ale — nic nie,
złodziej!
(Wołał)
A noś? O.
Co? Ch.
Pytaj się dzisiejszym jakieś zwiedził kraju
O. Najulubliwsze.
Ch. Jakie? powiedz, jeśli tylko?
O. Chyba nie, naprzód do pontu w Arabij jechałem.
Ch. Oho! Czyż pont w Arabij leży?
O. Ja nie o tej
Arabij mówię z kąd się kadzidła, o drugiej
Gdzie piołun rośnie.
Ch. Cóż płaczę jam głupszy jeszcze

Pytaj mi zkąd, ja jestem, co wiem a on niewie!
Ale tym rad zobaczyć jak mi on wykręci.
A imię twe, młodzieńcze.

O. – Ja? ja jakoś się zowię.
Na dni powszednie.

Ch. – Imię do żartów się zdało.
Jakbyś gdy cię co zwierza, jakoś zawołał z trwogą,
ale mówże z czem idziesz?

O. Zaczekaj, opowiem.
Od brzegu rzeki Ukrain u Żeusa tronu
Przybyłka.

Ch. Żeusa tronu!

O. Tak, szedłem.

Ch. Idziesz z nieba?

O. Ze środka. Ch. Byłeś w niebie?

O. Ludzie, pacierz wody..

Ch. Żeusa oglądałeś? O. Mówili że na wsi
Były parobkom wydzielał się strawę..
Dałby Ch. – A ja już dalej nie mam czego słuchać.

O. Czy mi ja naprzykrzyłem?

Ch. To czasownik bezwstydny!

Gdy tak łatwo do niebios zawędrować z ziemi
O. Więc przeżegnam, gdy wola, lecz przedtem wprzódy
Wskaż mi gdzie są ci którym mam oddać te listy?
Ch. Jak sądzisz? Gdybyś teraz tego Charmidesa,
Co listy ci te oddał, zobaczył — czybyś go
Poznał? O. O wielkie bogi! cóżem to ja [illegible], zwierzę —
Żebym nie poznał tego z którym ciągle żyję?
Byłżeby głupi i mnie dał Filipów tysiąc
Które wręczyć synowi mam, a i Kalliklesa
Co nad nim ma opiekę, gdybym nie znał dobrze?
Ch. Oszustowi potrzeba dobrze karty skroić!
Wyrwać muszę od niego te Filipów tysiąc
Którem mu miał powierzyć. Obcym całkiem człowiek
Któregom nigdy w oczy nie widział do dziś dnia.
Ja? jemu dać pieniądze? nie dałbym denara.
Gdyby mi szło o głowę — lecz podejść go trzeba...
Mówić (głośno) [illegible], jakie słowo?
O. Chciały słowa, ja stałem.
Ch. To złoto powierzone wszystko masz przy sobie?
O. Filipki, które mi sam odliczył na stole.

Tysiączek! Ch. Od samego wziąłeś Charmidesa?
O. Nie od dziadka, pradziadka, bo ci dawno w grobie
Ch. Oddaj że je [illegible]!
O. Tobie? oddać złoto?
Ch. Mówiłem że je ci dałem.
O. Ty? mnie?
Ch. Tak jest przecie.
O. Kto jesteś?
Ch. Ten co dałeś pieniądze. Charmides.
O. Nie! ale być nim chciałbyś zapewne dla złota.
Precz stąd! Szukaj sobie równego w tej sztuce.
Ch. Jestem Charmides!
O. Darmo! ja pieniędzy nie znam.
Bardzo się zręcznie chciałeś wślizgnąć do tej sprawy.
Gdy pieniądze zwęchałeś, nagleś Charmidesem!
Gdy przedtem byłeś kim innym, gdy brzęknęło złoto —
Charmides się zjawił — ale darmo! darmo!
Jak się zcharmidziłeś, tak rozcharmidzaj sobie.
Ch. A kimżem ja, jeśli nie sobą?
O. Ja nie wiem.
Bądź kim chcesz, ale kimkolwiek chcesz nie będziesz dla mnie.

Ch. A no? O. Cóż tam? Ch. Pieniądze daj.

O. Śni ci się, stary.

Ch. Mówił że da ci złoto, Charmides?

O. Wojkowe!

Ch. Precz że idź mi z tąd niecny włóczęgo, albo ci!

Bo ci do liściów skórę wygarbować każę!

O. Za co? Ch. Jestem Charmides, którego obełgał.

Że ci dał listy. O. Tyś nim! Ch. A tak. O. Tyś sam? Ch. Pewnie.

O. Tyś! Tyś! Ch. Charmides mówię. O. Ty? Ch. Ja nie kto inny.

Precz mi z tąd! O. Lecz za późno tu pono przybywasz.

Na moje cię wezwanie w sądzie ojciec Karią.

Ch. — Śmiesz mnie łajać!

O. No, tyś i przybytku kusiliwy —
Nie płakałbym gdyby cię pochłonęło piekło.
Zapłaconym za pracę. Klnę się słowa ~~twoja~~ —
Ktoś jesteś, kto nie jesteś za źdźbło tego nie mam.
Temu co dał trzy drachmy, powiem że je stracił.
Niech cię Kaci, ~~z starym~~, bodajś na przybycie twoje
Bogi cię ukarały, kutwiu, Charmidesie..

(odchodzi)

III. Scena

Charmides sam.

Pokiedy więc, teraz słowo powiedzieć mi wolno,
które w piersi oddawna, jako cierń mi tkwiło.
Co pod tym domem robił? To tak ciężko zaczął,
Te pieniądze? Jakaś mnie obejmuje trwoga.
Czyż chciał? Nigdy dzwonek sam przez się nie dzwoni,
Póki go kto nie ruszy, nie potrząśnie, miłory.
ale kto tam ulicą tak szybko nadbiega?
Muszę podpatrzeć co chce i na bok ustąpię.

(na stronę)

IV. Scena.

Stasimus. Charmides.

Stasimus, trochę napity, zataczając się, nie widzi Charmidesa

Stasimku, prędko ruszaj, do pana, do domu

55.
Aby za twoje głupstwo grzbiet nie pokutował.
Żywo podwajaj kroku, dawnoś wyszedł z domu,
Patrzaj by cię odźwierny nie skarcił, nie zbeształ.
Pan zawoła – mnie niema! szpiclować potrzeba.
Stefanku! ale coś to za bałwan z ciebie!
Przy cięższym wianku i gardło płacząc zapomniałeś
Pierścienia! naraz liczba... czas jeszcze – –

Ch – Kto ~~kolemnich~~ on jest?

~~Frontowarterhodowiarni~~ musiał nauczyć się chodzić.
Od pasożytów musiał nauczyć się chodzić

St a! bracie, nie wstyd że ci iż przy trzecim kubku
Pamięć straciłeś! Pijąc z ludźmi uczciwemi
Coraz rękę wkładasz do cudzej kieszeni.
Z Cerkownikiem, Tharuchem, Cerkbulem, Collaby
Kajdaniarzami, łotry, wilkiem, Sędzicem.
Jeszcze aby ci oni pierścień twój oddali?
Oni co w biegu ściągną podeszwy obuwie?

Ch do siebie
A to kawał Sędzicja!

St. Goniec za przepadłem!
Próżno, w dodatku jeszcze śmiali by się ze mnie
Co stracone, stracone – powrócę do pana.

Ch. Nie zbiegł, o panu myśli.

St O! dałby to Zeus
Aby obyczaj dawny i obrządek stary
Odzyskały należną cześć – a nie rozpusta.

Ch. Wielki mówca, przemówił królewskim językiem!

Stare kocha, pragnie go – tęskni za przeszłością! 56. 101

St. Dzisiaj się świat nie pyta – co jest obowiązkiem,
ale co komu miłe. Za urzędem goni,
To im święte, a żadne nie powstrzyma prawo.
Złodziej od nieprzyjaciela, rzucić tarcz dziś modą
Z stromoty chwały szukać, obyczaj.

Ch. Wy święci!

St. Przebrało się poczciwych.

Ch. O hańbo!

St. Obyczaj
Stał się prawem, zwyciężył je, a prawo musi
Być mu posłuszniejszem więcej niż dzieci rodzicom.
Żelaznemi ćwiekami do mózgu wbijają
Prawo, gdzie by wystąpić wywieść potrzeba.

Ch. Rad bym przemówić, ale i słuchać go miło.
Gdy go zagadnę, zacznie o czem innem prawić.

St. Tak, nie świętym niczem, prawo samolubcy;
On to państwo przyciemnia, i świątynie łupi.

Ch. Zwarto wieży gdzieś mu liścami okryto.

St. Nie wierzysz tak? Ci ludzi wojnę z światem wiodą.
Z całym ludem – bezecni i bez wiary sami,
Niewinnym nawet wiarę odbierają, z siebie
Sądząc o drugich. Myśli te mi dziś napędza
Com doświadczył! ~~Zaufa~~ Zwierzyłem, dałem i przepadło!
Z nagła zwrotu, przyjaciel przemienił się w wroga.

57.

Przyjaciela odrzucać? Z dwojga jedno do wyboru
albo coś dać stracić, lub przyjaciel ginie.

Ch. Ale to jest Stasimus, niewolnik mój.

St. Żale

Pieniądze, com pożyczył, mam wroga, druh zniknął.
I śpieszę się ku krótce, a nie wrócę zabiciu.
Co najśpieszniej do domu..

Ch. Czekaj, Stasimusie.

St. Nie mogę. Ch. Ja ci każę. St. Ja rozkazów nie chcę!

Ch. Nie tak zuchwale. Stas. Gdy chcesz wydawać rozkazy,
Kup niewolnika. Ch. Właśnie tak czynię, bom kupił
Dałem za niego pieniądz – a pan nie słucha..

St. Bijże go. Ch. Dobra rada, tak zrobię. St. Lecz żal go –

Ch. Jeśli wart to oszczędzę, jeśli nie posłucha
Pójdę za twoją radą. St. A mnie co do tego,
Dobre masz czy złe sługi?

Ch. Bo i w złem i dobrem
Ty masz udział.
St. Podzielmy się, co złego weź, lubię.
A dobre mnie pozostaw.
Ch. Gdy zaświadczy zgoda.
Pokłonię się — jam Charmides!
St. Któż drugie to imię
Najlepszego człowieka wyrzekł.
Ch. . . .
Najlepszego!!
St. O morza, niebo, ziemio, bogowie, ratujcie!
Widzę na własne oczy! On to, nie on. On jest!
(ogląda go na okół)
Tak, to on, rzeczywiście — długo upragniony.
Witam cię!
Ch. A ja ciebie. St. Cieszę się żeś zdrowy
Ch. Wiecie, ale dziś o tem. Powiedz mi jak dzieciom
Które tu zostawiłem, wiedzie się, synowi —
St. Żyją zdrowi. Ch. Obaje. St. Tak jest. Ch. Więc bogowie
Błogosławili. Później o resztę rozpytam —

5e 9.

Gdy czas będzie. Idź za mną — Chodźmy —

St. Dokąd?

Ch. A no do domu.

St. Myślisz że tu mieszkamy

Ch. — A gdzieżby?

St. Ten dom.

Ch. Co?

St. Nie jest naszym.

Ch. Co słyszę?

St. Syn sprzedał.

Ch. Biada mi!

St. Za gotowy pieniądz.

Ch. Ile dano?

St. Czterdzieści min.

Ch. O bogi! Zgubił mnie! Któż kupił?

St. Kallikles, ten któremuś opiekę powierzył, Sprowadził się tu i zamieszkał. Nas za drzwi wyrzucił.

Ch. A syn że mój — gdzie mieszka?

St. W przybudówce z tyłu.

Ch. Biada mi.

St. Że zabije ta wiadomość ciebie byłem pewny..

Ch.
~~[illegible]~~
Po morzach łódkam błądził mały
Z niebezpieczeństwem życia, – przez zbójów gromady
Przedzierałem się – cało, tu u brzegu ginę.
Z winy tej, dla kogom żywa, stawił głowę.
Ze smutku zmysły tracę. Ratuj! Stasimusie..

St. Z wody przyniesion!

Ch. Nic nie było kiedy dom mój płonął."

4. Scena

Kalikles. Charmides. Stasimus.

K. Cóż to za wrzawy jakieś przed mym domem słyszę?

Ch. To Kalikles! Kalikles – przyjaciel, któremu
Jam wszystko powierzyłem!

Kal. Takim, więc przeciwe-
Wiernemu bądź – ufaj! Witaj! jak się cieszę
Że powracasz.

Ch. Widzę cię – ale w jakim stroju?
Co to jest?

Kal. O tem zaraz dowiesz się, Charmidzie,
wykopywałem skarb twój, a posag dla córki.
ale to ci opowiem, z innemi wypadki.
Chodź!

Ch. Stasimus!

St. Co każesz!

Chor. Biegn do portu żywo.

Znajdziesz tam okręt przywiózł mnie z Sangario
Niechaj dziś jest jego powierzone strzeży
Kłaść Karze na ląd pozwolić, – by mu ludzi pomocą
Celnikom zapłacić co się należało.

St. Posłuchaj. Ch. Idź mi żywo i nazad powracaj.

St. Biegnę pędem i wrócę..

K. A. Ty ze mną.

Ch. Już idę.

(wchodzą do domu)

St. sam.
Ten jeden wiernym panu został przyjacielem,
Nie zdradził go, a dużo zadał sobie trudu.
Aby jemu usłużyć i uśmiech mu dziecia-

V. akt.

1. Scena.

Zyzytelen wchodzi wesoły.

Patrzcie na szczęśliwego! Opływam w rozkosze!
Nad wszystkich ludzi ziemi. Czegom pragnął w życiu,
Zawsze mi się powiodło! Udaje się co czynię.
Samo idzie, a szczęście za ręce się wiodą.

Stasimus Lesbonika niewolnik przybiega
I powiada że stary pan jego powrócił.
Co prędzej chcę go widzieć, by ojciec potwierdził
Umowę moją z synem – idę. lecz – posłyszmy,
Drzwi zaskrzypiały, czekam. co one zwiastują.

II. Scena.

Lyzyteles. na stronie. Charmides. Kallikles.

Ch. Niebyło i niebędzie na świecie człowieka
Ktoryby tobie zrównał w przyjaźni i wierze.
Gdyby nie ty, z domu byłym został wyrzucony.

Kal. Jeślim dobrze uczynił, ufności nie zdradził
Niema mnie za co chwalić – uniknąłem winy.
Darem rozrządzić można, jest własnością twoją,
Co powierzono, całem należy powrócić.

Ch. Tak jest, lecz czemu dziś ci wysłowić nie mogę.

Tyś córkę swoją, Filtona synowi
Lyzytelowi oddał – w tak możną rodzinę.

Lyzy. O mnie wspomniał.

Ch. Rodzinę do najlepszych liczę.

Lyz. Czego zwlekać! Niech jednak poczekam co powie.

Ch. Ha (jakby mu coś na myśl przyszło)

Kall. Co takiego?

Ch. Jeszczem zapomniał powiedzieć.

63. Ledwiem przybył, na drodze spotkałem gadułę,
Obrzydłego oszusta. Ten mi wyspowiadał
Że przezemnie posłanych Filipów przynosi
Tysiąc, dla syna mego. Niewiem kto to taki,
Nigdym w życiu niewidział go.. Śmiejesz się??

Kall. Posłany był przezemnie, ażeby to złoto
Od ciebie przyniósł córce na posag, bo chciałem
aby syn o tajemnym skarbie nic niewiedział.
I niemógł dopominać spuścizny po tobie.

Ch. Bardzo rozsądnie.

Kall. Mój i twój przyjaciel dał radę.

Megaronides.

Ch. Wymysł to był wyśmienity.

Lyz. do siebie.
A ja głupi bałem się przerwać ich rozmowy.
Skoro i sam rozpoczął niechcący. Więc idę.

Ch. Któż się to do nas zbliża?

Lyz. Teścia Charmidesa
Lyzyteles pozdrawia.

Ch. Bóg ci daj co pragniesz.

Kall. A jam witania nie wart?

L. Witaj Kalliklesie.
Temu pokłon się pierwszy należał, bo ciału
najbliższy jest koszula.

Ch.
Co życzysz z nich ~~drugi~~ drugi

Dając cię zaręczony z córką!

Lyz Gdy zezwolisz —

Ch. Tak, chętnie. L. I przyrzekasz dać mi ją za żonę.

Ch. A z nią 3 tysiące filipów.

L. O posag nie pytam.

Ch. Jeśli ona ci miła, bierz to ~~[illegible]~~ co przynosi.

Gdy jednego nie weźmiesz, nie dostaniesz drugiego.

K. Ma słuszność

L. Na twój wyrok zgoda. Kallikles...

Gdy z tym warunkiem (tylko) dajecie mi żonę.

Ch. Tak jest. Kall. A ja potwierdzam.

Lyz Będziecie pozdrowieni..

(odchodzi szybko)

Ch. Lecz dwie rzeczy za które gniewam się na ciebie.

K. Com winien ~~zawinił~~?

Ch. Żeś dopuścił aby syn tak nisko

Upadł — Kal. Myślisz iż gniewać się godzi z woli mojej

Stało się — ale jakże prośbę mam do ciebie.

Ch. Co? K. Posłyszysz. Synowi przebaczyć potrzeba..
Wybaczenia. Co słowa potrzebujesz?

Ch. Bo serce
Ściska mi się i lękam.

K. Czego?

Ch. Po mej woli
Chciałbym uczynić — ale odmówić ci trudno,
Abyś za złe mi nie wziął. Niech będzie jako
żądasz.

K. Dzięki — idź zawołaj!

Ch. Niemożna winnego
Ukarać — bieda mi z tem!

K. do drzwi zwrócony.
Wołać Lirnika!
Co prędzej! bo z nim pilno widzieć się
potrzeba.

III Scena.

Lirnik. z domu wychodzi. Chariklea.
Kalikles.

L. Kto mnie tak niecierpliwie wywołuje
z domu?

66 106

K. Przyjaciel i pomocnik.

L. Zdrów jesteś? mów, proszę

K. Cieszę się że twój ojciec do domu powrócił.

L. Któż to mówił?

K. Ja mówię.

L. Widziałeś?

K. Sam możesz

Przekonać się (wprowadzając Charikla)

L. Pozdrowion bądź, ojcze mój drogi!

Ch. Pozdrawiam cię mój synu..

L. Ojcze, czyś uniknął

niebezpieczeństw..

Ch. Nie lękaj się, nic mi się nie stało.

Zbogacony powracam.. a będę szczęśliwy

Gdy córkę Kallikleusa, którą ci przyrzekłem,

Za żonę weźmiesz

L. Biorę, rozkazaniu słu-
cham.

Chwilę dwie.

Ch. Byłem na cię rozgniewany, synu.

K. jednając.
Jedną karą za winę dwie,

Ch. nie dałyś jednej.

Gdyby sto żon poślubił, tyś jeszcze mało.

L. Dziewczyn będę na przykładzie

Ch. Dobrześ uczył, Dobrzyński.

L. Jakże mogę zaślubić?

Ch. To mi się podoba!

Gotuj się na pojutrze — Człowieku,

wy nam przykładajcie!

---

29 Lipca.

2 Sierpnia przepisane.

IV.

Rozbitki.
(Rudens)

Osoby.

Arcturus. prolog.
Demones starzec.
Pleuzydyp młodzieniec.
Palestra } dziewczęta.
ampelitka }
Sceparnio } niewolnicy Demona.
Gripus }
Trachalio sługa pleuzydypa.
Charmides, starzec z Sycylji.
Ptolemokraija kapłanka Wenery.
Rybacy i niewolnicy.

okolica malownicza, u brzegu morza, w pobliżu miasta Cyreny. Z jednej strony dom Demona, z drugiej świątynia Wenery. Dzień świta.

—

Prolog.

Arcturus.

Tego co morzami, ziemią, i ludami włada
Boga jestem pobratym i z niebios pochodzę.
Gwiazdą błyszczącą jestem, jak widzicie sami.
(ukazuje na czoło)
Znakiem godzin na niebie, co zjawiający, znika
Arkturem mnie nazwano. Wśród bogów o zmroku
Świecę, w jasnych sklepieniach, a we dnie przychodzę
Na ziemię gościć razem z ludźmi śmiertelnemi.
Inne gwiazdy ku ziemi także się zbliżają.
Bogów i ludzi władzca Jowisz je posyła
Na różne świata strony, byśmy ludzkie dzieła
Obyczaj i pobożność, badali i bacznie
Patrzyli jak się ludziom na tej ziemi wiedzie.
Kto przed sądem się swojej wyprzysięga winy,
Kto fałszywem świadectwem cudze mienie chwyta,
Tych my naszemu panu niesiemy imiona.
Wie on codzień, kto złego dokonać zamierza,
Kto sprawę chce fałszywą rozwiązać przysięgą.
On je w gniewie rozstrzyga i przykładnie karze,
Większą pokutą, niżli zysk nabyty zdradą.

Poczciwych ludzi imię w inne piszę księgi.
Występni sądzą często, że Zeus się daje
ofiarą, podarkami przekupić i zbłagać.
Stracone te zabiegi, bo modlitwa żadna,
Fałszywego przysięzcy nie dojdzie do niego.
Pobożny łatwiej posłuch znajduje u Boga
niż złoczyńca. Wszystkich przytomnych tu widzę,
Napominam, cnotliwe byście wiedli życie.

A teraz powiem dla czego przed wami tu staję.
Z moich ust się o treści tej sztuki dowiecie.
Chciał Dyfilus by miasto Cyreną się zwało.
Tu na polu w tym domu, blisko morza brzegu.
Demon mieszka, staruszek poczciwy, zbieg z Aten,
Który nie dla przewinień opuścił ojczyznę,
ale ratując drugich. Sam on zgubił siebie,
Dobrocią swoją mienie nabyte utracił.
Temu dzieciąciem małem córeczkę porwano,
Nikczemny człek i łotr. ~~Rajfur~~ Kurzot ją odkupił.
I przywiózł do Cyreny. Młodzieniec ateńczyk
Zobaczył ~~ją~~ ~~[illegible]~~ ze szkoły, gdzie się grać na cytrze
~~uczy~~ła. x wracającą, pokochał i kupił
u ~~rajfura~~ Kurzota. Trzydzieści dawszy mu min za nią. (Kurzota)
Płaci zadatek, ten mu oddać ją przysięga.
~~Rajfur~~ Kurzot, jak oni wszyscy, nie dotrzymał wiary.

4.

I młodzieńcowi dana, przełamał przysięgę.
Gościem gdy pobratym był tam z Agrigentu.
Stary łotr, zdrajca kraju, ten począł dziewczynę
Chwalić z wdzięków, wysławiać, wynosząc nad inne,
Jakie tam wówczas były, radził ~~najpierw~~ Kokotowi
Do Sycylji z nią płynąć, gdzie rozpusta kwitnie
Mówiąc że tym towarem łatwo się zbogaci.
Na dziewczęta najlepszy targ tam. ~~Rajfur~~ Kurwot wierzy,
Zamawia statek skrycie, nocą mienie całe.
Temu co kupił dziewczę wmawiając że jutro
Ślubioną ma Wenery chce złożyć ofiarę.
To świątynia Wenery, do której go prosił,
Sam tym czasem na okręt siadł z swemi dziewczęty.
Młodzieniec się od obcych o wszystkiem dowiedział
Kurwot ~~Rajfur~~ zbiegł! On do portu pospieszył, lecz statek
Daleko już na pełne wyżeglował morze.
Gdy tak uwiezione dziewczęta ujrzałem,
Zgubę im przyniósł złoczyńca, im chcę być pomocą.
Wnet burzę wzniosłem wściekłą, podniosły się fale.
Bo Arkturus nad inne gwiazdy ma potęgę.
U wschodu silny, jeszcze silniejszy w zachodzie.
Teraz ~~Rajfur~~ Kurwot z swym gościem na skałę rzuceni
Siedzą u brzegu, okręt rozbił się do szczętu.
Dziewczyna ze służebną wyskoczyły z niego.

Do łódki przystrzone, a tak je niosą
To na ląd blisko domu, w którym stancę mieszka.
Co malarza z dachówek dach ogołociła.
Ten co ze drzwi wychodzi, niewolnik jest jego.
I młodzieniec się wkrótce ukaże na scenie.
Co od ~~nastura~~ Kolguta nabył dziewczynę, a teraz
Żegnajcie mi i niech was lękają się wrogi.

Akt I.

Scena I.

Szczeparnio, sługa Demona, z łopatą i rydlem
u drzwi, do kopania gliny.

Scz. Bogowie dobrzy, a cóż za szkodliwa burza
Neptun ostatniej nocy zesłał nam na głowy.
Wicher dach odarł cały, jak w Eurypidesa
Alkmenie. Pokrycie się rozleciało w drzazgi.
Dom na wylot dziurawy. Same już w nim
okna.

Scena II.

Gdy Szczeparnio idzie kopać gliny, nadchodzi
Plezydyp z towarzyszami z miasta. Wkrótce
potem Demon wychodzi z domu.

Plez. do towarzyszów.
Od roboty was wziąłem naprózno, bo mi się
Nie powiodło co chciałem. W porcie już
niebyło
ani śladu ~~nastura~~ Kuguta, alem przez niedbalstwo
Niechciał stracić nadziei. Dla tego was
skrymał.

6. Teraz się chcę rozpatrzeć koło tej świątyni
Przy której miał jakoby stać posąg Wenerze.

__Sce__ A! przeklęta ta glina, którą kopać muszę.

__Plen__ Ktoś tu gada w pobliżu?

__Demon__ woła

Hę? Słyszysz. Scepanniu!

__Sce__ Kto mnie woła?

__Demon__

Co za cię pieniądze zapłacił.

__Sce__ A tyś rzekł, żem ja twój niewolnik, Demonie

__Dem__ Dużo gliny potrzeba. Kop no a nie marudź.
Widzę że dom mi cały przyjdzie kryć na nowo
Bo świeci wskroś dziurami, podobny do sita.

__Plen__ Ojcze, witam was obu.

__Dem__

Witajcie.

__Sce__

Zwie ojcem?
Ktoś to baba, mężczyzna, przyjaciel, kobieta!

__Plen__ Mężczyzna.

__Sc__ A to ojca gdzieindziej poszukaj.

D. Jedną miałem córeczkę i tę utraciłem.
Syna nigdy.

Pl.

Bodajżby dali ci go Bogi!

__Sc__ Na ciebie, ktoś byś jest, bodaj naszło licho!
Gadaniną nam tylko przeszkadzasz w robocie.

__Ple__ Wy mieszkacie w tym domu?

Scz. Po co o to pytasz?

Czy może piekarz gdzieby co ukąpić można?

Pl. Niewolnik być ścieżny i bogaty musi
Kiedy śmie przy swym panu mówić tak zuchwale.
A z wolnym się człowiekiem tak śmiało obchodzi.

Scz. To być musi młodzieniec zuchwały, bo wszędy
Który pod dom się cudzy filuje tak natrętnie.
Do którego nic niema.

D. Milczcie, ty Szczeparniu!

(do plewny dypa)

D. Czego żądasz, młodzieńcze!

Tchane

Niechaj powie cicho.
Śmiałka, który przy panu tak rzeczno głos wznosi.
Życzliwie wolno, radbym o coś się zapytać.

D. Chciałbym być zatrudniony, słucham.

Sc. do pana

Szedłbyś lepiej
Do jeziora a trzciny uciągł na nakrycie.
Żeby przez dach nie ciekło.

D. Cicho.
(do pleury.)
Czego chcecie?

Pl. Czyście tu niewidzieli z siwą głową człeka.
Łowca, starca, sędziego..

D. Tych widziałem wiele.

Bo z ich przyczyny jestem teraz w takiej biedzie.

Plen Mówię o jednym który do świątyni z dwiema
Miał tu przyjść dziewczętami. Zamówił ofiarę
Miał ją wczoraj lub dzisiaj złożyć.

D.
Nie, zaprawdę.
Od wielu dni ofiary nikt tutaj nie składał.
Nie ujdzie mego oka, co się tu gdzie ruszy.
Bo u mnie wodę czerpią, naczynia i noża
I rożna i garnuszka na węgle pożyczą.
Dla Wenery jest u mnie i studnia i statek.
Nie dla siebie. Od dni tu wielu już spo-
kojnie

Plen Zwiastując to, oznajmiałeś mi nieszczęście
moje.

D. Z mej przyczyny nie doznasz go

Sc
a ten dla brzucha
Koło świątyni się włóczy. Uczyniłby najlepiej
Sam sobie stół nakrywszy. Tutaj się zapewne
Proszono, ale tego co prosił nie widać.

Pl Tak jest.

Sc Z przykrym żołądkiem powrócili
do domu.
To pewna. Do Cerery idź nie do Wenery.
Ta czczą miłością karmi, tamta mąkę daje.

Pl. do towarzyszów
Ten sobie obrzydliwie ze mnie drwić pozwala.

D. Bogowie nieśmiertelni, co to tam za ludzie
u brzegu, patrz Sceparnio?

Sc. Coś mi się tak zdaje,
Jakby ich proszono na ucztę ofiarną.

D. do Sc.
Jakto? Sc.
Wczoraj po uczcie kąpiel wziąć musieli.
Okręt się pewnie rozbił.

D. Tak to coś wygląda.

Sc. Jak nasz dom bez dachówek na łodzie rozbity.

D. patrząc na morze
O! biedne te łódeczka, jak oni tam płyną!

Pl. Gdzież oni są? pokażcie.

D. Oto tam, naprawo.
Patrzaj, przy brzegu...

Pl. Widzę (do towarzyszów)
Chodźcie no tu, do mnie.
Gdyby to ten przeklęty był co go szukam?
Bywajcie zdrowi! (odchodzi z towarzyszami)

Sc. O zdrowia dziś nie trzeba nasze
Sami o niem myślemy — Boże Palemonie,

Neptuna towarzyszu, i ty Merkulesie
Co cię zwą jego druhem! okropności widzę.."

D. Coż zobaczył? Sc. Dwie dziewczęta na czółenku jednem.

Jak się trwożyć mi muszą! Lecz o Boże nieszczęśliwie,
Że fluady fala czółno na brzeg wyrzuciła..
Żaden sternik zręczniej niem nie pokierował.
Zaprawdę wielkszej fali nie widziałem w życiu.
Ocalone jeśli wyjdą z tej topieli..
Patrzcie! Jedną z nich fala wyrzuciła z czółna..
Ale tam nie głęboko i wypłynie łatwo..
A! podniosła się, idzie, szczęście posłużyło..
Druga wprost na brzeg z czółna, skoczyła na piasek.
Uklękła zatrwożona! obie ocalone..
Ale jednakże wprawo na ładzie zwróciła
I obłąkani mi może..

D. Oczu mi tak kuluszysz!

Sc. Jeśli uważałem pójdzie, spadnie z nich i skruci
Drugą łubie.

D. Sceparnio? chcesz dziś mieć wieczerę?
Postaraj się mi o nią - Głodnyś pracuj na nią.

Sc. Słuszna rzecz.

D. Chodź Sc. Natychmiast..

(odchodzą)

III. Scena.

Palestra.

Mniej mi ciężka zdaje
nędza ludzka, gdy o niej człowiek opowiada..
Lecz gdy cierpieć ją przyjdzie! A! tak chciały Bogi!
W jakimś kraju nieznanym błąkam się wy-
gnanka,
Strwożona, drżąca, w dzikiej przemokłej odzieży!
Na takie losy niebo przeznaczyło życie.
To mojej doli mojej to moja nagroda!
Dla pokornej i biednej też jest przeznaczone!
Niczem cierpienie wreście. jam cierpieć gotowa.
Gdybym przeciw rodzicom zgrzeszyła lub Bogom.
alem się tego strzegła.. a oto mnie kara
niezasłużona, ciężka spotyka - o Bogi!
Cóż się ze złemi stanie, kiedy ja niewinna
Cierpieć muszę - O! Gdybym ~~znała~~ chciała ma winę
Ostatnią lub mych rodziców!!
Za pana mojego
Mamby tę ucieczkę znosić, za niego pokutę!
Okręt zginął i wszystko co miał poległo
razem.
Na dnie morza..
(na boku płacze)
I drugiej, co płynęła ze mną.
Pochłonęły bałwany - Gdyby ta została!
Gdyby żyła - pociecha byłaby w mej doli.

Gdzież po nadzieję, rady i pomoc mi zwrócę
W tę pustynię rzucona. Tu skała, tu morze..
Nigdzie śladu człowieka, a lęknie co na mnie..
Tchnie całem mieniem mojem. Gdzie mi czem pożywić?
Gdzie złożyć głowę? Jakąż ja znajdę pociechę?,
Coby do życia we mnie ochotę wskrzesiła?
Nieznam miejsc tych, nigdym ich w życiu nie widziała.
Gdybyż mi tutaj zjawił a ukazał drogę
Do wyjścia z tych manowców?
Gdzie mi zwrócić niewiem
Tu czy tam? W koło pola nie widać ni roli?
Trwogą mi i zwątpieniem odrętwiało ciało.
Biedni rodzice, wiecież o dziecka niedoli?
Wolno jestem zrodzona, a los niewolnicy
Dostał mi się, i was już nigdy nie zobaczę..

IV. Scena

Ampeliska ze strony przeciwnej. Palestra.

A. Nic mi już nie zostało nad śmierć jedną tylko.
Tylem w życiu cierpiała, tak ból wyjadł serce
Dłużej wytrzymać trudno! Pociechy, nadziei
niema.. biegałam wszędzie, krążyłam
dokoła.

okiem, uchem i głosem towarzyszki mojej.
Nigdzie jej niema. Dokąd się nie wiem, gdzie
szukać —?
Żywej duszy, nikogo coby coby odpowiedział
na wołanie! Pustynia zielona nie tak pusta
Jak te dzikie wybrzeże. Uleciał ona z życiem!
Niespocznę aż ją znajdę!

P.
Ah! głos jakiś słyszę..

A. Zdałam się — ktoś jest blisko..

P. O! słodka nadziejo.
Nadziejo, przybądź, ratuj!

A. Ehh głos kobiecy słyszę.

P. Zaprawdę głos niewieści.. gdzieżby ona była?
Ampelisko! Bogowie!

A. Palestra.. tyś to jest?

P. Ale czemuż nie wołam aby usłyszała?
Ampelisko!

A. Kto tam jest?

P. Palestra cię woła..
Palestra twoja.

A. Gdzież ty?

P. Tu jestem. zbolała,
zrozpaczona..

A. Ja także, równy los nas spotkał..
Widzieć cię pragnę..

P. Ja też — ciebie..

A. Oh, idę.

14.

Za głosem. Mów gdzie jesteś?

P. Tu, przybywaj do mnie!

A. Natychmiast. P. Podaj rękę.

A. Ah mara!

P. Żyję żywa!

O mów! A. Tobiem ja winna że jeszcze żyć mogę.
Mam cię znów, serce moje! Ledwie oczom wierzę.
Znowu razem jesteśmy! Ściśnij mnie pociecho!
Boleść, cierpienie zniknie!

P. Z ust mi to wyjmujesz..

A. Dziecko moje! Gdzież pójdziem!

P. Idźmy ponad brzegiem.

A. Gdzie chcesz za tobą pójdę

P. Wolności odzieży..
Ugodzić musiemy

A. Cierpmy co nie da zmienić.
Lecz cóż to? P. Co tam.
Patrz P. Widzisz co?

A. Widzę świątynię

P. Gdzie? A. Na prawo. P.
Dom jaki ludzie Bogom stawią

A. Niedaleko więc ludzie być muszą, bo miejsce
piękne. Wzywajmy Boga co mieszka w świątyni.

aby mi zlitowawszy wyrwał nas z niedoli
I w pomoc przyszedł biednym rozbitkom bez
domu.

V. Scena.

Kapłanka wychodzi ze Świątyni. Ampeliska.
Palestra.

Kapł. Któż to bogini mojej na ratunek wzywa?
Głos pokornej modlitwy wyciąga mnie z domu.
Pani moja łaskawa jest i litościwa.

P. – A! witamy cię matko!

K. Witam was, dziewczęta!
Mówcie, z kąd przychodzicie? w tych obmokłych
sukniach...?
W takim stanie –

P. My rozbitki do ciebie przycho
dzim,
Choć rodziny daleko!

K. Na drewnianym wozie
Modrym gościńcem –

P. Tak jest!

K. – Lepiejby przystało
W świeżych sukniach z ofiarą do ołtarza przybyć –
Jak stoicie nie można wejść wam do świątyni.

P. Burza nas na te brzegi wyrzuciła sroga...
Z kąd weźmiemy ofiarę? Mów, my stopy twoje
obejmujem błagając, nieszczęsne sieroty.

W obcem miejscu, bez rady, bez ratunku obie.
Przyjmij nas w swą opiekę, miej litość dla biednych.
Ni przytułku, ni żadnej nie mamy nadziei.
Co na nas widzisz — złe tylko nam zostało.

V. Podaj mi rękę, wstańcie dziewczęta — A i niema
Litościwszej nademnie, ale tutaj mieszka
Ubóstwo i nędza — dzieci, ledwie ja me życie
Utrzymać mogę. Venus żyje chlebem moim —

A. To Wenery świątynia?

V. Tak, ja jestem znana
Jako Wenery kapłanka, a co w mocy mojej
To uczynię i co mam to z wami podzielę.
Chodźcie ze mną.

P. O dobra, litościwa matko,
Ocaliłaś życie nasze.

V. Spełniam obowiązek

(odchodzą)

II Akt

1. Scena.

Rybacy z sieciami i wędkami.

Ryb. Urodzonym w ubóstwie, całe ciężkie życie..
Nieumiejąc nic, twardy jest na chleb zarobek
Muszą jak mogą nędzę odpędzać i głody..

Dość śpiący aby widzieć co się z nami dzieje.
Wędki i sieci całe bogactwo i mienie.
Co dzień z miasta po żywność do magazynu wle:
czem.–

Nie wyścigi, nie walka jest rzemiosłem naszem.
Ostrygi, konchy pereł, ślimaki i ryby
Łowim między skałami na wędki i sieci
W morzu chleba szukamy, a gdy się nie wiedzie
Na bezrybiu, solona przemokniętą wodą
Wracamy zatrąci głodni. Fale dziś ogromne
Nic nie było, nic z połowu. Ostryg nie dobędziem.
Pójdziemy z próżnym brzuchem. O Wenus Tęczowa,

Pomóż nam!

II Scena.
Treczalio – Rybacy.

Tr. Pilnowałem się aby nie wyprzedzić pana.
Odchodząc nam powiedział że do portu idzie.
A ja go przy Wenery świątyni mam czekać.
Lecz oto jacyś ludzie; myślałem ich zapytać
Witam was – wy coś może ukradniecie, rybacy..
Głodna ludzika – Co tu robicie? jak idzie?

Ryb. Jak nam rybakom zawsze: głód, pragnienie,
bieda.

T. Nie widzieliście księcia tu młodzieniaszka.
Rumianego, silnego, poważnej postaci
A z nim trzech ludzi w płaszczach z mieczami
u boku?

R. Podobnego do niego nikt tu nie oglądał.

T. A innego, tłustego, z rozpłaszczonym nosem
Dużym brzuchem, z marszczonem czołem, oczy
kose,
Którym i ludzie gardzą, i brzydzą się Bogi.
Zwierzyńca i łajdaka? Lis stary ze dwiema
Dziewczętami tu być miał..

Ryb. O! takie stworzenie
Do kata się nadało, a nie do świątyni.

T. A wyście go widzieli?

R. I tego nie było.
Bądź zdrów.

T.
Bywajcie zdrowi.
(Rybak odchodzi)
Jakem przepowiadział
Tak się stało. Oszukał łotr ten ~~rajfur~~ Korot panna
I uciekł. Siadł na okręt, wziął dziewczęta
z sobą.
Zgadłem! a! Lis zwierzyniec!
Na ucztę zaprosił!
Co lepszego nam począć jak na pana
czekać!

Gdybym kapłankę zobaczył, mógłbym ją zapytać
Czy ona nic nie wie o czem? Mogłaby nauczyć...

III Scena

Ampeliska wychodzi ze świątyni. Trachalio.

A. zwrócona do drzwi.
Wiem już, w tem domku, który blisko stoi..
Mam zapukać o wodę.

T. Czyjże to za głos słychać?

A. Kto mówi? o Bogowie, kogoż ja widzę!
T. Właśnie to Ampeliska wychodzi z świątyni!
A. Właśnie to jest Trachalio, Pleuzydypa sługa!
T. To ona!

A. To on, witaj! Trachalio.

T. Ja witam..
Co z wami?

A. Źle, choć młodzi.

T. Lepszego co powiedz..

A. Rozumni ludzie prawdę tylko mówić mogą..
Gdzie twój pan Pleuzydypus..

T. Albożby go tu nie ma?

A. Jego, ni żywej duszy.
Nie przybył? to dziwne.

A. Nie było go.
T. To do mnie zrzeczą nic nakryj.
a biesiada gotowa?
A. Jakaż to biesiada?
T. Owa uczta ofiarna?
A. Śni ci się, człowiecze.
T. Przecież Labrax zaprosił na nią Plezydypa.
Twój pan mojego pana.
A. Nie dziwię się temu
Bogów i ludzi zwykł ten człowiek oszukiwać.
T. A wy też nie złożycie ofiary?
A. Odgadłeś.
T. Więc cóż tu porabiacie?
A. Zbiedzone, strwożone
Ocalone od śmierci przyjęła sieroty
Kapłanka tej świątyni mnie razem z Palestrą
T. I Palestra, kochanka mego pana tutaj?
A. Tak jest.
T. Miło mi bardzo z ust twoich to posłyszeć.
ale, niebezpieczeństwo jakie wam groziło?
A. W nocy nasz okręt rozbił.
T. Jakiż okręt znowu?
Co pleciesz o okręcie?
A. A więc nie słyszałeś
Że ~~rajfur~~ Kozot potajemnie nas chciał uprowadzić
Do Sycylji, i całe zabrał z sobą mienie.
Wszystko teraz utracił.
T. Dzięki ci, Neptunie!

Wielkie dzięki! Nad ciebie lepszych graczów niema.
Dobrze rzuciłeś kości! Łotr zapłacił na to.
Wy poleciał na dno. Gdzież jest ten Labaks?

A. Jeszcze

Że ze śmiercią ucztuje. Neptun go zaprosił
Na dobrą czaszę, nocy tej.

T. I musiał

Wszystkich ja rad nie rad. Ampeliśko moja
Ja cię kocham. Tak miłą mi jesteś i słodką
Jak miód. Jakże z pałuby wyście ocalały?

A. Opowiem. Przerażone skoczyłyśmy wspólnie.
Widząc statek o skałę rozbity. jam linę
Przecięła zaraz. Jeszcze wahali się drudzy.
Burza uniosła nas z łodzią od statku na prawo.
Wicher i burze przez noc miotały nią całą.
Aż pół żywe nakoniec na brzeg wyrzuciły.

T. Tak Neptun dokazuje. Celnik to surowy.
Kiedy towar nie czysty.—
(Wskazuje figlarnie na Ampeliskę)
— natychmiast pochłonie.

A. E! do kata z tą mową.

T.
Ampelisiu moja. Kowot
Wszystko to przewidziałem, bo ~~Rajfur~~ zapłacił,
Zapukam teraz w łodzi, zostałem prorokiem.

A. Jeśliście wiedzieli co się stanie, pocóż
Ty i pan puściliście go?

T. A cóż miał czynić?

A. Pytasz! Jeśli ją kochał, dniem jej strzedz i nocą
Powinien był naprawdę pilnować, źle czuwał
głuszydyp. T. Myślisz?

A. To jak słońce jasno.

T. A wiesz co? Kto do baśni idzie, choć dziś szczęście
Sukni ukraść mu mogą, bo nigdy nie zgadnie,
Kogo się ma obawiać, a sędziej zna ludzi.
Gdy on nie zna sędzieja. Prowadź że mnie, do niej!
Gdzie ona?

A. Do świątyni idź, tam siedzi i płacze.

T. Na to przykro mi patrzeć. Ale czegoż płacze?

A. Serce jej ucieśnione, bo ~~Rappus~~ Korzyot odebrał
Skrzyneczkę w której dawne chowała pamiątki
Po których swych rodziców mogłaś się dopytać
Skrzyneczka ta zginęła!

T. Gdzież była?

A. Na statku.
I ze statkiem zapewne dziś już na dnie morza.
~~Rappusa~~ Korzrota też w niej było i srebro i złoto.
Pamiątki jej odebrał, zamknął by rodziców
Poznać nie miała po czym.

T. Co za podły zbrodzień.

Wolna kobietę trzymać w tak ciężkiej niewoli.

A. Skrywałeś nurek mój dolny, płacząc że straciła
Co miała naj droższego.

T. Tem pilniej potrzeba
abyś ją szedł pocieszyć – niechaj się nie trapi.
Szczęście przychodzi wtedy, gdy najmniej spodziewane.

A. Ale wiele niedoli zawodzi zdradliwie.

T. I w niedoli potrzeba mieć umysł swobodny.
Idę – Chcesz jeszcze czego?

A. Idź.

(Trachalio odchodzi)

Ja teraz muszę
Spełnić rozkaz, po wodę biegnąć do sąsiada.
W jej imieniu poproszę, to mi dać ją muszą.
Tak poważnej niewiasty niewidziałam w życiu.
Godniejszej by ją ludzie i bogi uczcili.
Jak uprzejma, litościwa, szlachetna, szczęśliwa
Nas przelękłe, obmokłe, pół żywe przyjęła.
Do swego domu, jakby matka własne dzieci.
Jak sama zaraz wodę na kąpiel zgotowała.
A! co prędzej potrzebujesz i przynieść wody.

(puka do domu Demona)

Hola! niema tam kogo coby drzwi otworzył.

IV. Scena.

Sceparnio. Ampeliska.

Sc. z wnętrza domu.
A któż to tam do drzwi mi tak wali a stuka?

A. To ja. Sc. Czegoż ci trzeba. moje śliczne dziecię!

A. Dzień dobry ci, młodzieńcze.

Sc. Dzień dobry, dziewczątko.

A. Przychodzę do was —

Sc. Chętnie dam schronienie w domu

Choćby na noc, bo we dnie pomieścić cię trudno.
ale czegoż chcesz piękna, miluchna dziewczyno?

A. Powoli, przypatrz się zawiłka.

Sc. Bogowie!

To Wenery obrazek! Jaka w wszystkach siła!
Co za wzrost, jak u sępa — orła mówić chciałem.
Lekka, smukła, o! oczy, kibić, piersi jak utoczona
y te usta miodowe..

A wstrzymując go.
nie dla chłopa kąsek.

Precz z ręką!

Sc.
Śliczne dziecię, czyż mi się nie godzi
Rączka tej jedynie dotknąć

A.
Tak, gdybym czas miała
Gotowa byłabym żartować — lecz bardzo mi pilno.
Lub uczyń o co proszę, lub puszczaj mnie z niczem.

Sc. Czego chcesz? A. Rozumnemu trudno się
~~Czyż tego~~ domyślić? ~~to trudno~~!

Sc. wyciągając ku niej ręce.

A rozumnej ~~kobiecie~~ czego ja chcę łatwo odgadnąć.

A. Po wodę mnie kapłanka przysłała tu do was.

Sc. Jam tu panem. Poprosiłaś pięknie to dostaniesz.
Że studni nam nie łatwo zaczerpnąć przychodzi.
Jak mi się nie umizgniesz, nie dam ni kropelki.

A. I wrogowi się wody odmówić nie godzi.

Sc. A ty tego odmawiasz co przyjacielowi
Nie odmawiasz nigdy

A. Lecz, mój miły, ja ci
Nie odmawiam co zechcesz..

Sc. A to mnie zaszyła!
Miłym nazwała! Wodę zadasz, dawaj dzbanek..
Nie będziesz prosić próżno.

A. oddając dzbanek.
Musisz przynieść prędko.

Sc. Natychmiast wracam, miła!
(odchodzi do domu)

A. sama
Co ja powiem kapłance że bawię tak długo?
(Spogląda na wybrzeże)
Drżę jeszcze gdy na morze spoglądam. Co widzę!
~~Rajfur~~ Kyzurt pan nasz tam idzie, z Sycylijskim
gościem.
Myślałam że ich obu pochłonęło morze..
~~Z~~ Nieszczęście, uchodźmy ~~...~~ się! ~~...~~ niespodzie
wany!

Nieszczęśnie do świątyni wracać mi potrzeba
Pasterzy uwiadomić. Zbigniew do ołtarza
Nim wszystko nadejdzie i porwie nas znowu.
Pędzę, bo tu pośpiechu niedowierzyć trzeba.

V. Scena.

Szczepanio powraca z wodą.

Sz. ~~[illegible]~~
Nie spodziewałem się w wodzie zalśni rączkami, tylko!
Ciągnąłem ją z ochotą, studnia się zdawała
Mniej szybka niż zwykle, lekko czerpie przypłyło.
Lecz chwalić się nie trzeba, głupim że raz pierwszy
Zakochałem się dzisiaj dopiero! Och, woda —
Kochane dziecię! Jakżeż mi się podobała!
Gdzie jesteś? miła, Zabiera — ~~jak mi li podobałaś~~
Gdzie ona? gdzie ona!
Pokochała mnie pewnie, skryła się figlarnie
A, chodź tu, zabiera dzbanek. Gdzieś się schowała!
Nie żartuj sobie ze mnie. Dzbanka ci nie trzeba?
Tu się skryła! Nie widzę jej. Zadrwiła ze mnie
Zmieć dzbanek jej postawię na drodze.
A nuż, kto
Skradnie go! To Wenery poświęcony dzbanek
I przed tym się lękę! Opętała mi sztukę
Aniby mnie kto złapał z naczyniem świątyni.
Miastby prawo ~~[illegible]~~ urzędnik wiązie mnie
i zabić.

Gdyby dzbanek odkryto. Znaczony jest, gada
Sam z siebie. Kapłankę wywołać potrzeba
niechaj dzbanek odbierze. Do drzwi już podchodzę.
(puka do świątyni)
O he! Przeklęta kraja! Dzbanek wezmę, proszę..
nieznajoma dziewczyna przyniosła go..
(czeka)
Sam ~~go~~ oddać. To robota! ja im wodę muszę nosić!
(wchodzi do świątyni)

VI. Scena.

Labraks. później Charmides.

L. Kto chce wyjść na żebraka, niechaj Neptunowi
Życie swoje powierzy! Kto z nim w sprawy wdaje się
Tego jak mnie gołego, do domu odprawi.
O mądra była Wolność, że się z Herkulesem
Nigdy stopą okrętu dotknąć nie ważyła.
Ale gdzież gość z którym tutaj się kołatał!
Oh idzie. C. Do kata, gdzie śpieszysz tak bardzo
Że nadążyć nie mogę.
L. Bodajbyś cię był
Nim się z tobą poznałem, przybił do krzyża
w Sycylii. Z twej winy cierpię.
C. O! bodajbym

Tego dnia gdym do ciebie zaszedł, popadł lepiej
Do więzienia — pókim żyw będę, przeklnę drogę
Aby ci takich zawsze przysyłali gości
Którzy są ciebie warci.

L. Jak z tego demona
Wyprowadziłem do domu ciebie, [illegible].
Po co mi przysięgi były! po co się [illegible]?
Z którym skręciłem więcej aniżeli miałem.

C. Nic dziw że statek popadł niełaskę [illegible]
I z nim ukradzione.

L. Za twoją zginąłem namową.

C. Gorszą u twego stołu przyjąłem wieczerzą
Niż Tereja z Tyestem.

L. Złe mi! Nogi! Głowa!

C. Pluń i wyrzucaj płuca.

L. Ampeliska! Obie!
Palestra! Gdzie jesteście?

C. Już je ryby jedzą..

L. Z twojej winy jam żebrak, za żem otworzył
ucho kłamliwym słowom.

C. Winieneś dziękować
Niesłoną zgniliznę obmyło morze:

L. Precz ze mną! na najwyższy Krzyż ruszaj, Doliska.
C. Ty sam! idę już, idę!
L. Obiada mi niemca
nieszczęśliwszego ucieka odemnie —
C. Jam jeszcze
Nieszczęśliwszy od ciebie. Lebiodzie..
L. Dlaczego?
C. Bom nie zasłużył na to, — karę mam bez winy
L. O szczęśliwy! szczęśliwy, jakże losu wam zazdroszczę.
W wodzie siedzieć suche.
C. Dziś w figle wprawiam
Jakając się gadałem, tak zziębłem..
L. O! chłodny
Łazienka Neptuna. Wszedłem odziany do łaźni
A przemarzłem.. ~~za~~ Napojem ciepłym nie
szukając.,
Lecz zimną i słoną gości świat wodą.
C. Szczęśliwi ci kowale co przy ogniu siedzą.
Im ciepło. L.
Gdybym wszystkie kaszki miał, co sucho
wychodzi z wody. — C. Jakbym do teatru teraz
Mógł najść się za ~~[illegible]~~ potwór co pożera dzieci.
L. Jak to? C. Zębami dobrze potrafiłbym kłapsać.
Stukanie moich tak słyszano.

L. Słusznie? C. Zato

Żem z tobą siadł na okręt, co się miał pochłonąć.

L. Tyś mnie na to namówił, czyś mnie nie przy[illegible]

Dobry towar na dziewczęta? Mieć tam szybki dwór

carycowej.

C. Tyś była żarłoczna, chciało się

pochłonąć szczęście całe jednym łykiem.

L. Zato

Kwiecistych [illegible] pochłonął całe srebrem i złotem.

C. Ten sam co i mój worek ze złotem pochłonął;

Który w sakwy schowałem.

L. Wszystko tak przepadło

Jedna sukienka na grzbiecie, płacz i te łachmany.

Zginęłam!!

C. Musiemy się wygodnie pobratać.

Do równego pójść działu.

L. Gdyby choć dziewczęta

Ocalone zostały, byłyby pociechą,

Teraz spłoszy dysp jeśli pochwyci mnie jeszcze..

Który mi za posłuchy zaliczył zadatek,

Pięknie wyjdę na handlu!

C. Czego płaczesz, [illegible].
Póki język jest w gębie, masz zawsze czem
płacić.

VII Scena
Sceparnio. Charmides. Labraks—

Sc. (wraca ze świątyni.) płaczące dziewczęta
O nieba! co to znaczy,
Skrwawione do posągu Wenery przypadły.—
Czego one się boją? Mówią że tej nocy
Burza niemi miotała i na brzeg rzuciła.
L. Młodzieńcze, mówże gdzie się te dziewczęta
schroniły?
Sc. Tu w świątyni.
L. Wiele ich?
Sc. Tyle co nas. Dwoje.
L. To są moje!
Sc. Ja nie wiem.
L. Jakże wyglądają?
Sc. Dość ładne. Upiwszy się pokochałbym obie.
L. Ale to są,— dziewczęta?
Sc. Nie nudź, idź, patrz sobie.
L. Charmidzie! To napewno dziewczęta są
moje.
C. Niechaj cię Jowisz karze, czy one czy
twoje!

32.

L. Czy pójdziesz do świątyni!

C. Bodajś do piekła!!

(Lutnika wiodą do świątyni)

Ch. do Szczepana
Przyjacielu! daj kątek gdziebym się mógł prze-
spać!

Sz. Śpij gdzie ci się podoba.. Gościniec dla wszystkich.
Nikt nie broni.

C. Lecz widzisz w jakim jestem stanie
Suknie przemokłe. Weź mnie do domu, daj suche,
A ja przebiorę moje. Wdzięczen za to będę.

Sz.– Mam jeden łachman suchy, bierz go, jeśli
wola..
Starczy mi za kapelusz i płaszcz gdy deszcz pada.
Daj odzienie, wysuszę.

C. Chciałbyś po raz drugi
Tak mnie opłukać, jak morze już raz opłukało.

Sz. Czy płakaj czy narzekaj, jak ci się podoba.
Nie zawieszę i zdziałać nie uczynię za-
kładu..
Patrzaj, umieraj z zimna, bądź zdrowy czy chory
Obcego ja do domu nie zaproszę. Mam dosyć
Biedy i sam. (odchodzi)

C. (spojrzał) Kim bądź jest ten człowiek
Niemiłosierny? – To kupiec bez litości niema
Ale po co tu stoję, wolę do świątyni,
Przespać się pijaństwo moje, bom się mimowoli

Opił wczoraj. Jak greckiem winem Neptun poił
Morfeusz wodą, bez mała żłopałem do zdechu.
Co mówić? Gdyby trochę ugaszał nas dłużej,
Snem by wiecznym umorzył. Y tak napił żywi
Powracamy z gościny, lecz zobaczę co tam
Towarzysz mój porabia..
(wchodzi do świątyni.)

III. Akt.

1. Scena.

Demon.

Dziwnie bogowie z ludźmi igrają na ziemi.
Y sny nas dziwacznemi obłudzają często.
Nawet we śnie spoczynku ostatek niema, takim
Śniłem
Ostatniej nocy marząc, o gnieździe jaskółek.
Małpa skwapliwa do niego [illegible] właziła, lecz tupać[?]
Nie dostała. W tem prosto rzuciłaś się na
mnie..
Żądałym dać drabinę, ja jej odpowiadam:
i Jaskółka Filomeli i Prokny jest dzieckiem.
Proszę abyś jej biednej krzywdy nie czyniła.
Małpa wściekła się, wrzeszcza i rękami grozi.
Woła mnie przed sędziego. W tem, sam niewiem,
jak mnie
Gniew porwał, pochwyciłem ją wpół i
uścisnąłem[?]

Stworzenie, dotąd zakuć w żelazne kajdany.
Co ten sen ma oznaczać, to mię łubie głowę.
Zrozumieć go nie mogę. Lecz cóż to za wrzawy,
Ze świątyni słychać! Co to? nie mogę zrozumieć.

II Scena
Trachalio. Demon.

Tr. wybiega ze świątyni:
– Hej! mieszkańcy Cyreny! na pomoc was wołam,
Wieśniacy i sąsiedzi z całej okolicy,
Na ratunek biegnijcie przeciwko przemocy..
Pomścijcie krzywdę, aby zło nie rosło w siłę..
I nie gniotło niewinnych, a nie uciskało cnoty.
Gwałtu nie dopuszczajcie nad słabym, bezbronnym
Prawo niechaj panuje, zakon a nie siła..
Do świątyni Wenery, na ratunek wzywam,
Was co tutaj mieszkacie. i głos posłyszycie..
Pomożcie tym które są Wenery kapłance
Oddały pod opiekę – życie swe i głowy..
Niechaj starym obyczajem, przemoc podła, padnie!
Bo i was ona sięga!

De. wybiega z domu.
Co tam!

Tr. na kolana
Zaklinam cię, staruszku, ktokolwiek jesteś..

D. Daj no kolanom pokój – mów co jest i po co
Krzyki te?

T.
Błagam ciebie, jeśli, w tym roku
Życzysz mieć dobre żniwo Serpy i Sylfionu.
Jeśli z kupią szczęśliwie pragniesz do Kapui
Dopłynąć, jeśli niechcesz nigdy też wylewać
D. Czyż ołtarz, okręt, ... T. Jeśli masz nadzieję
Zebrać wiele Magdaru, nie odmów pomocy
O którą błagam starcze!
D. A ja cię zaklinam
Na twe nogi, na krzyż twój, na kości, jeśli dziś
Rozgospodarować masz żniwa, jeśli masz nadzieję
Że ten rok będzie tobie naciągi obfity.
Powiedz mi, o co chodzi, co to jest za wyznawa?
T. Ale za coś przeklinasz? i ja ci dobrze życzę!
D. Ja tobie, - abyś miał to na co zasłużyłeś
T. Posłuchaj mnie
D.
Mów co chcesz?
T.
Tam niewinnych dwoje
Jest dziewcząt w tej świątyni, opieki twej proszą..
Przeciw praw i zwyczajów niesłychaną krzywdę
Dokonano w świątyni. ~~Opieki~~ Wenery kapłanki
Znieważono. D. Jakiż był człek ~~śmiał na tej ziemi~~ co mógł uśmiechać
Kapłanki tknąć! kto są te kobiety i czym
Skrzywdzono zakrzywdą?

T. posłuchaj i opowiem.

Ojczysty podczas bitwy, on świat jej od niego
Oderwał gwałtem. D. Któż świat tak znieważył Bogi?
Krótko mówiąc. T. człowiek podły, bezwstydny i bezecny.
Krzywoprzysięzca, prawa gwałciciel, ojcobój -
Jednym słowem — Kozot ~~Rajpur~~ - potrzebaż ci więcej?
D. Krzykdej, nakarz wszelkich nikczemnik zasłużył.
Tr. Łotr. Kapłankę śmiał ważył pochwycić za gardło.
D. Na zgubę swą dopuścił się tego zuchwalstwa.
Do mnie! Sparaks, i Turbal.. chodźcie! zdrowi jesteście?
T. Idź sam powiedz - D. a z tym raz drugi nie wołał
Za mną.. T. oczy im wybić jak kucharz rybom.
D. do niewolników ~~[illegible]~~ nogi za łoby włoką jak zabite świnie

(idzie do świątyni)

Tr. Oto wszystko! Kozota ~~Rajpur~~ tam pięściami czesza.
Żeby tobowi wszystkie pogruchotać w pyskach.
Niewczesna przeglądanie z świątyni zbiegają.

III. Scena.

Palestra. Ampelisca. Trachalio.

P. Na to przyszło nam byśmy bez opieki rady,

Opuszczone błąkały się tak bez nadziei.
Nigdzie ratunku, nigdzie co pomyśl wskazówki.
Kiedy już w nędzy takiej rzucone na losy –
Sromotny gwałt popełnił stary ten nad nami
Chwytając nas w świątyni a stary Kapłanki
Rwał, pchał, rzucał, miotał nią bezbożny złoczyńca.

Nas od posągu wypchnął, odegnał – cóż teraz?
Umrzeć nam pozostało. Pociechą w cierpieniu
Śmierć jest najsłodszą.

T. Co za mowa – Palestro!

Co ci jest? Ja na pomoc i z pociechą śpieszę.

P. Kto woła? Tr. Ampeliska! A. Kto tam?
P. Kto me imię
Wymówił T. Obejrzyjcie się a wnet poznacie.

P. Pomoże Trach.
Wybawienia nadzieją..
Tr. Cichoż! miej odwagę!
Patrz na mnie.
P. Być że może abym wolną była –
Od przemocy co śmierć mi zadać sobie zmusza
T. Milcz że, głupia! niechaj chwilę słowy
Pocieszę się w nieszczęściu. Jeśli ty czynem

Na pomoc nam nie przyjdzie — jesteśmy zgubione
Wolę umierać niźli ~~…~~ ucisk jego znosić.
Jestem kobietą — na myśl o śmierci truchleję.
Tr. Chociaż los wasz jest ciężki, ale miejcie męstwo.
P. Zkądże je wziąć? bogowie!
Tr. Odwagi nie trać, tu siedźcie
przy ołtarzu.
(obejmując ołtarz przed świątynią)
P. Jakżeby ołtarz mógł nam pomódz,
Kiedy posąg bogini nie pomógł w świątyni.
objęłyśmy go, ten nas siłą precz odtrącił.
Tr. Siedźcież tu, jak bronią się ołtarz będzie wałem.
obrońcy mi będzie murem — ja z nim walkę
zacznę.
Pod opieką Wenery śmiało na Rajtura!
P. My za tobą (klękają przy ołtarzu)
Tobie błagamy cię Venus!
Na kolanach, ze łzami ołtarz obejmując,
Weź nas w opiekę twoją, weź w twoją obronę,
Na złoczyńcę co twoje świątnice znieważa
Pomścij się za nas cośmy z Neptuna kąpieli
wyszły czyste, — i pozwól pod ołtarz się
schronić.
Nie gniewaj się i nie mięj, chociaż co zostało
Nie dość czystego na nas…
T. Błaganie pokorne!
Wysłuchaj jego, bogini, obróć na nie oko..

Strach wywołał modlitwę. Zrodzona na fali
wyrzuconym przez morze zlitujcie się! Jak w porę
Stanie nadzieja, moja i wasza opieka.

IV Scena

Demon wychodzi ze świątyni; za nim Labraksa
ciągną niewolnicy. Dziewczęta. Trachalio.

D. Precz z świątyni, zbrodniarzu najzbrodniczszy
z ludzi.

(do dziewcząt)

Przy ołtarzu usiądźcie. Gdzie one?

Tr. Patrz, tutaj.

D. Tak dobrze, tego chciałem.

niewolnicy.

Niech no się przybliży.

D. Chcecie dobrze byśmy z tobą ofiarę składali?
W twarz go pięścią

L.

Ja wam złowieście odpłacę.

D. Grozić mi śmiesz zuchwalcze!

L.

Odarty bezprawnie.

Wydarłeś mi dziewczęta.

T. Obierz sobie sędzię
Z rady starszych Cyreny, niechaj ten roz-
strzyga.
Czy swobodnemi mają czy są twe własnością?
Lub czy nie słuszniej ciebie zamknąć
do więzienia

aż się mury i brekki rozsypią pod tobą.

L. Nie śniło mi się dzisiaj gadać ze złodziejem

(do Dewona)

Do ciebie mówię.

D. Z temi mów co ciebie znają.

L. Z tobą sprawę mam.

D. Kłamiesz, ja mam sprawę z tobą.

Twoje są te dziewczęta?

L. Tak.

Tr. Tknij się je palcem

L. A gdyby.

T. To jak pilag, tobie, rzucę tobą.

I w powietrzu rozmiażdżę.

L. Śmiecie mi dziewczęta

Prowadzić do ołtarza.

D. Takie u nas prawo.

L. Wasze prawo! ono mnie nie obchodzi wcale.

Zabieram je obiedwie z sobą. Chcesz ich stary!

Zapłaciłeś mi pieniądze.

D. Venus je miłuje.

L. Są one na jej usługi, lecz ~~zapłaci~~ mnie dać złoto.

D. Zawsze złoto? zapytaj co myślę!

Spróbuj na żart tknąć którą, zobaczysz jak wyjdziesz

Z tąd przyprowiony dobrze, że niepoznacie siebie.

(do niewolników)

A wy, jak skoro skinę, jeśli mu oczu
nie wyłupicie, tak wam pogarbuję skóry
Jak bluszcz korę nawiązać.

L. Myślisz gwałt popełnić.

Tr. Ten nam zarzuca gwałty, łotr..

L. Wielicowe, jakiś
Śmiałe przeciw mnie wystąpić?

Tr. Wielicielem ja, a ty
Uczciwym! Ona wolną jest i być powinna.

L. Jakto, wolna! Tr. A tyś jej chyba niewolnikiem
Pochodzi przecie z Grecyi – w Atenach zrodzona.
(ukazuje palestrę)
Z wolnych rodziców dziecko.

D. Co słyszę! co słyszę!

Tr. Tak. wolna i Atenka..

D. Jak ja z Aten rodem!

Tr. A tyś nie Cyrenejczyk?

D. Nie, jestem z Attyki.
Wychowany w Atenach.

Tr. Atenki broni stary..

D. Córeczka moja! (na stronie)
Żal mi przypomniał rozłączenia

Trzyletnią już porwano. Wydałby w jej wieku!

L. Za obiedwie im Kupcowi gotówką zapłacił.

Czy to z Aten czy z Teb ów, a mnie co do tego?

Wydały mi się starszy. Tr. Bezwstydnik obrzydły.

Morderca dziewcząt, dzieci rodzicom odkrada,

Swobodnemi frymarczy swobodnie.

(na Ampeliskę ukazując)

Ta druga

Nie wiem skąd; lecz sto razy nad cię szlachetniejsza

Ty oszuście. L. Doprawdy? Tr. Pomacać go trzeba

Po plecach i zobaczyć czy tam nie ma znaków

Innych nad te co gwoździe okrętu wydarły.

Postaci gubiąc, nazwisk szukam, jeśli będzie czysty.

A na moje skóry plecy gładkie jak skóra

Z której się robią flaszki. — Ojcze go do lina!

Nie patrz na nie! śmiesz dotknąć, to postradasz oczy!

L. Ponieważ mi zabraniasz więc zabiorę obie.

(wyrywa się.)

D. Co myślisz? L. Myślę tutaj sprowadzić Wulkana

Ten jest Wenery wrogiem.

D.
Dokąd on?

L. Idzie do domu Demona

Jest tam kto?

D. Drzwi moich nie śmiej dotknąć, ~~[illegible]~~ grad na plecy spadnie

~~[illegible]~~ —

niewiele w domu

My jemy lekkie figi, nie ma ~~[illegible]~~ ognia w domu.

D. Gdybyś słowy twe spalił, dałbym ognia na to.

L. Znajdę ja go gdziekolwiek.

D. Czyż zakładasz pochodnie?

L. Stos tu rozłożę wielki

D. Na ludzkie ofiary?

L. I spalę je obiedwie przy ołtarzu żywe.

D. Spróbuj. Ja cię zabrudzę i na stos ten cisnę.
Upieczonego potem oddam na żer ptakom.

(do siebie)

Myślę że ostatek ten ma [illegible] swa mego być musi.
Który mi z jakiegoś gniazda zachciewało.

Tr. do Dem.
Starcze, posłuchaj prośby, broń je od przemocy
Ja po pana pobiegnę.

D. Szukaj go. przyprowadź.

T. Ale ten?

D. Jeśli palcem by się śmiał poruszyć
Ja tu go sam.

Tr. Tak uczyń!

D.
Tak zrobię, pośpieszaj!

J. A patrz abyś nie uszedł, bom przyrzekł Katowi
Ciężki Talent jeśli mu go nie dostawię.
(odchodzi)

V. Scena.

Demon. Labrakes. Palestra. Ampeliska.
niewolnicy.

D. Teraz najpierw, daję tobie do wyboru,
Lub spokojny bez różg siedź, albo oćwiczony.
L. Niewiele sobie ważę co ty mi tam pleciesz.
Odbiorę to co moje, pomimo Wenery,
I pomimo Jowisza. Za włosy je ściągnę
Od ołtarza. D.
Popróbuj. L.
Zaraz. D.
Dobrze, zbliż się.
L. Ale niech się no oni dwaj oddalą trochę.
(wskazuje niewolników)
D. Owszem, niech się przybliżą.
L. Ja tego nie żądam.
D. A gdyby się zbliżyli? L. To jakiś wycofam.
Ale się z sobą w mieście staruszku spotkamy
I niechaj mnie nikt więcej ~~rufianem~~ kozłotem nie
zowie.

Jeśli cię, okrytego sromem nie wygonię.

D. Uczyń mi tak jak grozisz, lecz jeśli ich do tkniesz.

Ciężki dobrze dostaniesz.

L. Zwieki? D. Conclusio

Rufianowi L. Dwie groźby nie groźne mi wcale.

Obiedwie ci odbiorę.

D. Zbliż się. L. Tak i zrobię.

D. Rusz że się, więc najszybciej

(do niewolników)

Turbalio idź, przynieś

Dwie pałki. L. (na stronie) Pałki! D. Grube, twarde, idź a żywo.

(do Labraksa)

Ugoszczę cię jak warto.

L. Biada mi. W okręcie

Postradałem hełm, teraz przydałby się bardzo.

(do Demona)

Pozwolisz choć zagadać do nich.

D. Nie pozwolę.

Otóż i mój z pałkami na sam czas powraca.

L. do siebie:

A już mi w uszach brzęczy, jakby w dzwony bito.

D. Ty Sparakfie weź drugą. Dobrze, ten niech stoi
Na prawo, ty na lewo.
(ustawia ich)
Z miejsca ani się ruszać.
Otóż teraz słuchajcie! Jeśli palcem ~~za~~ do klamki
Którykolwiek przeciw jej woli, a wy nie sprawicie
Takiej łaźni aby nie trafił do domu
To zginęliście oba. Jeśli zagada
Wy mu odpowiadajcie, jeśli zechce uciec,
Spętać mu nogi mocno.
L. Nie wolno się ruszyć!

D. Do niewolników.
Rozumiecie? Gdy z panem niewolnik powróci
Który poszedł po niego, wy idźcie do domu.
Spełnijcie com przykazał, pamiętajcie ochoczo
(odchodzi)

VI. Scena.

Labrakk. palestra, ampelicka. niewolnicy.

L. Jak się prędko zmieniła świątynia, niedawno
Wenery była, teraz już jest Herkulesa.
Dla tego starzy te dwa posągi postawił
Z pałkami. Gdzie uciekać sam doprawdy
niewiem.
Palestra!
Niewolnik
Czego chcesz tam!
L. Dajmy pokój kłótni
Hej! Ampelicka!
Niewolnik 2i
Wara! aby nie oberwał!

L. do siebie.
Dobra rada. (do niewolników)
Słuchajcie! czy się wam podoba,
Bym do dziewcząt się zbliżył?
<u>Niewol.</u> 1.
nam to wszystko jedno.

L. Przyliągacie? <u>Niewol</u>
Ostrożnie – radzę ci, ostrożnie!

L. Czemu ostrożnie? <u>Niewola</u> kij podnosi.
Strzeż się od. tego grubego!

L. Proszę, pozwól się zbliżyć!
<u>Niewol</u>
Jeśli ci się podoba.

L. To co się zowie grzecznie. Dziękuję serdecznie.
Przystąpię teraz bliżej:
(Idzie do dziewcząt, niewolnicy
groźnie kije podnoszą)
<u>Niewol.</u>
Nic! Stać mi na miejscu.

L. Na szugi tak czy owak, źle ze mną, i mały
Brać chyba oblężeniem..

VII Scena.

Pleusydyp. Trachalio. Palestra. Ampelilka.
Labrakis. Niewolnicy, później Charmides.

<u>Pleus.</u> do Trach. ~~Rajfur~~ Koczot mi dziewczynę
Gwałtem chciał od ołtarza odciągnąć?
T. Tak było..

Pl. Dla czegoś go nie ubił?

Tr. Bo nie miałem miecza.

Pl. Kamień lub kij wziąć było.

Tr. Jak na psa, na człeka!

Jeż z pałką lub kamieniem?

P. Na takiego łotra!

L. do siebie
Teraz przepadłem, oto Plezydyp przybywa,
Ten mnie zgubi z kretesem

Pl. Dziewczęta siedziały
Przy ołtarzu gdyś odszedł?

T. Są i teraz przy nim.

Pl. Kto je bronił? Tr.
Starszek. Wenus całkiem obcy,
Sąsiad świątyni. Ten nam oddał tę przysługę.
Z niewolnikami. Stanął nad starszym i jemu
Uściłem je. Pl. Kocot, Gdzie ~~Rajfur~~? prowadź gdzie on siedzi?

L. Witam. Pl.
Precz z tym witaniem, wybierać prędko
Czy cię za łeb czy mają wyciągać za nogi.
Co wolisz? Tylko żywo póki czas wybierać.

L. Jako obojga niechcę.

Pl. Trachalio, do brzegu

Idź, powiedz tym co poszli, niech wrócą, niechaj
(wskazuje Labraksa)
Do kata go ciągnęli. Niech u miasta bramy
Czekają na mnie. Ty wrócisz i staniesz na straży.
Zbiegłego niegodziwca do sądu odstawię.
(do Labraksa)
Precz, przed sędziów!

L. A poco?

Pl. Ty się jeszcze pytasz?
Ty coś wziął zadatek za dziewczynę odemnie.
A chciałeś z nią uciekać?

L. Nieprawda.

Pl. Zaprzeczasz?

L. Nie chciałem uprowadzić, nie mogłem z tąd uciec.
Mówiłem że mnie znajdziesz w świątyni Wenery.
Czym nie dotrzymał słowa? Właśnie tutaj jestem.

Pl. Opowiesz to sędziemu, tut już nie potrzebny.
Chodź za mną.

L. Charmidesie! na pomoc, przybywaj!
Za gardło chcą mnie wywlec.

Char. wychodzi z [illegible].
Kto woła?

L. Patrz. włoką
mnie!

Ch. Patrzę, dobrze ci tak!

L. Śmiesz mi nie pomagać!

Ch. Kto cię ciągnie?

L. Plezydyp.

5'd

Ch. — Znosi co ci przypadło.
Lepiej po dobrej woli pójść ci do więzienia.
Nie jeden by chciał—
L. Jakże? Ch. Zwalał by co skrakał.

L. Chodź ze mną precz. Ch.
Radzisz, jak samemu sobie.
Ciebie wloką, by z łubu, chcesz i mnie uwięzić.
Masz co do mnie? (odchodzi)
L. Zaginę!
Pl.
Bodajbyś był zginął.
Pachołkowie, Angelikę, zostawcie tu w wieży.

Niew. Lepiej nimby powrócił z nich każdy do domu.
Do nas. P.
Mądrzej powiedział!
L. do niewol.
Zwodzicie! Niew.
Zwodzicie?

Pl. Precz z nim. L.
Pachołku! wstaw się!
P.
Precz, pachołku kata—

L. do Charon.
Gościu mój. Ch.
Gość nie jestem i z twojego złota
nic nie żądam. L. Zapieracz się?

Ch. Zapieram, dwakroć

Pić nie zwykłem.

Niechaj cię Bogi karzą za to.

Ch. Ja tobie życzę tego.

(pomknął Rajfura, Pleurydes idzie za nim)

Jeśli mi ludzie

Mają mienić w zwierzęta, rajfur psem zostanie.

Nic dbając poszczekawszy w psią jamę go władzą.
Gniazdo sobie wygodne jeżeli dziś uściele.
Pójdę w ładzie pomagać, by z świadectwem mojem.
Rychlej Pleurydesowi władców powrócono.

IV Akt.

1. Scena

Demon.

Dobrze mi, pięknie stało ziem pomóc dziewczętom.
Dwie dostałem w opiekę a śliczne są obie.
Ale zła babka moja szpieguje mnie wszędzie.
Abym się do nich niemógł i na krok przybliżyć.
Dziwię się co niemowlak nasz Gripus porabia.
Dzisiejszej nocy posłał w łodzi się nad brzegu.
Z rybami. Rozumniej spać było położyć.
Bo i praca i sieci daremnie stracone.

W takiej burzy po nocy i we dnie nie łowić.
Co dostanie na palcu opiekę, bo widzę
Może zburzone jezioro, a żona do szczętu
Woła: powracać muszę, bo ucierpią uszy.
(odchodzi)

II Scena.

Gripus przybywa z czółnem do brzegu.

Gr. – Dzięki opiekunowi Neptunowi składam.
Co nad ryby panuje i słonemi wody.
Dobrze że swoich skarbów uchylić mnie raczył.
Zbogacony powracam do domu i czółno
Ocaliłem od fali z obfitym połowem.
Nie do wiary szczęśliwie łówka się udała!
Choć ryby ani muszelki schwytać mi nie wiodło..
Tylko to co w sieci wpadło..! – Kiedym wczora
Wstawał nocą, przyjąłem rybkę nie spostrzegłszy.
Dziko rozszalała burza, jam szczęścia próbował.
Radząc pana ubóstwu i mojej niedoli.
Pracy nie żałowałem, na co próżniak zdaje się.
Nienawidzę ich. Na świecie stać jest obowiązkiem.
A nie czekać aż pański rozkaz do niej zmusi.
Lecz co spać lubią, karmią siebie i niesławią,
Otóż co mi ta praca przyszłości udało..
Nie miałbym gdybym zaspał – co zdobyłem w morzu!

(Dobywa skrzynkę z sieci)

 133

Bądź co bądź, ważny dzień, złoto w niej być musi.
Prócz mnie nikt o tem niewie. Twoje szczęście,
Grypie!
I pretor cię przed ludem ogłosi swobodnym.
Myśl moja taka, zrazu się tylko wyproszę
U pana trochę złota, bym się mógł wyzwolić..
Wolny kupię dom sobie, rolę i niewolników,
Będę kupczył, żeglował, król między królami!
Okręt sobie zbuduję dla rozrywki mojej
Sławny wielką zdobędę z sobą gród, dam mu
Imię moje, Gripusa! jako pomnik wieczny
Królestwo me rozszerzę. Mózg mój dziwnie marzy
Tutaj skarb mój zakopię..
Aj! ty królu Grypie
Tym czasem sól i ocet zjedz na śniadanie.

III Scena.

Trachalio. Gripus.

Tr. Hej! ty, tam! czekaj!
Gr. oglądając się
Czego?
Tr.
Póki ja tej liny
Którą wleczesz, nie schwycę.
Gr. Daj pokój!
Tr. Na Bogi!
Dobry uczynek zawsze komuś się opłaci.
Gr. Srogą burza przyjacielu,

wyjęta wczoraj, ryby niema.
Nie złapałem nic, nie pytaj.
Sieci próżne, ani łuski.

Tr. Ja nie pytam cię o ryby.
Lecz pomówić pragnę z tobą.

Gr. Męczysz tylko mnie człowiecze..
Gadanina twa nieznośna.

Tr. Stój, nie rusz mi się ni kroku..
(zadzierga go gwałtem)

Gr. Skończ się! co ty mnie łotrze – ciągniesz.
T. Nu, posłuchaj.

Gr. Nie słucham. T.
ale musisz Gr.
Będziesz potem gadał.

Tr. Nie teraz warto słuchać, co ja ci rozpowiem.

Gr. Mów! cóż to? Tr.
Patrzaj czy kto w pobliżu nie słucha.

Gr. Tyczy się to mnie? Tr.
Bardzo – lecz mów, pragnę rady

Gr. Ja nie wiem o co chodzi. Tr.
Powiem, milcz, nie ~~rozpłataj~~ rozplecz.

Gr. Kto kolwiek jesteś, słowo daję
Tr. a więc, słuchaj.

Widziałem gdy ktoś coś kradł. Znałem tego pana
U którego kradziono. Szedłem do złodzieja.
I powiedziałem do niego: wybieraj człowiecze.

Znam tego kogoś okradł, gdy mi dasz połowę
Nic nie powiem. – On milczy – co robić w tym razie?
Musi mi dać połowę? nieprawda? to jasno.
Gr. Chciały więcej – jak nie da, to go wydasz panu.
Tr. Uczynię jak mi radzisz – ale zważaj pilno.
Bo to ni – ciebie tyczy.
Gr. Mnie? a cóż się stało?
Tr. Ja wiem czyja to skrzynka.
Gr. Dalej.
Tr. Wiem nawet
Jak zginęła.
Gr. A ja wiem ją zatopiono.
Znam tego co ją zakładł, wiem komu należy.
Niedbam o to coś wiedział, ty się nie troszcz o moje.
Ja wiem czyja dziś ona, ty wiesz czyja była.
Nikomu z niej nic nie dam. To próżne nadzieje.
Tr. Ani panu gdy przyjdzie?
Gr. Ja sam sobie panem.
Nikt inny, jam ją złowił.
T. Doprawdy?
Gr. Co myślisz?
Ryby w morzu są moje, ja z niego je łowię.
Nikomu nie należą, nikt do nich nie ma części.
Na targu jako ~~[illegible]~~ w Salonii sprzedaję mój połów.

morze jest wszystkim wspólne

T.

Ja się godzę na to.

Ale i skrzynka wspólna, jest własnością naszą.
W morzu ją ułowiłeś, więc wspólna.

Gr.

Zuchwalec!

Gdyby tak było, przyszło by przepaść rybakom.
Na targu, gdy przyniosą ryby, któżby kupił?
Każdy by brał część swoją — bo morze jest wspólne.

T. Tyś zuchwalec! Jak skrzynkę porównywać z rybą?
Zdaje ci się, że jedno?

Gr.

Ja jej nie szukałem!

Zarzucam sieci i haki, ciągnę co złapałem.
Co mi sieci, haki dają, jest własnością moją.

T. Nieprawda gdy nie ryba.

Gr.

A! ty! filozofie!

T. A gdzieżeś ty, złodzieju, widziałeś kiedy rybaka
Któryby łowił skrzynki i na targ je woził?
Myślisz wszystkie rzemiosła dla siebie przywłaszczyć
Stolarz razem i rybak. Pokaż mi rybę
Którąby skrzynka była, albo wydaj zaraz
Co w morzu nie zrodzone, łuską nie okryte..

Gr. Tego nie wiesz że skrzynka może dawać
rybę?

Tr. Nigdy, tobie Gr.

No, daje. Ja rybkę znam taką.

Ale rzadko się łapie i rzadkiej wyciąga.

Tr. Oszustwo! Myśliciel, ojczeście, nowa mi przyprowić

Mów jak ona wygląda?

Gr. pokazuje na skrzynkę.

Mało takich łowią!

Inne z czerwonej skóry, są wielkie, są czarne.

Tak, takie skacze się alegi sam niczego skrzynka wybić.

Gdy ci skóry czerwono lub sino zgarbują.

a tam tobie napołknąć.

Tr Plecie z dzieci słodzi.

Weźmij mnie za ludzkiego.

Gr. Niech skrzynka rozstrzyga.

T. Czyś głupi. Gr

Witam mędrca. Tr.

Nie dam ci wziąć skrzynki

Póki ktoś nie rozstrzygnie

Gr. Czyś zmysły pokradł?

T. Ja nie takiej nigdy

Gr. Ja szalony, przecie

Nie dam jej. Tr. Pilnuj słowo bo ci łeb roz-
płatam.

Jak mi nie dasz, ścisnę cię tak że łeb
pocieszę.

Jak z gąbki.

Gr. Tknij a jak ją ubijesz jak rybę.

Chcesz próbować? Tr.

Po co to, lepiej podzielim się.

Gr. Bij, bo mnie nie dostaniesz inaczej. Ja idę
(do czółna się zwraca)

Tr. Głośno ściągasz, nie pukaj - zostać musisz.

Gr. Pewnie?

Tyś najtkniem, ja stworzeniem, psim łing
poczłapały.

T. Pusi skrzynkę. Gr.

Ani zdziebełem tu się nie zbogacisz.

Tr. Nie nastraszysz mnie, jeśli nie dasz mojej
części

To pójdę do sędziego i łup mój odbiorę.

Gr. Którym ja z mego dobył!

Tr.
A jam widział z brzegu.

Gr. Moja praca i trudem i czółnem i siecią.

Tr. A gdyby pan tej skrzynki, której należy
nadszedł, czy ja com widział, kiedyś ją
łowił
niebyłbym też świadczącym jak ty?

Gr. Pewnie.

Tr. Czekaj,
Gdyśmy oba Sędziego pohabasy dzielić.
Mów
Gr. Niewiem, bo praw wszystkich nieznam całe
Sądzę
Że co moje, to moje. Tr. Ja że mnie należy —
Gr. Stój, teraz wiem że i nie jest Sędziego i nic mi
nie weźmiesz.
Tr. Jak to?
Gr. Puść mnie, idź milcząc swą drogą
Nie wydawaj. Nic nie dam, nie gadaj i kwita
Ja tobie nic nie powiem, będzie rzecz skończona.
Tr. Dalej że co? Gr. To samo co i dawniej było.
Rusz sobie, puść linę, boś mi już dokuczył.
Tr. Posłuchaj co ja sądzę
Gr. Idź precz, bardzo proszę.
Tr. Znasz kogo w okolicy?
Gr. No, tutaj, sąsiada.
Tr. Gdzie mieszka?
Gr. A daleko, tam na końcu pola.
Tr. A tego czyj ten dom jest mieszkasz
za Sędziego?

Gr. Puść no linę, — a jeszcze namyślę na stronie.

Tr. Dobrze. Gr. myśli:

To się udało. Łup mi pozostanie.

W mej sprawie za sędziego uczynię mego pana,

Nigdy w świecie, o Bogi, od grosza mnie on nie odsądzi.

Sam nie wie czego żądał. (głośno)

a więc do sędziego!

Tr. A co? Gr. Choć wiem że prawo za mną, aby kłótni

Uniknąć, więc się zgadzam.

Tr. Jakże.

Gr. Sędziego

U którego powołujesz się nieznanego ale myślę

Że nieznany mnie pozna — i — niech co chce będzie!

IV Scena.

Demon. Palestra. Ampeliska, niewolnicy, Trachalio. Gripus.

Dem. Choć wam sprzyjam, me dzieci, lecz lękam się mocno,

By mnie z waszej przyczyny żona nie wygnała.

Powie że jej do domu wprowadzam dziewczęta.

Lepiej wam do ołtarza iść, niż mnie staremu.

<u>Niewiasta</u>
Trwogą zginęły.

D. Ja was strzedz będę – odwagi.

(do niewolników)

Po co idziecie za mną, tu, póki ja jestem,
Nikt im nic nie uczyni, idźcie obaj stróże,
Zwalniam was. (oddalają się niewolnicy)

Gr. Witam, pana.

D. Witam was Grypusie.

Cóż z tobą? Tr. do Dem.
Twój niewolnik?

Gr. Widzi się.

Tr. Ja nie pytam,

Ciebie. Gr.
To idzie. Tr.
Starcze, twój to jest niewolnik?

D. Mój jest. Tr.
To doskonale, witam was serdecznie.

D. Dziękuję. Jesteś ten sam co po pana chodził?

Tr. Ten jestem. D.
a czego chcesz? T.
Twój on.

D. Tak

T. Wybornie.

62

D. O co idzie?

T. To Lotr jest,

D. A ten Lotr co spłatał?

D. Życzę aby mu Koici wszystkie zgruchotano.

D. Czego wy się kłócicie?

Tr. Powiem. Gr. Nie, ja powiem.

D. Ja przychodzę ze skargą

Gr. Gdyby odrobinę miał wstydu, przecz by pokrzdał.

D. Grip - milczże a słuchaj.

Gr. On ma mówić?

D. do Gr. Dalli (do Fras...)

Gadaj.

Gr. Obcemu przed sługą

Dajesz pierwszeństwo.

Tr. Temu gębasi nie zamknie

Otóż com chciał powiedzieć. Że słusznie

Rajfura,

Którego ze świątyni wygnał mu ten

człowiek.

Gr. Ja. nie.

Tr. Jakże śmiesz przeczyć, gdym widział na oczy.

Gr. Nic widziałeś. Mam niemam, to nie twoja sprawa.

Tr. Jakeś ją dostał pytam, prawem czy bezprawiem?

Gr. Jeżelim skrzynki nie ruszył, przybij mnie do krzyża

Cóż ci z mojej przyniosła ma być twoim nie mojem?

Dr. Kłamie. Było jak mówię

Gr. Co plecie!

T. do Dem. Gdy skarżę

Każ mu milczeć.

Gr. A za co? Chciałby mnie [illegible]

Ciebie od twojego pana, on zamyka gęby tobie, a nasz pan nie zwykł czynić tego.

D. W tem masz słuszność. (do Trach.) ale mów: czego chcesz ode mnie?

Tr. Czego chcę? Mojej części ze skrzynki nie żądam.

Acz ją mam za twoją, ale jest w niej mała

Skrzyneczka tej dziewczyny wolno urodzonej.

D. Tej co, jak ją (a) w Atenach zrodzoną powiadasz?

Tr. Tak jest, w niej się zabawki jej mieszczą dziecięce.
Nikomu one na nic, dla niej skarb, bo zwrócie
Rodziców może odkryć.

D. Że on oddać musi.

Gr. Na Herkula, nic nie dam.

D. Tylko tej skrzyneczki
Żądam, tylko zabawek.

Gr. A jeśli złote?

Tr. A co tobie do tego? za złoto weź złoto.
Za srebro pójdzie srebro.

Gr. Pokaż złoto wprzódy.
A ja wydam skrzyneczkę.

D. Do Gryp.
Strzeż się, milczeć, cicho.

do Trach.
Ty mów dalej Tr

Ja proszę miej nad tą dziewczyną
Litość, — skrzynka niechybnie musi być
najstara.
Tak się domyślam, — jakże pewnego nic
niema.

Gr. do Dem.
Tutaj dobra pochwycę..

Tr. Daj mówić gdym począł

Jeśli, jak sądzę, jest szkatuła własną,
Dziewczęta ją poznają — niech pokaże.

Gr. Ja mam pokazać?

D. Tak jest, słuszna, pokazać ją trzeba.

Gr. Nic, to nie słuszna.

D. Czemu?

Gr. Gdy pokażę, pozna,
Przyzna się do niej.

T. Łotrze przeklęty, czy myślisz
Żeśmy jak ty, do przysięgi fałszywej gotowi?

Gr. Wszystko ścierpię, byle ten
(pokazuje Trachalja) przeciw mnie nie świadczył

Tr. On stoi po twej stronie,
(pokazuje dziewczęta) a oto są świadki.

Dem. Gripus zwarjał. (do Trach.)
Mów krótko czego żądasz jeszcze?

Tr. Mówiłem i powtórzę gdy nie rozumiecie
(na dziewczęta wskazując)
One wolne być muszą — jużem to powiedział.
(Palestrę wskazując)
Ta małem dzieckiem była w Atenach porwana.

Gr. Mów o szkatułce nie o niej, wolne czy nie=wolne.

Tr. Po dwa razy powtarzać muszę, a dzień schodzi.

D. Niech on łaje, ty na to co pytam, odpowiedz.

Gr. W skrzyni mała drewniana, być skrzyneczka musi

W niej schowane dziecięce pamiątki, po których
Może się kiedyś rodziców dopytać. Tom mówił
Z Aten już złoty wziąła

Gr.
Niechżeż karzą Bogi!
Niegodziwcze, ty pleciesz. Czemuż one milczą,
A nie mówią za sobą? Nieme są?

T. Nie – milczą
Bo dziewczętom ~~milczenie~~ przystało ~~nie~~
milczeć a nie paplać.

Gr. A ty tłumacz nie jesteś ni mężem ni babą.

Tr. To czemu? Gr.
Bo czy milczysz czy gadasz nic potem.

(do Demona)

Ale mów, czy mi gdy nie wolno otworzyć?

D. Jeśli prawo powiem, to ci ich rozstawię.

Tr. Jak mówiłem. Każ starym wydać te skrzy-
neczki.

Dziewczętom. Chcę nagrody, dostanie, a
rzeczy
Daruję mu. Gr.
A! teraz dopiero tak mówisz.
Boś uznał moje prawo! a wprzód
chciał połowy!

Tr. Żądam i teraz jeszcze.
Gr. Sępowi się chciało
Nieraz łupu, a nie weźmie nic.

D. przecież był tobie 140

Stulić gęby.

Gr. Zamilczę, lecz niech on nie gada.

Ani słówka nie piśnie.

D. Daj skrzynkę, Grzesiu.

Gr. Powierzam ci ją, jeśli w niej niema co szuka.

Zwrócisz mi.

D. Bądź spokojny.

Gr. Bieda.

D. Ty Bartosku,

I ty tam Ampedillo, słuchajcie uważnie.

To skrzynka w której były pamiątki schowane.

P. Tak, to ona.

Gr. O bieda! Zginąłem, nim miały

Czas, ją dobrze obejrzeć, już wołają — ona!

P. Ja zaraz to wyjaśnię. Skrzyneczka jest mała

Drewniana, i co w niej się zamyka wyliczę.

Pokazywać nie trzeba. Skłamię, niech przepada.

Co w niej będzie, to wszystko zabierzecie sobie.

Jeśli sprawdzi się, moje [illegible] biorę.

D. Zgoda, to jasne, zdaniem moim.

Gr. A! krzywda jasna!

Czarownica, wróżbiarka może być dziewczyna.

D. Jeśli skłamie, nie wyjmie. Czary nie pomogą.

Otwieraj skrzynkę, niechaj prawda się wyświeci

Gr. otwierając ją.
Otwarta, o biada mi! skrzyneczkę już widzę!

D. Ona to?

P. A! to ona! o rodzice moi!
Zamknięci w niej jesteście! Szczęście me, nadzieje!
Że was kiedyś odzyskam.

Gr. Niełaskawe Bogi
Kiedy rodzice twoi tak ciasno mieszkają.

D. Grypusie, przystąp bliżej, o twe szczęście idzie.

(do Palestry)
Dziewczyno, ty zdaleka stój i mów co w skrzynce
My będziemy sprawdzali. Na włos się omyli
Źle, nie potem poprawić! wszystko utracone.

Gr. To słuszna.

Tr. Ale nie tyś to rzekł, tyś niesłuszny.

D. do Pal.
Teraz mów dziewczę mojeż ty miłe. Grypusie...

P. Są dziecinne zabawki..

D. Widzę

Gr. nastrona
Pierwszy cios śmiertelny.
Czekaj, ziel, nie pokazuj.

D. Jakie wyglądają?

Opisz je. P. Mały złoty mieczyk z literami

D. Dobrze, a jakie na nim tam litery stoją?

P. Imienia mego ojca, a na drugim końcu
Jest fijołek podwójny, z mej matki imieniem.

D. Stój, ojca twego imię? P. Demonem go zwano.

D. Bogi! nadzieje moje!

Gr. A! moje nadzieje!

D. Dalej mów.

Gr. Tylko prędko albo idź do kata..

D. Na fijołku twej matki imię?

P. Jest Dedalis.

D. O błogosławią mi Bogi!

Gr. A mnie Bogi gubią!

D. Grypusi! To córka moja!

Gr. Niech będzie kim zechce!

(do Traca).
Bodaj cię pokarano żeś się spotkał ze mną.
A mnie głupiego że się sto razy dokoła
Nie obejrzałem wprzódy czy gdzie niema
świadka..
Nim sieci wyciągnąłem.

P. Jest jeszcze sierp
srebrny,
Dwie ręce połączone i świnka.

Gr. Ze świnią,
z prosiętami, niech cię porwą kaci.

70

P. Złote serce, które mi podarował ojciec.
Na moje urodziny.

D. Jest! A nie wytrzymam,
Abym cię nie uściskał. Córko moja. Twoim
Ojcem jestem, Demonem, matka Dedalija..

P. O szczęście niespodziane!

D. Chodź w moje objęcia.

(ściskają się)

Tr. Cieszę się że twe serce ma taką nagrodę!

D. Bierz Trachalio tę skrzynkę i nieś ją do domu.

Tr. Panie Gryppie, jak ci na złość wyszła twa niecnota.
Życzę szczęścia!

D. My córko, pośpieszmy do matki
Ona lepiej to zbada, i znaki pamięta,
więcej, bo przy niej byłaś..

Tr. Chodźcie wszyscy za mną.

Podziękujmy im szczęście.

P. Ampelisko! ~~[illegible]~~ razem

Chodź! A. Ach! cieszę się widząc jak drugi
Tak ważne

Za dla ciebie..

V. Scena
Gripus.
O głupi! żem wyciągnął z wody
Skrzyneczkę tę, lub jej zaraz nie zakopał w ziemię.
Trzeba było przeczuwać że wichrem i burzą
Skarb przypędzony, wicher i burze sprowadzi.
Ale w nim więcej pewnie jest srebra i złota.
Co tu począć? Do domu wślizgnąć się potrzeba,
I skryć się póki mojej zgryzoty nie strawię.

Akt V.

1. Scena.
Demones sam.
Wiekuiści bogowie, szczęśliwszym nade mnie
Nikt być nie może! Córkę odzyskałem moją.
Gdy bogowie człowieka chcą dobrem obdarzyć
Wybiorą pobożnego, życzeń wysłuchają.
Anim się dziś spodziewał ani myślał o tem
Dziecię tak nagle, dawno odzyskać stracone.
Oddam ją młodzieńcowi szlachetnego rodu,
Ateńczykowi także pokrewnemu ze mną.
Każę posłać po niego zaraz przychodzi.
Niewolnikom zamówił, by na rynek spieszył!
Dziwi mnie że go niema. Od drzwi się przybliżę.

(otwiera drzwi)

Co widzę! Żona silka już objęta trzyje.
Czyża cnotą wstrętliwa i głupia..

(woła do żony) Kobieto!

Dosyć już tych wściekłów — wstrzymaj się a zaj-
mij
By wszystko przygotować, ja zaraz powracam..
Bogom złożyć ofiarę, żem dziecko odzyskał.
Ofiarną macie owcę, maciorę – Trachalio
Tak się długo zabawił – A no, idzie przecie.

II Scena.

Demones. Trachalio.

Tr. Gdziekolwiek był znajdę i zaraz spro-
wadzę.
mego pana.

D. Powiedz mu co się z córką stało..
Niechaj porzuci wszystko a pośpiesza do mnie

Tr. Dobrze. D. Powiedz że córkę oddam mu za żonę.

Tr. Dobrze. D. Znam jego ojca i jest mi pokrewny.

T. Dobrze. D. Śpiesz.

Tr. Dobrze.

D. Niechaj przyjdzie na wieczerzę.

Tr.
Dobrze. D.
Wszystko dobrze. Tr.
Dobrze, ale wiecie
O co ja będę prosił? Dalibyście wszak słowo
Że dziś i wolny będę.
D. Tak jest, na to zgoda.

Tr. Niech Pleusydypp uwolni, poprosi go.
D. – Też zgoda.

Tr. Niechaj poprosi córka, i jej Tatko
D. Znów zgoda.

Tr. A wolny Ampeliskę poślubię.
D.
No – zgoda.

Tr. Zgoda więc?
D.
Zgoda ze mną, co już mi dał, oddaję.
Tylko pośpiesz do miasta i powracaj prędzej.

Tr. Zgoda! powrócę zaraz, wy bądźcie gotowi.

D. Zgoda! Tr.
Niech go z tą zgodą Herkules wspiera
Ma. Aż mi w uszach dzwoni. Co powiem
to – zgoda!

III Scena

Demon. Gripus.

Gr. Pozwól słowo powiedzieć.
D. A co tam?
Gr. Jeśli
Rozum masz, miej go teraz. Co krzywdzić dalej
Zatrzymaj, nie daj skrzynki.

D. Cóż ty myślisz sobie

Że cudzą własność sobie zatrzymać się godzi?

Gr. Ale z morza dobytą?

D. Jest synowcem dla tego

Co stracił — ale skrzynka przez to nie jest moją.

Gr. Za nadto masz sumienia, dlatego i uwagi.

D. O Grypusie, Grypusie, jest w ludzkim żywocie
Wiele sieci na które on się złapać może.
Każdą przy nich ponęty, a kto się złakomi
Ten za swą chciwość gardłem, wpadłszy w sieci, przypłaci.
Ale kto mądrości bystro przewiduje rzeczy,
Ten uczciwie nabytem, w długiem życiu cieszy.
Łup jednego dla drugich [illegible].
A stracone się ~~[illegible]~~ zwraca temu co utracił.
Ja mam skryć cudzą własność? Nie, Demones tego
Nie uczyni. Rozumny zawsze się wystrzega
Aby gdy złych ludzi wina została ukryta,
Jam sprawiedliwy i wcale zarobku nie pragnę.

Gr. Często mi się trafiało w podobnym sposobie
Mądrych zdań słuchać, które po teatrach głoszą.
Klaszczą ludzie, i tak się karmią tą mądrością.
Potem stąd się rozchodzi każdy w swoją stronę
A byś zdań tak rozumnych nikt nie naśladuje.

D. Idź do domu, nie nudź mnie, i gęby zamykaj.

Nie dam nic, pewnie prośbą mnie nie spo-
dziewaj.

Gr. Niech że kogo co w skrzynce jest, wszystko obróci
w popiół. Srebro czy złoto. (odchodzi)

D. Oh jest przyczyna
Dla czego niewolnicy u nas są ladaco..
Gdzieby na miejscu mojem na takiego trafił
Jak sam jest, do złodziejstwa takiego by nakłonił.
Łupu mu się zachciało, a sam się stał łupem.
Bo łup za łupem ciągnie. Lecz idę z ofiarą,
Złożę ją — a wnet będzie wieczerza gotowa.
(odchodzi)

IV Scena.

Plezydyps. Trachalio.

Pl. Powiedz mi to raz jeszcze, mój Trachalio drogi
Wyzwoleńcze mój — ojcem mi byłeś, opieką..
A więc Palestra ojca znalazła i matkę?

T. Tak! Pl.
Jak ja jest Ateńka.
T. Sądzę. Pl. Będzie żoną.
I mnie mi ją zaręczą.
T. Zdaje się.
Pl. Szczęśliwy
Ojciec że ją odzyskał!
T. Pewnie.
Pl. Matka?
T. Takoż.

Pl. Jak sądzisz? T.
Tak jak i ty. Pl.
Pewnie. T. a najpewniej.
Pl. Dajmy pokój tym sądom i róbmy już.
T. Tak sądzę.
Pl. Przyjechać? T.
Sądzę. Pl.
Zawołam jednak. T. Jutro sądzę..
Pl. Już ją witać? T.
Zaraz sądzę.. Pl.
Ojca? T. Zawsze sądzę.
Pl. Potem matkę? T.
Tak sądzę? Pl.
a wreszcie wielbiać ojca. T. Jeszcze sądzę. Pl.
Matkę? T. Sąd mój inny.
Pl. Ja sama? T.
Nie inaczej sądzę. Pl.
wszystkich ni sądu.
Czego ja chcę niezrozumiesz.
T.
Chodź, nie masz rozumu.
P. prowadź że opiekunie, gdzie chcesz idę z tobą.

V. Scena
Labraks.

Nieszczęśliwszego niema na świecie człowieka!
Z Pleuzydypem przed sądem przegrałem mą sprawę.
Palestrę odebrano odemnie, zginąłem.
Rufjanom się na świecie nigdy nie powodzi.
Cieszą się wszyscy gdy ich nieszczęście napotka.
Teraz chciały tę drugą mułę wziąć z świątyni.
Bo to mojego mienia jest ostatni szczątek.

VI. Scena.

Labraks. Grypus wychodzi z rożnem z domu.

Gr. Do wieczora Grypusa nie będzie na świecie!
Gdy skrzynki nie oddadzą.
Lab na stronie
Coś o skrzynce słyszę!!
Słówko to jak pal na wskroś przebiło wątrobę.
Gr. Łajdak się wolno włóczy, a temu co skrzynkę
Dobył niewodem z morza, nic chcą nie dać.
L. Boże!
Aż mi się ostrzą uszy — co ta mowa znaczy?
Gr. Ogromnemi litery na murach zapiszę.
„Kto zgubił skrzynię srebrem i złotem ładowną,
„Niech idzie do Grypusa!
zwraca się do domu
Wy jej nie weźmiecie!
L. do siebie.
Ten wie o moim skarbie. Zaczepić go muszę.

19

Pomożcie mi. Bogowie! – pomożcie, was proszę –

Gr. zwrócony ku domowi.
Co wy mnie tam wołacie? Ja tu rożen czyszczę.
Ale cały wyrdzewiał, żelaza w nim niema.
Im więcej czyszczę, czyszczę, tem się ciemniejszy staje.
I czerwony. – Tak więdnie jak na wiosnę kwiatek.

L. Pozdrawiam przyjaciela.
Gr. Zdrów bądź, olbrzymy.

L. Co robisz? Gr. Czyszczę. L. Zdrowiej. Gr. A czy jesteś lekarzem?

L. O litery bogatszy jestem od medyka.
Gr. Chyba mendyk? co? żebrak?
L. Trafiłś w samo sedno.
Gr. Z twarzy ci to widać. Co ci jest?
L. Ostatniej nocy mnie może zmyło. Statek poszedł w drzazgi.
Wszystko com miał straciłem.
Gr. Straciłeś? co?
L. Skrzynkę.
Z srebrem i złotem.
Gr. A wiele co w niej było?

L. Co mi potem, gdym stracił.

Gr. Gadajmy inaczej.

Gdybym wiedział kto znalazł. Opisz no ja lepiej.

L. W jednym worku ~~ośmset Filipów, a w drugim~~ ośmset sztuk złota. w nim miałem.

W drugim sto Filipinów.

Gr. do siebie

Połów piękny bardzo.

Na Herkulesa, dla mnie szczęście! Bogom dzięki.

To pewnie jego skrzynka.

(do Labr)

Powiedz że, co więcej.

L. Był talent srebra w worku, czerpak. kubek, ważki,

Puhary i nalewki.

Gr. Jakżeś ty bogaty!

Wielkież skarby!

L. Tak! Miałeś i byłeś złe słowa.

Kiedy nie jest i niema.

Gr. A cobyś dał temu,

Coby cię na ślad zguby naprowadził? Żywo!

L. Dam drachm trzysta.

Gr. Za mało.

L. ~~czterysta~~ Cztery-.

Gr. Pajęczyna!

L. Dam pięćset.

Gr. Orzech pusty.

L. Sześćset.

Gr. To robaczki..

L. No siedemset Gr. Ochłodź się gęby bo cię spali..

L. Tysiąc. Gr. Śni ci się. L. Więcej nie dam i idź sobie.

Gr. A jak pójdę? przepadnie. L. Dodaję sto jeszcze.

Gr. Drzemiesz. L. A wieleś chciwy?! Gr. ~~Bym~~ Nie marudząc długo
Dasz ciężki talent srebra, – a mniej ni denara.
Mów, tak lub nie.

L. Co robić? No, daję-ci, daję.

Gr. Chodź tutaj. (prowadzi do ołtarza Wenery)
Wenus świadkiem niech będzie. L. Znam to.
Zgadzam się.

Gr. Dotknij ołtarz. L. Dotykam.

Gr. Poprzysięż

Na Wenerę. L.
Co znowu? Gr.
Co? ja ci podpowiem.
L. Gadajże. (na stronie)
O mą własność której prosić muszę!
Gr. Trzymaj ołtarz. L.
Biorę go. (dotyka ołtarza)
Gr. Przysiąż że dnia tego
Gdy swą skrzynkę odbierzesz, zapłacisz pieniądze.
„Cyrenejsko Wenero z świadka cię biorę..
L. „Cyrenejska Wenero za świadka cię biorę„
Gr. „Gdy skrzynkę moją. którą straciłem ze statkiem„
L. Gdy skrzynkę moją. którą straciłem ze statkiem.
Gr „Ze złotem, srebrem, całą odbiorę z powrotem„
L. Ze złotem srebrem, całą odbiorę z powrotem„
Gr. „I dojdzie do rąk moich zapłacę Grypowi„
mów to i mnie się dotknij. -
L. Dotykam..
Zapłacę mu Grypowi. Niech Venus usłyszy.
Gr. „Srebra talent bez zwłoki. - L. Też jest bez odwłoki.
Gr. A jeśli mnie zawiedziesz, niech Venus i ciebie,
I twe rzemiosło wszystkie do szczętu wyplenie.
(na stronie)
Niechby tak było, choćbyś przysięgi dotrzymał.
L. A jeśli, Grypie, złamię tę przysięgę

82.

niechaj rajfurów nędza i furje ścigają.

Gr. na str.
Chciałbyś przysięgi dotrzymać, niechaj cię to spotka.
(głośno)
Teraz czekaj, starego natychmiast wywołam.
Ty się skrzynki upomnij bez zwłoki u niego.

L. sam.
Gdyby oddał sto razy, denara mu nie dam.
Co ja sobie przyrzekłem, to jest moja sprawa
Cicho. Oh już idą, oba, z starym razem.

VII. Scena.

Grypus. Demones. Labraks.

Gr. do Demona.
Chodź za mną, gdzie jest rajfur?
(do Lab.)
Ze niego ta skrzynka.

D. Tak jest, mam ją, przyznaję. Twoja jest i
będzie.
Co w niej było nietknięte nazad ci powracam
Twoja jest, bierz ją.
(oddaje skrzynkę)
L. chwytając ją.
Boże! witam cię, najdroższ

D. Lecz czy twoja?
L.
Ty pytasz? Gdyby należała
Do Zeusa, teraz moja.
D.
I wszystko w niej znajdziesz

Oprócz skrzyneczki z dziecka zabawkami, która
Córkę mi przywróciła.

L. Co? D.

W pakiecie twojej

Poznałem własne dziecię.

L. A to doskonale!

Że ci się tak powiodło — serdecznie się cieszę.

D. No — może nie tak bardzo.

L. Widzisz żem wesoły..

Ani grosza nie żądam, daruję.

D. Łaskawca!

L. Tyś dobry. Gr. do Lam.

Teraz słuchaj, odzyskałeś skrzynkę..

L. Mam ją.

Gr.

No, spiesz że.

L.

Z czem że? Gr.

Pieniądze zapłacić.

L. Albom ja ci co winien? Nie dam ni denara.

Gr. To sztuka! Jakże? nic mi nie winieneś płacić?

L. Nic. Gr. Nie przysięgłeś długu tego, uroczyście?

L. Przysięgłem i gdy zechcę, powtórzę przysięgę.
Ale przysięga winna służyć ku obronie
Nie na zgubę człowieka.

Gr. Dasz mi talent srebra?

84.

Łukse! Uczywo przyjacielu!

D. Co ty chcesz od niego?

Jaki talent?

Gr. A przysięgę że mi go zapłaci —

L. Tak mi się podobało. A był u przysięgi
Kapłan?

D. Za cóż ci taką poprzysięgę nagrodę?

Gr. Gdy murowałem, gdzie skrzynka, a on ją odbierze.
obiecał srebra talent.

L. Pójdziemy do sądu.

Gdyż podstępem i zdradą nie wymógł przysięgi,
Możem nie płacić...

Gr. wtrącając Dem
On sędzią.

L. Nie dla mnie.

D. Chcesz tak uciec? Tak umyślnie zabrać ci
zabronię.

Wspólki nie rozładzą. Przyniosłeś pieniądze?

L. A no!

D. Niewolnikowi coś obiecał mu

To moje. Tu rajfurskie nie ujdą ci sztuki.

Gr. Myślałeś go oszukać! Nie, ty mi dasz złoto,
a ja jemu je oddam, a niechby był wolny.

D. do Luk.
Żem na ciebie był łaskawy że stracone mienie
odzyskałeś przeze mnie...

Gr. wtrąca

Nie przeczę, przeczenie.

D. do Gry.

Miejże rozum, zamilknij—

(do Labr.)

a zatem przystoi.

Żebyś mi podziękował za moją przysługę..

L. I masz do tego prawo.

D.

Miałżebym z twą szkodą

Twojego szukać dobra.?

Gr. na str.

Rufina mi coś waha.

Niechby wolność zdobyła..

D. do Gr.

Ten znalazłem skrzynię

Jest niewolnikiem moim, jam ustrzegł dla ciebie

Te skarby. L.

No, więc talent bez sporu zapłacę..

Tak jakem mu poprzysiągł.

Gr.

Mądryś! mnie go oddaj!

D. Miło.

Gr.

Niby za mną mówił a pilnuje swego.

Ale połów straciwszy— tego nie daruję!

D. Słowo, a weźmiesz cięgi?

Gr. Zabij, jeśli wola.

Póki talentem gęby nie zatkasz, nie

zmilczę.

L. Mówi za ciebie, milcz że-

D. Chodź no tu, rufjanie.

L. Idę, rozmówię ja cicho.

Gr. Czemu nie mówić głośno? mruczenia nie znoszę.

D. Mów co za Ampeliskę żądasz!

L. Tysiąc drachem.

D. Dobrze ci rozważony chcę uczynić wniosek..

L. Słucham go. D. Na połowę talent podzielmy.

L. Dobrze. D. Za nią połowa aby była wolna.

Drugą jemu. L. Wybornie. D. Zwolnić go za nią.

Bo tę skrzynkę i dzieckom odzyskał przez niego.

L. Pochwalam i dziękuję.

Gr. Kiedyż dasz pieniądze?

D. Skończona rzecz Grypusie, wziąłem.

Gr. Jabym wolał..

D. Chodź (wskazując na Rufiana)

Ty tu nic nie weźmiesz. Zwalniam go z przysięgi..

Gr. Biada mi! powiesić mi się zostało jedno!

Ostatni raz mi teraz zagrałeś nademną!

D. Rufjan. ty jesz dziś u mnie..

L. Przyjmuję z ochotą..

D. Chodź za mną.

Wy widzowie, was bym także prosił
Na wieczerzę gdybym miał smaczny jaki kąsek.
I nie będziecie już gdzieindziej proszeni.
Ale jeśli sztuce przyklaśniecie naszej,
Zapraszam do mnie, choćby i na lat szesnaście.
Chętnie będę ugaszczał!!

31 Lip. 43. M.
przepis. 4. Sierp.

V.

Koszyk.

(Cistellaria)

Osoby.

Bóg pomocy. (Auxilium)

Demifon. Kupiec z Lemnos w Sycjonie.

Fanostrata, jego żona.

Silenium, ich córka.

Alkezymarch. jej kochanek.

Lampadysskus. (Lampadio) niewolnik Demifona.

Melenis. (Melenida). Opiekunka Sylenii

Starucha, (~~nijtanka~~) Kokotka)

Gymnasium. dworka. jej przybrana córka.

Halitka. Niewolnica Melenij

Scena w Sycjonie, na otwartym placu.

Akt 1.

1. Scena.

Silenium. Gymnasjum. Starucha, opiekunka Gymnazyi.

Lasy, około 12tej po obiedzie.

Sil. do Gymn. Oddawna cię, Gymnazjo, kochałam serdecznie,
z tobą, i matką twoją przyjaźń nas łączyła.
ale dzisiej dopiero ty i matka twoja
najlepszeście dowody wzajemności dały.
Gdy tym wasza rodzona siostra nawiedziła,
więcej bycie uczynić niemogły, bo dla nas
wszystkoście porzuciły, zapomniały domu..
kocham was za to obie, i dzięki wam czynię

Gymn Zaprawdę, bo też do was przyszłyśmy jest miło
Służyć wam. Takeście nas smaczno i obficie
nakarmili, poili, nie zapomnim tego.

Sil Z serca to było, z ochotą, i tak będzie zawsze
Służyć wam w czem jeno możemy zaprawdę..

Stara. Jak ten majtek powiadał co z pomyślnym wiatrem
Po cichem płynął morzu – „Jakże się ja cieszę
Że tu jestem„ tak i my powiedzieć możemy
Przyjęłaś nas przepysznie, mam ci tylko jedno.
do zarzucenia, zbytnia, owego drogiego napoju–

Sil. Jakaż?? Star. Wina po kroplę tylko nalewano,
a i ta wyczerpała zaprawiona wodą
Gym. zmięk.
Możnaż co podobnego mówić gospodyni?
Star. Czemu nie? Śmiało mówcy – jesteśmy kobiety.
Same z sobą. Sil. Kocham was, boście zaszczyty,
Wy kochajcie nas wzajem. Star. do Syl.
Tu w naszym tej stanie
Przystało abyśmy się za ręce trzymały.
Patrzajcie na kobiety wysokiego rodu,
Jak one wszystkie z sobą trzymają się społem
Jak siostrzanymi węzłami złączone są razem.
I my wszystkie powinny iść za ich przykładem.
Tembardziej że nienawiść i wzgarda nas ściga.
Chciano by, byśmy zawsze z cudzej żyły łaski,
Kroku o własnej sile nie mogąc uczynić.
Wiecznie stać u drzwi ich. Przyjście się do kogo
Radby wnet uciekać. Uśmiechną się w oczy
Za plecami, gdy mężczyzna, zimną leją wodą,
Skarżą się że my mężów im bałamucimy.
Za to że im służymy, zgubić nas gotowe.
Przecież niewolnicami nie jesteśmy obie,
Wyzwolone, z twej matki byłyśmy dworkami.
Ja ciebie wychowałam, ona tamtą drugą.
Ojców nie znacie obie, a ja córkę moją
Nie z dobrej woli dworką musiałam uczynić.
Głód nas zmusił do tego.
Sil. Lepiej jednak było

4.

wydać ją za mąż. Star. Ona codziennie za mąż idzie.
Wczoraj była za mężem, jutro go dostanie.
Nie zabraknie jej mężów, gdyby ich nie miała
Pomarłybyśmy z głodu.

Gym. Moim obowiązkiem
Służyć ci, matko, tak jak byś mi rozkazywała.

Star. Gdyś rzec jak obiecujesz, słuchaj dziecko moje,
A jak Hekate zawsze nie ~~[illegible]~~ umrzesz [illegible] nie
y będziesz, tak jak teraz, zawsze wyglądała,
Świeżo, młodo, na zgubę innym, mnie na korzyść.
Niekosztująca mi dydka.

Gym. Dałyby to nieba.

Star. Wszechniebieskim podpadła.

Gym. Jeżeli nie zawiodą.
Lecz cóż ci tobie stało, mych oczu źrenico,
Silenium moja? Takiej ja cię nigdy jeszcze
Nie widziałam. Sukienka i strój zaniedbany,
a wzdychasz, bledniejesz, co tobie? mów, co ci.
Usłużyć ci możemy, patrząc na łzy twoje
I mnie się już chce płakać.

Sil. Przyjaciółko moja
Cierpię, męczę się, serce i oczy mnie bolą.
Piekło mam w sobie, wszystko przez moją głupotę.

Gym. Dajcie pokój głupocie! Skąd się ona wzięła?

Sil. Radzić sobie nie umiem.

[wyj] Zamykaj

Gym. – Boleść głęboko na dnie piersi ~~zamknij~~ twoich-
ażeby ni nikt o niej nie dowiedział w świecie.

Sil. Mam serce. Gym. Ty masz serce? A być że to może?
Mężczyźni głoszą, ~~że żad~~ że z nas nie miała go żadna

Sil. A ja mam je i z tym nieumiała, ból w piersi
Porosł był. Gym. Kochasz się? Sil. Miłości początek
Zawsze taki boleśny. Gym. Amor z łuby niesie
Złoti razem i słodycze. Słodyczy skosztowai
ła, potem żółcią poi. Sil. To moja choroba.

Gym. Miłość bezecna Sil. Ona zdradza mnie
Gym. Odwagi!
Przechorujesz chorobę. Sil. Gdy lekarz przybędzie
I uzdrowi mnie serce. Gym. Przyjdzie!
Sil. Cichże słowo!
A jeśli nie przyjdzie! o ja nieszczęśliwa!
Przez własną winę, moją przepadłam głupotą.
Bom wybrała jedyno, z którymbym żyć
chciała.

6.

Gymn. Silenjo moja, żonie to tylko przystało,
Jednego kochać. ~~z jednym~~ z jednym pozostać na zawsze.
Naszego stanu biedne dziewczę, jest jak miasto
Handlowe, co bez wielu obcych się nie może.

Sil. ale do rzeczy, słuchaj. Kiedym przyszła do wał.
Najwięcej dworki we mnie budziło odrazy.
I matka się do mojej przychyliła woli,
Jak ja wolę jej spełniam, pozwoliła na to
Abym z tym jednym żyła, którego me serce
Wybrało sobie. Star. Głupia, byłaś, ale prawdy powiedz.
Nieznałaś żeby nigdy innego mężczyzny?

Sil. Alkezimarcha tylko, jednego na świecie,
Prócz niego nikt się nigdy nie przybliżył do mnie.

Star. Jak ten człowiek potrafił wśliznąć się do ciebie?

Sil. Bachusowe najwcześniej obchodzono święto,
Matka wzięła mnie z sobą, by pochód oglądać.
Kiedyśmy szły z powrotem, zobaczył mnie, ścigał,
Do progu domu, potem słodkiemi słowami
Podarunkami, dalej ujął nas, mnie z matką.

Gymn. Gdyby to ze mną począł! Dałabym mu dada!

Sil. Trwało to, pokochałam go i on mnie kochał.

Star. Zwariowałaś Silenium!

Sil. Co?

Star Miłości udawać potrzeba.
Gdy się zakochasz, zdradzisz się sama i więcej
O nim pamiętać będziesz, niżeli o sobie.

Sil Niedawno matce mojej przysiągł uroczyście
Że mnie weźmie za żonę. Teraz musi inną
Pokrewną swoją z Lemnos, co tak blisko mieszka,
Zaślubić – bo taka jest ojca jego wola.
Matka zła na mnie, chciałam do niej powrócić.
Kiedy wiadomo że on ma się żenić z inną.

Star Nigdy krzywoprzysięstwa miłość się nie wzdryga.

Sil Pozwól (ukazując na Gymn.)
proszę, ~~niechaj ona~~ niech ona przez trzy dni pilnuje
Domu mojego za mnie, ja do matki muszę.

Star Choć ~~[illegible]~~ trzy dni dla mnie będą ciężarem i szkodą,
Przyzwalam.

Sil Dziękuję ci, ty Gymnazjo moja
Jeśliby Alkesimarch w mej nieobecności
Przyszedł, nie łaj go bardzo, choć przewinił, kocham.
Mów z nim łagodnie, niechaj od ciebie nie słyszy
nic przykrego. Oto są domu mego klucze.
Bierz czego ci potrzeba – a ja już iść muszę.

Gym Łzy mi wyciskasz z oczów.

8.

Sil
Gymnazjo, me dziecię.

Bądź zdrowa!

Gymn
Myśl o sobie! Gdzież w takim stroju

Sil Na mój los sprzeczny. Suknia podobna przystała

Gymn Podnieśże płaszcz.

Sil
Niech się wlecze, tak jak się wlokę

Gymn Róbże jak sama zechcesz; bądź zdrowa.

Sil Radabym.

Ale czyż mogę? (odchodzi)

Gymn
Matko! żądacz jakże czego.

Ja iść muszę! Tak biedna taka niekochana!

Nieszczęsna! Star Pokraj się, dla czego ci noszę

Dzień i noc, zabijam, abyś mi niewolnikiem

Niekochana, no, idź już.

Gymn Masz co mówić jeszcze!

Star Bądź zdrowa!

Gymn
Bądź mi zdrowa (do widzenia)

II Scena
Staruszka sama.

Z wszystkiemi babami
Rzemiosła mego, wspólną mam przywarę jedną.

Byłabym się wyjadła, bez ustanku paplę.

Więcej język wygadać niźli potrzeba.
Tak, to dzisiaj że mogę, kiedym się obżarła.
A boskie wino starą zawróciło mi głowę.
Język też sobie potem pozwolił nad miarę.
Nigdy zmilczeć nie umiem, kiedy milczeć trzeba.
Ta która z ptaszkiem wyleciała z tąd, biedna dziew
czyna.
Niegdyś porzucona jako podrzucone dziecię.
W ciasnej uliczce była podjęta na ziemi.
Znacznego rodu wówczas mieszkał tu mło-
dzieniec.
Ojca miał w Sycjonie, majętnego ostatka..
Zakochał się śmiertelnie w tej co ptaszkiem wyleciała.
ale i ona nie mniej wzajemnie go kocha..
Kiedym ją dzieckiem wówczas zostawiła wielcy
Tkliwej jak ja oddałam, przyjaciółce mojej.
Na wychowanie, bo mnie dawno o dziecię prosiła
O chłopca lub dziewczynkę, mając je zatwić
Podstawić. Zrazu nie przyleciała, zgodziłam się
chętnie
brzemiennej dziewczynie, za radą bólów, pomocy
Urodziła jej z mojej otrzymawszy ręki.
I na kołyskę jej wyszło darowane dziecię.
Miała kochanka wówczas, któremu się oddała
I dla niego to dziecko mieć postanowiła.
O tem tylko my wiemy, ja com dała, ona
Co wzięła (do widzów)
Wy też wiecie, jak się rzeczy miały.

Gdy będzie trzeba, o tem wspomnijcie. Ja idę.
(odchodzi)

III. Scena.

Bóg pomocy jako Mówca (Prologus)

I pić i paplać Stara bardzo dobrze umie.
Tak że mnie, Bogu, mało co dodać zostało.
O podrzuconem dziecku tak jej pilno było
Wygadać się. Bóg byłby opowiedział może
Lepiej niż ona, gdyby zmilczała. — Bom Bogiem.
Jestem bożkiem Pomocy. Słuchajcie co wam powiem.
W Sycjonie raz Bachusa obchodzono święto.
Oglądać je umyślnie jechał kupiec z Lemnos.
Młodym był, na ulicy napotkał dziewczynę.
Miał trochę w głowie, wesół, a noc była ciemna.
Zmiarkował że z miłostki coś złego wyjść może.
Umknął nazad do Lemnos, gdzie ciągle przebywał.
W kilka miesięcy potem przyszła na świat córka.
A że jej ojca matka nie znała, więc służce
Dała by ją podrzuciła. Niewolnik ten rozkaz
Spełnił, a Stara baba podniosła dziecinę.
Widział niewolnik dom ten, do którego weszła.
Jak wam sama wyznała. Melenisie dała
Dwórce, a ta, jak własne wychowała dziecię
Troskliwie i uczciwie. A z Lemnos ów kupiec
Tymczasem się z pokrewną, [illegible] ożenił.

Zmarła żona, mężowi na wieki żyło.
Wyprawił pogrzeb piękny, wyjechał. przybywa
I znajduje dziewczynę, którą uwiódł wprzódy.
Poznał ją także, ona mówi mu o dziecku
Że je niewolnikowi podrzuciła Karada.
Natychmiast zechciał szukać kobiety co dziecko
wzięła do siebie. Starać się pilno poczęli
Że leży tu dworku, która podrzuciła podrzutka.
Wszelkiej reszty dopowiem, nim wam zniknę
z oczów.

Bom tu już niepotrzebny.
Mieszka w Sycjonie
Przy ojcu twym młodzieniec, co podrzutkę
kocha.

Tę płaczącą co wygląda, wyznajem ku obie
Rozkochani lecz w świecie nic stałego nie ma.
Ojciec młodzieńca chce go w tajnie żenić z inną
~~Żenić~~. Matka natychmiast powracać każe jej do domu ~~jej każe~~.
Obaj jak wczoraj stoją, – A teraz, żegnajcie,
Jak zawsze nieprzyjaciół pogromcie wszystkich.
Stare i nowe w pomoc gromadźcie politki;
Mnóżcie sobie przyjaciół, wytępiajcie ich
wielu ~~sobie~~.

I zdobywajcie wieńce nowe, niech
ujarzmiony

Upadnie Kartagińczyk! –

Akt II.

II. Akt.

1. Scena.

Alkezymarch – Melenis rathunie.

A. Miłości pierwsze na ziemi stworzyła męczarnie
Na sobiem ją doświadczył, badać mi nie trzeba.
Studiowałem nad innych przeciwieństwem ludzi.
Miłość drugi mnie męcząca, postać w niej koło
Splecionej się obracam; zwie szarpie mnie, wlecze
Ćwiartując wiecznej nocy, okrywając duszę.
Tam gdzie jestem, mnie niema, gdzie mnie nie jest,
być pragnę.

I pożądam gorąco i odpycham razem.
Igra ze mną ta miłość, pędzi, gna i wabi
Rzucając ~~[illegible]~~ [illegible] — ciągnie i ~~[illegible]~~
odstręcza.
Co mi daje, odbiera, naigrawa się, szydzi.
Odrzuca co radziła i co odradzała.
Naucza mię — Miota mną jak snem [illegible]
Kiedy wicher ~~[illegible]~~ szaleje. Serca mego [illegible]
Kaleczy. [illegible] cierpieniem śmierci [illegible]
Ojciec przez lat dni na wsi trzymał mnie
przy sobie.
I oczy me tak długo widzieć jej nie mogły.
To okropnie!

Mel podchodzi.

A! Cóż tak wesołe z drugą
Bogata z Lemnos swatać dziewczynę!
no! bierz ją,
Tego co ty zachcesz [illegible] ta nie:
mamy.

Lecz dostatku zarówno.
Nie byłbyś ci, kto
Krzywoprzysięstwo zadał, a jeśli cię kiedy
Spotka w życiu nieszczęście, będziesz wiedział
za co.

A. Niech mnie Bóg ukarze —

M. Stanie się jak życzysz!

A. Jolantę, którą ojciec swatał mi, zaślubić —

M. A mnie, jeśli córkę oddam ci za żonę.

A. Krzywoprzysięzcą chcesz mnie uczynić.

M. Ja wolę
Niechaj dom i córkę widzieć nieszczęśliwą..
Idź, pokaż ojczyźnie twojej wierną przysięgę.
Tu nas już i pociecha jej nie pozostało.

A. Sprzedaj jezioro.

M. Dwie już prób, które ocalają.

A. Oddaj ją!

M. Tu mi mówię słowami przysłowia:
„Gdybym ja miał co dałem„ schowam co zostało.

A. I nie oddasz mi jej?

M. Sam dałeś odpowiedź..

A. Nie powiesz?

M. Co myślisz, byś dawno wiedział o tem.

A. Stałe postanowienie?

M. O czem innem myśl.
Z danem słowem twem nie nastawię ucha.

A. Nic? tak mówisz?

M. Myśl lepiej o tem co masz robić.

A. A więc niech mnie Bogowie, niechaj mnie boginie.
Niebieskie i piekielne, i pośrednie, Juno
Zeusa córka, niech Saturn sługi jego..

M. Ojciec chyba. A. ~~[illegible]~~ Cybele. ~~babka~~ płodna babka..

M. Matka!

A. Niech Junona jej córka. Saturn sługi i najmężniejszy
Niech Jupiter. – Mięszasz mnie, nie wiem z twej przyczyny
Co mówię. M. Słuchaj dalej. A. Czy mi raz nie dowiem
Co ześ mnie postanowiła? M. Że ci córki nie dam.
Moje ostatnie słowo. A. Jeśli tak, niechaj Zeus,
Niechaj Saturn, niechaj Juno, sam nie wiem co gadam.
Nie – Wiem już, ty kobieto, ~~wiedz~~ znaj com postanowił
Niech to sprawią Bogowie i wielcy i mali
Nawet Bogi stołowe – bym Silenium więcej
Nie mógł nigdy ujrzeć, jeśli ~~[illegible]~~ ciebie
~~[illegible]~~
Ciebie nie zamorduję – jeśli o brzasku
Nie porażę wszystkich, jeśli na Herkula

Trzęsieniem nie zmiotę ludzi — jeśli nie dostanę
Silnej wielkiej całuska. Teraz bywaj zdrowa.
(wchodzi do domu)

M. Odleciał w zieleń. Co pocznę? Powrócić do domu
Zawsze brudy też same. A przyjdzie do Lewaru
Wypędzi ją i w Lemnos szukać będzie żony.
Ale trzeba się i strzedz by w szalonym gniewie
Nie dopuścił się czego! Ubogiemu trudno
Z bogatym walczyć — ale co mam stracić wolę
Nie chcieli mu dać córkę.
Ktoś liczy ulicą..
Boję się! i tam straszny! Pełna jestem trwogi.
(odchodzi)

II Scena.

Lampadysk. niewolnik Fanostraty.

L. Za tą staruchą, bez tchu po ulicach latam..
Jakaś przewrotna, jak się kryje i udaje.
Że zapomniała, niby nic nie wie, o niczem..
Com się jej naprosił, com jej naprzysięgał.
Ileż chytrości zażył i sideł zastawił.
Z biedą w końcu dobyłem z niej, że wszystko wyznała
Gdym jej słodkiego wina przyobiecał beczkę..

III Scena.

Fanostrata. Lampadysk. Melenis na stronie.

F. Zdaje mi się że w oddali mego niewolnika
Lampadyska słyszałam głos.
L.
Nie jesteś głucha!

Nie przestraszałaś się? F.

Cóż jest? L. Co teraz opowiem

Ucieszyć cię powinno. F.

Cóż to? L. Z tego domu

Kobietę wychodzącą widziałem.— F. Co córkę

Moją wzięła? L.

Zgadujesz. F.

Co więcej. L.

Mówiłem.

Jam z Hyppodromu pędził gdy porwała dziecię

Małego pana. F.

Zlękłaś się?

M. na stronie.

Jak serce bije.

Drżysz więc! Mnie to owo z hyppodromu dziecię

Przyniesiono, wziętam je za swoje.

F. do Lamii.

Mów dalej?

Pełny mi z ciekawości, cóż mi potem stało..

M. na stronie

a! bodajś nie słyszała!

L. Dalej więc poszedłem

Słodkiemi słowy głaskać ją. Zatknęła uszy

Głuchą na wszystkie udać chcąc — Gdy córkę

Zrywała, mówię jej — Nie jest matką twoją

Ale — tylko opiekunką. Ja cię powołuję

Do bogactw i do rodziców, do zacnego domu..

Gdzie dwadzieścia talentów złota jest od wiana
Przekazanych w posagu, aby ją po Etrusku
Na swoje wiano sobie zatrzymać nie była
Zmuszona zapracować. — F. Tą co córkę moją
wzięła, dworką jest? L. Jeśli nie jest, ~~to nią~~
~~a przynajmniej~~ była.

Ale posłuchaj dalej co rzekło. Przymową
moją, już była na wpół przekonana, gdy w tem
Stara mi jej do kolan upadła ze łzami..
Przecież dziecko od niej nie szło - jest jej dzieckiem
Ona ją na świat dała, powinna przyglądać.
Tamtą której szukamy, przyjaciółce dała
I chowa ją jak córkę. Żyje! gdzie? krzyknęłam.
Fn. uradowana
Bogowie! pomóżcie mi!
Mel na stronie.
Gubi mnie.
F. Pytałem
Komu oddała dziecko?
L.
Tak jest i nazwała
Ją Melenis M. na str.
Wie imię moje! jam zgubiona!
Lyg. Gdy ci przyznała, zaraz pytałem, gdzie mieszka!
Prowadzi do niej.. Na wieść tej nowiny opowiada.
M. na str.
Oddycham! L.
Ale dokąd mamy pośpieszyć za nią?
Mówią jej: „Chcesz odnaleźć, nie unikniesz śmierci;

Zwodzić się nie dam długo! Takem naparł na nią
Iż przylgnęła, że do niej zaprowadzi. F. Jakżeś
mógł ją puścić? L. Ona mi jednak nie ucieknie.
Musiała tylko wpierw z przyjaciółką zejść się
Do tej sprawy wmieszaną. Powróci, ja ręczę.
M. n. str. Zdradzi mnie i niedolę każe dzielić swoję.
F. A! mów, mój przyjacielu, co mam teraz począć?
L. Idź do domu z odwagą. Jeśli mąż twój przyjdzie
Niech na mnie czeka. Bym ja nie czekał na niego
Zabiegnę do starucha. F. Proszę cię, Lampadio.
Rób jak możesz najlepiej. L. Skończymy szczęśliwie.
F. Ufam bogom i tobie. L. A ja mam nadzieję
W bogach że wkrótce będziesz ją mieć w domu.
(F. oddala się)
Melenis podchodząc.
Czekaj no i posłuchaj. L. Wołasz mnie?
M. Tak. L. Po co?
Jestem strasznie zajęty. M. Kto mieszka w tym domu?
L. Demifon, pan mój. M. Ten sam co córkę z posagiem

160
49

~~Arlekinagman~~
z wielkim ~~Arlekinagman~~ Ma Alkrymancza..

L.
Ten sam.

M.
Powiedz że mi
Jakiej on drugiej szuka? L. Zaraz to objaśnię.
To dziecię jego żony, nie z żony zrodzone.

M.
Nierozumiem. L.
Miał dziecko ze swej pierwszej żony.

M Mówiłeś wprzód że szuka dziecka tej kobiety
Która tu była?

L.
Tak jest. M.
Jakże mając pierwszej!
Która teraz jest żoną jego!

L. O! kobieto!
Ktokolwiek jesteś, twoja ogłupia mnie mowa..
Żona którą poślubił urodziła przecie
Tę córkę co ją daje Alkrymanczowi.
Ale żona ta zmarła. Rozumiesz?

M. Dość jasno,
Ale jakże zrozumieć – że pierwsza ostatnią,
Ostatnią była pierwsza?

L. Bo ta co jest żoną,
Wprzódy niż ją poślubił córkę tę mu dała.
Dziecko z niej urodzone, rzucono w ulicę.
Jam podrzucił. Jam świadkiem gdy je wzięła
Baba.

Później się z tą ożenił. Tej córki szukamy –
ale czegoż tak pustych otworzyłeś usta?

M. Idźże gdzie chcesz iść, już cię nie trzymam.

L. Drogą dzięki, bo gdybyś mnie nie rozumiała
Niezbyt był mi uwolnił. (odchodzi)

Mel. Sama.

Mimowoli mojej
Muszę dobrze uczynić! – chociaż niechętnie czynię
ale sprawa jest jasna – Lepiej mieć zasługę
U niej niżeli czekać aż mnie stare zdradzi
Idę – i Silenijem rodzicom powiem.
(odchodzi)

III. Akt. ~~[illegible]~~

Melenis. Silenium. Halicka. Później
Alkezymarch.

Mel. z Kubeczkiem.
Powiedziałam ci wszystko, idź Syleniu ze mną
Do twoich, większe prawo oni niż ja mają.
Do ciebie. ~~[illegible]~~
Żal cię stracić, niechaj będzie co chce
Twoje dobro na sercu mam i szczęścia pragnę
Od zabawki, które przyniosła starucha.
Po których matki twojej [illegible] się dopytać
(do Halicki)
Weź ten kubeczek Haliczko, śmiało do domu pukaj.
mów iż prosisz aby ktoś prędko wyszedł do mnie.

Alk. z mieczem w ręku
Śmierci, bierz przyjaciela, który ciebie woła!

Sil. zobaczywszy go.
Biada, biada, o matko! zginęłyśmy.

Alk. nie wiem
Na lewo czy w prawo miecz ten mam zwrócić.

M. do Sil.
Co ci jest?

Sil. Alkezymarcha z mieczem nie widzisz?

Alk. do siebie
Co czynisz?

Czyś zwariował? Giń!

Sil. Matko matko, na pomoc przyjaciółce!

Dziś by się nie zabił.
(Której innej musi należeć)

A. Zbawicielko moja!

Nad zbawienie mi droższa, chcę czy nie chcę życia,

Ty mnie zmuszasz do niego!

M.
Mówiłyś być okrutnym?

A. Ja do ciebie nic nie mam. Umarłem dla ciebie..
Ją mam i nie oddam jej, a odtąd, na trogi,
Łączę się z nią na zawsze. (woła do domu)
Sługi! niewolnicy!

Dom mi zamknąć na rygle, klucze i zapory..
Gdy ją tutaj wniesiemy..
(Wnosi Sylwię na rękach do domu.

M. patrząc za niemi:

Pochlebił, wziął dziewczynę..

Porwał, ja muszę za nią i wszystko mu powiem.

Gdy się dowie, może się to wszystko ukoi.

(wchodzi do domu, za nią Melitka z koszykiem.

który jej z rąk wypadł.)

Akt IV.

1. Scena.

Lampediskus. potem Fenostrata.

L. Niema baby na świecie coby nad tę była

Gderliwszą niż Myzis. Teraz co śmierdzi, to spuścić.

ale oczy i pani.

(spostrzega koszyk leżący na ziemi)

Co ten koszyk znaczy?

W nim zabawki dziecięce! Nikogo w ulicy?

Muszę jak byłem był dzieckiem, przywłaszczyć zabawki.

(siada i dobywa je)

F. Co robisz, Lampedysku?

L. Nic nasz to kolczyk!

Leżał tu pode drzwiami, podniosłem go..

F. nie słuchając

Coś to

mówiło babie? L.

W świecie gorszej nad nią niema.

Wszystkiego co mówiła teraz się zapiera

Na Merkurego, chce mnie za głupca wystrychnąć.
Wolę na szubienicę.

F. (przypatruje się koszykowi) o Bogi łaskawe!

L. Po co bogów wzywasz? F. Ratujcie! L. Co z tobą?

F. Toż zabawki z córeczką moje podrzucone!

L. Oszalałaś! F. To one. L. Naprawdę – F. Najpewniej.

L. Gdyby inna mówiła, myślałbym – pijana.

F. Ja próżnych słów nie lubię. Zkąd się to tu wzięło?
Jakie bóstwo pod drzwi je wysunęło moje?
Na zawołanie Bożek nadziei przybywa
Spełnić życzenia moje.

II. Scena.

Fanostrata. Lampadysk. Maliszka.

(Maliszka trzyma koszyka, oni przypadają na nią)

M. Jeśli mi nie pomogą Bogowie, to zginę.
Gdzie mam o pomoc błagać? Głupotą się moją
zgubiłam i na mnie się to skrupi grzbiecie.
Kiedy się pani dowie, jak bezmózgą była.

wszystko trzymałam koszyk wziąłeś od niej tutaj
Zginął mi. Gdzie się podział niewiem – jam go pewnie
Upuściła. (do widzów)
Wy co tam na ławach siedzicie,
Powiedzcie mi czyście nie widzieli kto podniósł? gdzie poszedł?
Ach którędy udał się stronę! Las pusty. Daremne!
Wiatr je z sobą unosi, radzi on mężczyźni,
Gdy kobiety spotka nieszczęście. Ja muszę
Trupić, czy stóp nie znajdę śladu – Kto przechodził,
Musiał zobaczyć koszyk leżący na ziemi.
Co! gdzie? zgubiony! przepadł! o szczęście moje!
On i ja zginęliśmy! co padło – stracone!
Muszę szukać. Pierw trwoga ucichła a czoło
Marszczy się – próżno w koło kręcę się i trupię.
O my biedne niewiasty! Zabiera się ciężko,
Choć rzecz nie zdatna na nic, ani mnie, ni jemu.
ale po cóż jej próżno! [illegible] w ziemię
Tu tam – oczy twe [illegible] ślad jaki odkryją.

L. do Fen.
Kobieto? F.
Co? L.
To ona. F.
Kto? L. Ta co go zgubiła.
Szuka w tem miejscu.
F. Tak się zdaje.
Stał patrzę
Przechodź tędy..

Widzę stopę na piasku – idę.. tuż go przebiegł drugi. Nie szli już dalej, tu w miejscu zostali. Uszczili się.. rozdzieli – dwa widoczne ślady.. Lecz kto ci dwaj? Tu znowu są jednego stopy.. Wreszcie cienie się.. a! ten się tu zawrócił! Dalej stąd tu pobiegł – napróżny trud.. i ślad zaginął. Ja i Kolczyk.. (chce odejść)

J. woła za nią.

– Zaczekaj. Ktoś chce mówić z tobą.

H. ~~[illegible]~~ Kto taki?

L. – Pewna ~~kobieta~~ ~~[illegible]~~ Kobieta dobra i zły człowiek.

Wołają cię. H.

Precz ze złym, dobrej mi potrzeba.

Ten co woła wie lepiej po co woła, niż ten kogo wołają. Wracam, mówcie i wiedzcie Kto z zabawkami Kolczyka zgubiony przeze mnie Podniósł? Przychodziliśmy tu, aby się nie zabił, Gdy ze strachu mi wypadł. O! ja nieszczęśliwa, Co ja powiem mej pani? Ona mi jak oka Wyraźnie go strzedz kazała, by z jego pomocą Sybiranin mógł swoich rodziców odszukać. Pani go niegdyś wzięła od dworki za dziecko.

L. Cicho bo ten.

Mówi czego nam trzeba: wie gdzie córka twoja!

Tak mi zdaje!

Mił.

Rodzicom chcę ja sama zwrócić.

(Lampad. do Finusiuch mówił)

Przyjacielu, nie słuchasz, mówisz o czem innem.

L. ale słucham! i w tem co powiadasz smakuję!

Tylkom na zapytanie odpowiedział pani.

Wracam już, słucham czego odemnie ci trzeba..

Czego szukasz?

H. O dobry panie, dobra pani..

Witam was. F.

a my ciebie, szukasz czego?

H. Szukam.

Co mi zginęło F.

Czego? Co to było? H. Teka

Rzecz licha szkodą drugim, a domowi smutek

Sprawi. L. do Fen

Rzecz jakaś wielce osobliwa była!

F. Zdaje się. L.

Jak złe zwierzę.

F. O jakiem zwierzęciu

Mówisz? L. O grzeszniku, co wlazł winny,

Ukrywa się, ukrywa i tinie zaczaja..

(do Halinki)

Czego szukasz? H. Kołyska. Ukrym upuściła

L. Czy klatki? H.
Lepsi niewiele warci. L. Ale wzniesiony tu
Niewolników gromada. F. Daj jej mówić.
L. Chętnie.

Fa. do Matki
Coś wzniesiono? H.
Zabawki. L. Nie widzę tu nikogo
Coby wiedział gdzie kołyska.
H.
Ten coby go wskazał
Miałby wdzięczność dziewczyny
L.
Ten by który zapragnął
Nagrody. H. Ta co kołyskę zgubiła powiada,
Że niema nic cennego coby mogła mu wypłacić.
L. On chce pieniędzy. H.
Próżno żąda.
L. Taki człowiek
Że nic nie daje darmo. F. Daj choć dobre słowo..
Przyznajemy że kołyskę zaleziony u nas.
H. [illegible] drogi odpłaca wam.. a gdzież ona ~~[illegible]~~!
F. Tu całej!
Niech mi [illegible]. Coś ważnego mam wyjawić
tobie.

28 Pomóż do szusicia mego.

H. Ale ktoś ty jesteś?

F. Matką jestem dzieciątka. co mi tem bawiło. (wskazuje koszyk)

H. Tu mieszkasz? F. Zgadłeś. ale mów mi bez ogródki, Zkąd ten koszyk dostałeś?

H. To były zabawki Córeczki mojej pani.

L. Kłamiesz. nie twej pani Mojej pani córeczki.

F. Nie przerywaj. L. Milczę.

F do Hal. Mów dziewczę. gdzie jest ta co te zabawki miała?

H. Tutaj (wskazuje dom Alberg.)

F. Ale tu mieszka żona mojego męża!

L. Tak. F do L. Znowu mi tu wtrącasz? (do Hal.) Powiedz no. lat wiele Ma ona. H. Siedemnaście. F. To jest dziecko moje.

L. I lata się zgadzają. F. To czegom szukała Córkę zastałam moją.. H. Zastałaś – ja szukam..

L. Wy już macie co trzeba. A ja coś lepszego

Małżą sobie wynaleźć.
H. Spodziewam się, cośmy
Zwierzyły sobie, między nami przyjaźnie.
A ja za tę otwartość nie odpokutuję.
Twoje pewnie się u nas wychowało dziecię.
Pani chce wam je oddać, z tem wróćta do domu.
Resztę ona opowie, jam jej niewolnica.

F. Mało z Sulcwii. H.
Ona woli dobitniejszy wdzięczności,
wy mi kolebkę oddajcie.

F. do L.
Co tu robić?

L. Trzymaj

Co mówisz, to moja rada. F. Lecz mi żal dziewczyny.

L. Więc oddaj, ale wprzód niech wyjdziemy do domu.

F. Tak, dobrze (do Heliski)
Weźmij kolebkę, ale jak się zowie
Twoja pani? H.
Melenis.. F.
Idź, za mną.
odchodzą.

III. Scena.
Demifon. Lampadyon.
D. Jakże
Może to być? W ulicach prawie ludzie gęsto
Że dziecię zgubiono, Lampadyko mnie
szukał
Po wypadku -

L.
Z kąd powracasz?

D.
Z Senatu. L. Cieszę się
Że mem staraniem jedno dziecko ci przybywa.
D. To nie wielka pociecha. dzieci z cudzej łaski!
ale praw co ci stało! L. Idź do zięcia, żywo..
Tam poznasz córkę twoją. Żona już jest w domu.
Idź na przeprosiny, pośpieszaj.
D. To nad wszystko pilne.
(odchodzi z Lampo.)

Epilog. aktorów
do widzów.

Nie czekajcie aż by miał kto z nich powrócić,
Żaden nie przyjdzie, tam się reszta już dokona
Skończyło się i szatki już zrzucają z siebie.
Wart razów kto nie słuchał, kto słuchał, niech pije.
Wam panowie na ławach jedno pozostało
Starym ojców zwyczajem, klasnąć w końcu
sztuki.

2 Sierpnia. 83.
przep. 5. Sierp. –
M.

wa.
ni.'
..
mu.
ne.
1°)
ric,
Cuna
ic.
pije.
u